

*Wizje w mroku*

*L.J. SMITH*

# *Spis treści :*

<i>Tajemnicza moc</i> .....	9
<i>Opętany</i> .....	195
<i>Pasja</i> .....	369

*metafizyka*  
*Hazajla*

**Opętany**

HajtaCzek

Hajta

*Mojaczek  
&  
Hazała*

*Rosemary Schmitt  
z podziękowaniem za otuchę i wsparcie*

# Rozdział 1

**P**ospieszcie się! - krzyknęła Kaitlyn, gdy dotarła na szczyt schodów. To samo dodała w myślach, jakby chciała zrobić na nich większe wrażenie. Pospieszcie się.

Z czterech różnych stron poczuła zrozumienie, ale i niepokój równie silny, jak jej własny. Nie stało się to za pomocą jednego z pięciu zmysłów, ale dzięki połączeniu umysłów.

Telepatia była dziwna.

Czasami jednak dodawała również otuchy. W tym momencie Kait była wdzięczna, że czuła w głowie obecność Roba. Jego złoty blask ogrzewał ją i uspokajał. Wyczuwała go w sąsiednim pokoju, gdzie szybko, ale bez paniki, otwierał kolejne szuflady i wrzucał do płóciennej torby dzinsy i skarpetki.

Opuszczali Instytut.

Nie tak to sobie wyobrażali, gdy po raz pierwszy się tu zjawili, by wziąć udział w rocznym projekcie badawczym na temat telepatii. Kaitlyn myślała, że następnej wiosny opuści to miejsca w glorii chwały, ze stypendium naukowym pod pachą, a ojciec będzie z niej dumny. Zamiast tego pakowała się teraz w pośpiechu w środku nocy, by uciec przed panem Zetesem.

Pan Zetes, szef Instytutu, chciał ich zamienić w psychotycznych zabójców i sprzedać tym, którzy zapłacą najwięcej

Chociaż teraz zamierzał ich już tylko zabić. Odkryli jego plany. zaatakowali go i pokonali. Wydawało się to prawie niemożliwe, bo pan Zetes był bardzo silny, a jednak im się udało. Leżał nieprzytomny w swojej rezydencji w San Francisco.

Kiedy się obudzi, będzie tak wściekły, że na pewno ruszy za nimi.

- **Co chcesz zabrać?** - spytała Anna, a w jej spokojnym zazwyczaj głosie pojawił się niepokój.

- **Sama nie wiem. Jakieś ciepłe ubrania. Nie wiemy, gdzie będziemy spać.** - Tę ostatnią uwagę Kait powtórzyła w myślach, żeby Rob, Lewis i Gabriel mogli ją usłyszeć: *Weźcie ciepłe ubrania!*

W odpowiedzi usłyszała czyjś głos. Był ostry jak brzytwa i chłodny jak wieczorne powietrze.

*I pieniądze, powiedział. Weźcie tyle forsy, ile tylko macie.*

- **Jak zwykle jesteś bardzo praktyczny, Gabrielu** - wymamrotała Kaitlyn, wpychając do torby portmonetkę, dzinsy i swetry. Ze stojącego na komodzie pudełka na biżuterię wyjęła swoją szczęśliwą studolarówkę i wepchnęła banknot do kieszeni.

- **Co jeszcze?** - zapytała na głos.

Zaczęła pakować różne dziwne przedmioty: aksamitną czapkę ze złotym haftem. Naszyjnik, który należał do jej matki. Kieszonkowy kryminały który właśnie czytała. W końcu wepchnęła również swój najmniejszy szkicownik i plastikowe pudełko z kredkami. Nie mogła zostawić przyborów do rysowania, wolałaby już raczej chodzić nago.

Poza tym nie rysowała tylko dla rozrywki. Jej rysunki miały o wiele większe znaczenie. Pozwalały jej przewidzieć przyszłość.

*Szybko, pospiesz się, myślała.*

Anna zawahała się, przyglądając się wiszącej na ścianę rzeźbionej masce. Była to maska Kruka, symbol jej rodziny, i była o wiele za duża, by ją zabrać.

- Anno...

- **Wiem.** - Anna smukłymi palcami dotknęła maski, a potem szybko się odwróciła. Uśmiechnęła się do Kaitlyn, a w jej ciemnych oczach pojawił się spokój. - **Chodźmy.**

- **Poczekaj, mydło.** - Kait wpadła do łazienki i chwyciła kostkę, zerkając na swoje odbicie w lustrze.

W niczym nie przypominała spokojnej Anny. Jej długie rude włosy były potargane, policzki zaróżowione, a oczy płonęły. Wyglądała jak rozgorączkowana czarownica.

- **W porządku** - powiedział Rob, gdy wszyscy zebrali się na korytarzu. - **Wszyscy gotowi?**

Kaitlyn spojrzała na czworo przyjaciół. Stali jej się o wiele bliżsi, niż mogła to sobie wyobrazić.

Rob Kessler, od którego bił ciepły blask - chłopak o jasnozłoty włosach i złotych oczach. Gabriel Wolfe, arogancki i przystojny, przypominał czarno-biały rysunek. Anna Eva Whiteraven, która nawet w trudnych chwilach potrafiła zachować spokój. Lewis Chao o migdałowych, błyszczących z niepokoju oczach, z czapką bejsbolową wsuniętą na gładkie czarne włosy.

Po tym jak Gabriel stracił panowanie nad swoją mocą, wszyscy byli ze sobą połączeni. Telepatia. Od tej pory mieli już na zawsze pozostać razem, chyba że uda im się znaleźć sposób na przerwanie połączenia.

- **Muszę wziąć coś z dołu** - powiedział nagle Gabriel.

- **Ja też** - dodał Rob. - **Lewis, chcę, żebyś mi pomógł. Dobra, ruszajmy się.**

**Wszystko w porządku, Kait?**

- **Tak, jestem tylko trochę oszołomiona.** - Serce Kaitlyn mocno waliło, a każdy centymetr jej ciała drżał, przez co nie mogła ustać w miejscu.

Rob sięgnął po jej torbę z bezwzględną uprzejmością rodem z Karoliny Północnej. Przez ułamek sekundy ich dłonie się dotknęły. Mocno ścisnął jej rękę.

*Wszystko będzie dobrze.* Próbował dodać jej otuchy, tak żeby tylko ona to usłyszała. Uczucie, które ją ogarnęło, było niemal bolesne. Na miłość boską, nie teraz, upomniała siebie, ignorując mrowienie, które pojawiło się na jej skórze.

- **Lepiej uważaj, uzdrowicielu** - powiedziała, ruszając po schodach.

Lewis cały czas zerkał przez ramię.

- **Mój komputer** - jęczał cicho. - **Moja wieża, mój telewizor...**

- **To może się po nie wrócisz?** - zapytał złośliwie Gabriel - **Wcale nie będą się rzucać w oczy.**

- **Ruszajcie się** - rozkazał Rob. Na dole dodał: - **Lewis, chodź ze mną.**

Kait ruszyła za nimi.

- **Co chcesz zrobić?**

- **Zabiorę teczkę** - wyjaśnił ponuro Rob. - **W porządku, Lewis, otwórz panel.**

Oczywiście, pomyślała Kaitlyn. Dokumenty, które pan Zetes trzymał w sekretnym pokoju pod schodami. Zawierały różnego rodzaju informacje. Większość była dość zagadkowa, ale część na pewno mogła go obciążać.

- Co z nimi zrobimy? Komu je pokażemy?

- Nie wiem - odparł Rob. - Ale chcę je wziąć. To dowód na to, co ten szarlatan planował.

Lewis przebiegł palcami po ciemnych panelach na ścianie. Kaitlyn wyczuwała, co robił. Próbował odszukać dźwignię za pomocą swojego umysłu.

- Trudno jest robić to na zawołanie - mruzczał pod nosem, ale w tym momencie usłyszeli kliknięcie i panel się odsunął.

- Przewaga umysłu nad materią - zauważył z uśmiechem Rob.

*Pospiesz się*, ponaglała go Kaitlyn.

Nie czekała, aż ruszy w dół ciemnym korytarzem, który znajdował się za drzwiami. Wzięła torbę i poszła do frontowego laboratorium, gdzie Anna właśnie otwierała metalowi klatkę.

- No dalej - mówiła. - Dalej, myszko George'u, dalej myszko Sally... - Uklękła przy otwartych drzwiach.

- Wypuszczasz je?

- Tak, chcę, by znalazły sobie jakieś pole. Nie wiem, co pan Zetes z nimi zrobi - wyjaśniła Anna. - Nie ufam też Joyce.

Joyce Piper była parapsychologiem i prowadziła Instytut pana Zetesa. To ona zwerbowała Kait. Nawet teraz Kaitlyn nie potrafiła o niej myśleć inaczej niż jak o zdrajczyni.

- W porządku, pospiesz się. Nie mamy czasu do stracenia - szybkim krokiem wróciła do przedpokoju, gdzie Lewis nerwowo skubał czapkę.

Gabriel był w małej sypialni na tyłach domu i grzebał w portfelu Joyce.

- Gabriell! - krzyknęła Kait. Poczowała, jak jej zdumienie odbija się echem w umysłach całej czwórki i natychmiast spróbowała stłumić.

Rzucił jej ironiczne spojrzenie.

- Potrzebujemy forsy.

- Ale nie możesz...

- Czemu nie? - zapytał. Jego szare oczy były tak ciemne, że wydawały się wręcz czarne.

- Bo to nie jest... nie jest... - Kaitlyn poczuła, że traci grunt pod nogami. - To nie jest w porządku - dodała w końcu.

Ale Gabriel nie uznawał tego typu argumentów.

- Joyce jest naszym wrogiem - powiedział szorstko. - Gdyby nie ona, nie musielibyśmy teraz uciekać w środku nocy. Nie mamy wyjścia. Rozumiesz to, prawda, Kait?

Wpatrywanie się w oczy Gabriela dłużej niż przez ułamek sekundy było niebezpieczne. Kaitlyn odwróciła się bez słowa.

Po chwili syknęła:

- W porządku, ale nie bierz kart kredytowych. Mogliby nas namierzyć. I nie mów nic Robowi, bo dostanie szau. I pospiesz się.

Cały czas słyszała w głowie jedno słowo: pospiesz się, pospiesz się, pospiesz się. Szybsze niż rytm serca. Miała przecucie, a nawet pewność, że z każdą sekundą jest już za późno.

Przecucie? Przecież ona nie miała tego typu umiejętności, umiała przewidzieć przyszłość jedynie za pomocą swoich rysunków.

Pospiesz się, pospiesz się, pospiesz się.

*Zaufaj sobie, pomyślała nagle. Zaufaj swoim uczuciom.*

- **Gabrielu** - powiedziała nagle. - Musimy już iść.

Pomyślała w myślach:

*Musimy wyjść! Teraz, w tej chwili! Coś się wydarzy, nie wiem co, ale musimy się stąd wynieść...*

- **Uspokój się.** - Poczwała na ramieniu dłoni Gabriela i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, jak bardzo jest zdenerwowana. Od razu zrozumiała, jak silne były jej przeczucia i że naprawdę musieli się pośpieszyć.

- **Nic mi nie jest, ale musimy już iść...** Popatrzył jej w oczy i kiwnął głową.

- **Jeżeli takie masz przeczucia, to chodźmy.**

W przedpokoju natknęli się na Roba, który właśnie wychodził z tajnego korytarza, niosąc pod pachą stertę dokument. Anna dołączyła do nich z laboratorium.

- **Co się dzieje? Ktoś idzie?** - zapytał Rob.

- **Nie wiem, ale musimy się pośpieszyć...**

- **Weźmiemy samochód Joyce** - zasugerował Gabriel. Rob zawahał się, a potem kiwnął głową.

- **Chodźcie, wyjdziemy tylnym wyjściem.** - Puścił Annę i Lewisa przodem. Kaitlyn deptała mu po piętach, czując, że musi iść szybciej.

- **Weźmiemy samochód tylko po to, by wydostać się z tej okolicy** - powiedział Rob, a Kaitlyn poczuła, jak zalewa ją adrenalina, zostawiając w jej ustach metaliczny smak strachu.

Nagle za jej plecami otworzyły się z drzwi.

## Rozdział 2

**K**aitlyn obejrzała się za siebie.

PanZetes.

Światło z werandy oświetlało go od tyłu, przez co wyglądał jak cień, ale Kaitlyn doskonale widziała jego twarz. Kiedy tydzień temu po raz pierwszy pojawiła się w Instytucie, Zetes wydawał jej się starszym dżentelmenem, przystojnym i arystokratycznym, który przypominał dziadka Małego Lorda.

Teraz, kiedy znała już prawdę, wiedziała, że jest okrutny i małostkowy...

Ma oczy demona, pomyślała Kaitlyn. Z tą tylko różnicą, że nie był demonem, tylko szalonym geniuszem. Na nas już czas...

Wszyscy stali w miejscu jak sparaliżowani, nawet Gabriel, który znajdował się najbliżej pana Zetesa, tuż przed Kaitlyn. W tym mężczyźnie było coś, co nie pozwalało im ruszyć się z miejsca i odbierało im wszelką wolę działania.

Zatrzymał ich zwyczajny strach.

*Nie patrzcie na niego.* Kaitlyn usłyszała w głowie cichy i odległy głos Roba. Ale przerażenie, które ich ogarnęło, było o wiele silniejsze.

- **Chodźcie do mnie** - powiedział pan Zetes głębokim i władczym tonem. Zrobił krok do przodu i znalazł się w oświetlonym salonie. Na jego gęstych białych włosach i



wykrochmalonym kołnierzyku widoczna była krew. Telepatyczny atak Gabriela całkowicie zwałił go z nóg i spowodował krwawienie. Ale teraz Gabriel był wyczerpany...

- **Wszyscy jesteście zmęczeni** - rzekł, jakby słyszał, o czym myślał. - **Dzisiaj nie dacie rady wykorzystać swoich umiejętności. Może usiądziemy i porozmawiamy?**

Kait była zbyt przerażona, by się odezwać, ale jego słowa rozpały ją do czerwoności.

- **Nie mamy o czym rozmawiać** - odparła dławiącym się

- **O waszej przyszłości** - dodał pan Zetes. - **O waszym życiu. Wiem, że dziś wieczorem byłem dla was zbyt srogimi. Przeżyłem szok, gdy dowiedziałem się, że łączy was telepatyczna więź. Ale myślę, że nadal możemy razem pracować. Znajdziemy jakiś sposób, żeby przerwać połączenie...**

- **Taki, który nie będzie wymagał zabicia któregoś z nas?** - szydziła Kaitlyn.

*Przestań z nim dyskutować*, odezwał się Gabriel, przebijając się przez ogarnięte przerażeniem myśli całej piątki. *Idźcie do drzwi. Ja go zatrzymam.*

- **Nie** - powiedziała na głos Kaitlyn, zanim zdołała się powstrzymać. Choć była w niebezpieczeństwie, poczuła, że zalewa ją fala ciepłych uczuć. Gabriel, który zawsze twierdził, nikt go nie obchodzi, narażał własne życie, by ich chronić...

Chłopak ruszył do przodu, stając pomiędzy nią a panem Zetesem. Nie widząc twarzy naukowca, Kaitlyn poczuła, jak opuszcza ją paraliż.

*Nie możemy cię tak zostawić*, powiedziała do Gabriela *Dzisiejszej nocy prawie umarłeś...*

Gabriel nie oglądał się za siebie. Przyjął postawę wilka. Całą uwagę skupił na panu Zetesie.

*Kessler, zabierz ich stąd. Ja się nim zajmę.*

Ale Rob się sprzeciwił.

*Nie! Nikt nie może tu zostać. Nie rozumiesz, że on chce nas tu zatrzymać? A do tego nigdzie nie ma Joyce.*

Kaitlyn od razu zrozumiała, że miał rację. To była pułapka

- **Chodźcie!** - krzyknęła. Ale w tym momencie w kuchennych drzwiach pojawił się jakiś kształt. Ktoś chwycił ją za rękę.

- **Puść mnie!**

Kait zaczęła kopać. Wrzaski raniły jej uszy. Przed sobą widziała czyjaś zawziętą, wykrzywioną twarz.

Lśniące jasne włosy Joyce Piper przykleiły się do jej spoconego i zakrwawionego czoła. Na policzkach miała zastygłe strużki krwi. Akwamarynowe oczy przepełnione były jadem, a usta zaciśnięte.

Boże, ona chce mnie zabić, naprawdę chce mnie zabić. Zaufałam jej, a ona jest tak samo stuknięta jak pan Zetes...

Nagle ktoś odciągnął ją od Joyce i popchnął do tyłu. Usłyszała głos Roba:

- **Uciekaj, Kaitlyn! Teraz! Wszyscy uciekajcie!**

Kaitlyn obejrzała się za siebie i zobaczyła, jak Rob i Gabriel walczą z Joyce. Pan Zetes ruszył w ich stronę, był wściekły. A potem zaczęła biec. Anna i Lewis ruszyli za nią. Kait zupełnie zapomniała o torbie, którą cały czas miała przy sobie

Przypomniała sobie o niej dopiero, gdy dotarła do wyjścia. Na chwilę musiała ją odłożyć, by otworzyć zamek.

Gwałtownym ruchem pchnęła drzwi i zobaczyła przed sobą Milera pana Zetesa. Wyglądał jak wielka, nieruchoma góra, która tarasowała im drogę.

*Brać go!*

Kaitlyn nie była pewna, które z nich to krzyknęło, ale nagle cała trójka ruszyła w jego stronę. Jakby byli jednym umysłem, podzielonym na trzy ciała. Lewis schylił głowę i natarł na brzuch mężczyzny, Kait uderzyła go torbą w twarz, a Anna kopnęła go z całej siły w łydkę. Mężczyzna runął na ziemię, a oni rzucili się do zielonego kabrioletu stojącego na podjeździe.

Samochód Joyce, ten sam, który wzięli spod rezydencji pana Zetesa, by dostać się do Instytutu. Kluczyki cały czas były w stacyjce.

- **Siadajcie z tyłu** - krzyknęła Kait, rzucając torbę na tylne siedzenie.

*Rob! Gabriel! Wynoście się stamtąd! Czekamy na was!*

Przekręciła kluczyk, wrzuciła bieg i ostro ruszyła. Nie była zbyt dobrą kierowcą. W Ohio nie miała wielu okazji, by poćwiczyć, ale teraz z piskiem opon zawróciła na wąskim podudzie.

- **Światła** - jęknął Lewis. Kait sięgnęła w dół i na oślep przekręciła jakąś kontrolkę. W blasku świateł dostrzegli szofera, który właśnie wstawał. Kaitlyn ruszyła wprost na niego. Usłyszała krzyk, ale wszystko działo się jak na zwolnionym filmie. Szofer otworzył szeroko usta, ale samochód cały czas się do niego zbliżał, aż w końcu mężczyzna uskokzył w bok. W tym samym momencie Rob i Gabriel wypadli przez tylne drzwi.

*Włączcie do środka!* Kait z całej siły wcisnęła hamulec i samochód aż podskoczył do góry. Rob i Gabriel wpadli do środka, wprost na Lewisa i Annę. Kaitlyn nie czekała, aż się usadowią. Wcisnęła pedał gazu.

*Jedź, myślała, a może to była myśl kogoś innego, nie byli w stanie powiedzieć. Jedź, jedź, jedź, jedź.*

Z piskiem opon wjechała na ulicę, skręciła i odjechała, zostawiając za sobą fioletowy budynek, w którym mieścił się Instytut Badań Parapsychologicznych Zetesa.

Szybka jazda sprawiła, że odetchnęła z ulgą. Nie zwracała uwagi na znaki stopu i szybko pokonywała kolejne zakręty. Nie wiedziała, dokąd jedzie, ale wiedziała, że musi odjechać jak najdalej.

- **Kait.** - Usłyszała głos Roba, który siedział na fotelu obok, trzymając pod pachą stos dokumentów. Położył jej rękę na ramieniu.

*Kait.*

Kaitlyn ciężko oddychała i cała się trzęsła. Dotarła do Camino Real, głównej ulicy w San Carlos i przejechała przez czerwone światło.

*Kait, uspokój się. Uciekliśmy. Już wszystko w porządku.*

Zacisnęła palce na jej ramieniu i powtórzył:

- **Już dobrze.**

Kaitlyn powoli wypuściła powietrze i rozluźniła nieco ręce na kierownicy.

- **Nic wam nie jest?** - zapytała.

- **Nie** - powiedział Rob. - **Gabriel znowu ich załatwił. Oboje leżą nieprzytomni w laboratorium.** - Zerknął na tylne siedzenie. - **Niezła robota.**

- **Och, cieszę się, że tak uważasz.** - W porównaniu z ciepłym głosem Roba ton Gabriela wydawał się lodowaty. Ale Kaitlyn wiedziała, że był potwornie zmęczony.

Poczuła też nagłą troskę Roba, on również martwił się o Gabriela.

- **Posłuchaj** - zaczął - **jesteś wykończony. Chcesz, żebym..**

*Nie, zaprzeczył szorstko Gabriel. Pod Kaitlyn ugięły się nogi. Zaledwie godzinę temu Gabriel przyjął pomoc od nich wszystkich. Gdy byli w rezydencji, zgodził się, żeby Rob skorzystał ze swojej uzdrowicielskiej mocy i przekierował ich energię. W ten sposób uratował mu życie.*

Zaufał im. Udało im się do niego dotrzeć i zburzyć jego mury. A teraz... Znowu się od nich oddalał. Odsunął ich od siebie, udając, że nie jest ich częścią. I nic nie mogli na to poradzić.

Kaitlyn i tak postanowiła spróbować. Czasami miała wrażenie, że Gabriel... lubił ją bardziej niż pozostałych, a przynajmniej częściej jej słuchał.

- **Musisz oszczędzać siły** - zaczęła lekkim tonem, próbując uchwycić jego wzrok w tylnym lusterku.

*Daj mi spokój*, przerwał jej krótko. W głowie zobaczyła obraz wysokiego muru z wystającymi licami, jakby Gabriel próbował ukryć swoją bezbronność. Wiedziała, o czym nie chciał mówić na głos. Nigdy więcej nie chciał Robowi czegoś zawdzięczać.

Cichy głos Anny przerwał jej rozmyślenia:

- **Dokąd jedziemy?**

- **Nie wiem.** - To było dobre pytanie i Kait poczuła, że serce znowu zaczyna jej mocniej bić. - **Słuchajcie, dokąd możemy pojechać?**

Wokół wyczuła konsternację. Nikt, oprócz Lewisa, nie znał okolic San Francisco.

- **Rany...** - odezwał się Lewis. - **OK, nie jedziemy do miasta? Moi rodzice mieszkają na Pacific Heights, ale...**

- **To będzie pierwsze miejsce, które odwiedzi pan Zetes** - zauważył Rob. - **Nie, uzgodniliśmy już, że nie możemy jechać do rodziców. Tylko wpakowalibyśmy ich w kłopoty.**

- **Prawda jest taka** - zaczął Gabriel - **że nie mamy pojęcia, dokąd się udać...**

- **To nie ma znaczenia** - przerwała mu Kaitlyn. - **Nieważne dokąd w końcu pojedziemy. Ale musimy się zastanowić, co chcemy teraz zrobić. Jest druga nad ranem, jest ciemno i zimno, a pan Zetes zaraz zacznie nas ścigać...**

- **Z tym akurat się zgodzę** - powiedział Gabriel. - **Jak tylko dojdzie do siebie, wezwie policję. Jedziemy skradzionym wozem.**

- **Lepiej więc wynośmy się z San Carlos i to szybko** - westchnął Lewis. - **Kait, zaraz dojedziemy do autostrady 101. Prowadzi na północ.**

Kaitlyn zacisnęła zęby i wjechała na szeroką pięciopasmową autostradę. Wiedziała, że pozostali czuli jej zdenerwowanie, ale nikt nic nie powiedział.

- **A teraz pomyślmy... Nie chcemy jechać do San Francisco... W porządku, wjeżdż na most San Mateo, a potem na drogę numer 880, która prowadzi na północ. To Wschodnia Zatoka, wiecie, Hayward i Oakland.**

Na początku most był szeroki, ale potem zwęził się do jednego wąskiego betonowego pasa, który ledwo zakrywał ciemną wodę. Po paru minutach wjechali na kolejną autostradę.

- **Dobra robota** - powiedział cicho Rob, a Kaitlyn od razu zrobiło się cieplej. - **Nie jedź za szybko, nie chcemy zwracać na siebie uwagi.**

Kaitlyn pokiwała głową, pilnując, by czerwona strzałka szybkościomierza nie przekraczała dziewięćdziesięciu kilometrów na godzinę. Nie jechali dłużej niż dwie minuty, gdy nagi Lewis powiedział:

- **O nie!**

- **Co jest?** - zapytała nerwowo Kaitlyn.

- **Za nami jedzie samochód na kogucie** - poinformowała Anna.

- **Co?**

- Radiowóz - odezwał się Lewis cienkim głosem. Rob wydawał się spokojny.

- Nie panikuj. Na pewno nie zatrzymają nas z powodu przekroczenia prędkości. A pan Zetes pewnie się jeszcze nie obudził...

Nagle na dachu jadącego samochodu zapaliły się migoczące niebiesko-żółte światła. Kaitlyn poczuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła, jak nagle znalazła się w windzie, a serce waliło jej jak oszalałe.

- Czy teraz możemy zacząć już panikować? - jęknął Lewis. - Mówiłeś, że pan Zetes jeszcze się nie obudził.

- Zapomnieliśmy o jednej rzeczy - odezwała się Anna. - Miał mnóstwo czasu, by zadzwonić na policję i zgłosić kradzież samochodu jeszcze w rezydencji, kiedy ocknął się za pierwszym razem.

Kait ogarnęła szalona myśl, by rzucić się do ucieczki. W Ohio zdarzyło się, raz czy dwa, że uciekła policji, kiedy chcieli, by powiedziała coś w sprawie, którą prowadzili. Ale wtedy biegła na piechotę przez pola, które otaczały Thoroughfare i nie była jeszcze kryminalistką.

Teraz prowadziła skradziony wóz i przed chwilą brała udział w napadzie.

*A na dodatek w samochodzie jestem ja i właśnie naruszam tu zasady warunkowego zwolnienia.* Usłyszała w głowie głos Gabriela. *Pamiętasz? Nie powinienem opuszczać Instytutu. Mogę wychodzić tylko do szkoły.*

- O Boże - jęknęła na głos Kaitlyn. Mocniej chwyciła kierownicę, a ręce miała mokre od potu. Potrzeba ucieczki, by wcisnąć pedał gazu i wynieść się stąd jak najdalej, cały czas w niej rosła jak nadmuchiwany balon.

- Nie - powiedział szybko Rob. - I tak nie uda nam się uciec, a ostatnia rzecz, jakiej potrzebujemy, to policyjny pościg.

- To co zrobimy? - zapytała Anna.

- Zatrzymaj się. - Rob spojrzał na Kait. - Zatrzymaj samochód, pogadamy z nimi. Pokażę im te papiery. - Uniósł stos kartek. - A jeśli zabiorą nas na komisariat, pokażę je wszystkim.

Kaitlyn wyczuła niedowierzanie Gabriela.

- Żartujesz sobie? Naprawdę jesteś aż tak naiwny, Kessler? Mydlisz, że ktokolwiek uwierzy piątce dzieciaków, a szczególnie jakiś gliniarz... - Urwał. Kiedy ponownie się odezwał, jego głos brzmiał inaczej. Był spięty, ale bez wyrazu. - Jak sobie chcecie. Zatrzymaj się, Kait.

Mur. Kaitlyn znowu wyczuła mur, ale w tej chwili miała ważniejsze sprawy na głowie. Zjechała z autostrady, a migoczące niebiesko-żółte światła ruszyły za nią.

Przejechała spory kawałek drogi, zanim w końcu zwolniła i się zatrzymała. Radiowóz płynnie przejechał obok i stanął. Kaitlyn zaczęła głęboko oddychać.

- OK, co teraz...

- Ja będę mówił - postanowił Rob, a Kait poczuła ulgę. W tylnym lusterku zauważyła, jak z radiowozu wysiada jakaś postać. Był tylko jeden policjant.

Zdrętwiałymi palcami Kaitlyn odkręciła szybę. Policjant nieco się pochylił. Miał schludne ciemne wąsy i zarost.

- Prawo jazdy - powiedział. Rob nachylił się nad Kait.

- Przepraszam...

I nagle Kait coś poczuła.

Jak cofające się tsunami. Uderzyły z tylnego siedzenia. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć czy zrobić, Gabriel zaatakował.

Rzucił w kierunku policjanta falę porażającej, destrukcyjnej energii. Policjant wydał z siebie dźwięk przypominający ranne zwierzę, rzucił notes i chwycił się za głowę.

- **Nie!** - krzyknął Rob. - **Gabriel, przestań!**

Kaitlyn wyczuła jedynie cień ataku, ale już to wystarczyło i by ją oślepić. Zrobiło jej się niedobrze. Zauważyła, że policjant upadł na kolana. Anna próbowała złapać oddech, a Lewis zaczął pojękiwać.

*Gabriel, przestań!* - krzyknął Rob potężnym głosem, który przebił się przez panujący wokół chaos. *Zabijesz go. Przestań!*

Muszę mu pomóc, pomyślała Kaitlyn. Nie możemy zamienić się w morderców... Muszę mu pomóc...

Ogromnym wysiłkiem woli odwróciła się i skupiła całą uwagę na Gabrielu. Chciała obronić się przed jego potężną mocą, ale w końcu się poddała i spróbowała do niego dotrzeć.

*Gabrielu, nie jesteś mordercą, już nie, powiedziała. Proszę cię, przestań. Błagam, przestań.*

Wyczuła, że się zawahał. Po chwili czarna fala cofnęła się, wróciła z powrotem do Gabriela i zniknęła bez śladu.

Kaitlyn oparła głowę na fotelu. Cała się trzęsła. W samochodzie zapadła cisza.

- **Dlaczego? Dlaczego to zrobisz?** - wybuchnął Rob.

- **Bo i tak by nas nie posłuchał. Nikt nie będzie nas słuchał, Kessler. Nikt nie jest po naszej stronie. Jeżeli chcemy przeżyć, musimy walczyć. Ale ty nic o tym nie wiesz, co?**

- **Zaraz pokażę ci, co wiem...**

- **Przestańcie!** - krzyknęła Kaitlyn, chwytając Roba, który rzucił się na Gabriela. -

**Obaj się zaniknijcie. Nie mamy czasu na kłótnie, musimy się stąd wynieść.** - Zaczęła majstrować przy klamce i gwałtownym ruchem otworzyła drzwi, ciągnąc za sobą torbę.

Policjant leżał bez ruchu, ale Kaitlyn poczuła ulgę, widząc, że oddycha.

Kto wie, czy z jego głową wszystko jest w porządku, pomyślała. Moc Gabriela była w stanie doprowadzić człowieka do obłędu.

Wszyscy wysypali się z samochodu. W blasku policyjnych reflektorów Lewis wydawał się śmiertelnie blady, a ciemne oczy Anny zrobiły się ogromne jak oczy sowy. Rob uklęknął przy policjancie. Kaitlyn wyczuła jego napięcie.

Położył rękę na klatce piersiowej mężczyzny.

- **Chyba wszystko z nim w porządku...**

- **To wynośmy się stąd** - powiedziała Kaitlyn, nerwowo rozglądając się wokół i ciągnąc go za ramię. - **Zanim ktoś nas zobaczy i wezwie więcej policji...**

- **Zabierzcie mu odznakę** - zasugerował Gabriel i to postawiło Roba na nogi. Nagle coś się w nich złamało i wszyscy rzucili się do ucieczki, zostawiając za sobą opuszczony radiowóz.

Początkowo Kait było wszystko jedno, dokąd biega. Gabriel prowadził, a ona na ślepo biegła za nim, skręcając w kolejne boczne uliczki. W końcu poczuła w boku piekący ból i zwolniła tempo. Dopiero wtedy zauważyła, gdzie się znajdują.

Boże, gdzie my jesteśmy?

- **Cóż, nie jest to Ulica Sezamkowa** - wymamrotał Lewis, wsuwając na głowę czapkę z daszkiem.

To była najbardziej upiorna ulica, jaką Kait kiedykolwiek widziała. Mijali właśnie opuszczoną stację benzynową, która nie miała szyb w oknach ani pomp z paliwem. Podobnie wyglądała stacja po drugiej stronie ulicy. Sklep spożywczy otoczony był solidnym ogrodzeniem z drutem kolczastym. Obok znajdował się monopolowy z migoczącym żółtym neonem i żelaznymi kratami w oknach. W drzwiach stało kilku mężczyzn. Kaitlyn zauważyła, że jeden z nich spogląda na drugą stronę ulicy i patrzy prosto na nią.

Nie widziała jego twarzy, ale dostrzegła jego zęby, które błysnęły w szerokim uśmiechu. Mężczyzna szturchnął jednego ze swoich kompanów i wyszedł na ulicę.

## Rozdział 3

**K**aitlyn zamarła, a nogi nagle odmówiły jej posłuszeństwa. Rob podszedł do niej, objął ją ramieniem i popchnął do przodu.

- **Anno, chodź** - powiedział cicho, a ona posłuchała go bez słowa. Lewis ruszył za nimi.

Mężczyzna po drugiej stronie ulicy zatrzymał się, ale cały czas ich obserwował.

- **Po prostu idźcie dalej** - szepnął Rob. - **Nie oglądajcie się za siebie.** - Jego głos brzmiał pewnie, a Kait poczuła mocno, umięśnione ramię.

Gabriel odwrócił się i uśmiechnął szyderczo.

- **Co jest, Kessler? Strach cię obleciał?**

*Ja się boję*, odezwała się Kaitlyn, zanim Rob zdążył cokolwiek powiedzieć. Rob był zły, oboje z Gabrielem aż rwali się do bójki. *Boję się tego miejsca i nie chcę zostać tu całą noc.*

- **Trzeba było tak od razu mówić.** - Gabriel kiwnął głową w dół ulicy. - **Chodźmy tam, w stronę fabryk. Znajdziemy jakieś miejsce, gdzie gliniarze nas nie znajdą.**

Przeszli przez tory kolejowe, mijając po drodze olbrzymie magazyny i podwórka z ciężarówkami. Kaitlyn cały czas rzucała za siebie nerwowe spojrzenia, ale jedyną oznaką życia był biały dym unoszący się z komina pobliskiej fabryki.

- **Tutaj** - powiedział nagle Gabriel. Zatrzymali się przed pustą działką otoczoną ogrodzeniem z drutem kolczastym, jak wszystko wokół. Na środku zauważyli napis:

„Na sprzedaż/pod wynajem ponad 1,5 hektara ok. 17 000 metrów kw. Pacific American Group”

Gabriel stał przy furtce otoczonej płaskim drutem kolczastym.

- **Dajcie mi jakiś sweter** - zażądał Gabriel.

Kaitlyn zdjęła kurtkę i Gabriel rzucił ją na furtkę.

- **A teraz przechodźcie.**

Po chwili cała piątka znalazła się w środku, a Kait odzyskała kurtkę, ozdobioną małymi dziurkami. Nic jej to nie obchodziło. Chciała jedynie gdzieś się umościć, żeby nikt jej nie znalazł.

Działka okazała się niezłym miejscem. Od ulicy osłaniały ją zwały ziemi. Kaitlyn chwiejnym krokiem dotarła za róg, gdzie stykały się dwa zwały piachu, i padła na ziemię.

Adrenalina, która trzymała ją na nogach przez ostatnie osiem czy dziewięć godzin, właśnie się wyczerpała, a jej mięśnie przypominały galaretę.

- **Jestem taka zmęczona** - wyszeptła.

- **Wszyscy jesteście**. - Rob usiadł obok niej. - **Gabrielu, schowaj się, zanim ktoś cię zobaczy. Ledwo żyjesz.**

To prawda, pomyślała Kaitlyn. Gabriel już wcześniej był wyczerpany, i to zanim zajął się tamtym policjantem, a teraz niemal trząśnięty ze zmęczenia.

Przez chwilę jeszcze stał, tylko po to, by udowodnić, że nie ma zamiaru słuchać Roba, a potem usiadł. Po przeciwnej stronie, zachowując dystans. Za to Lewis i Anna przysunęli się bliżej. Kaitlyn zamknęła oczy i oparła się o piach, zadowolona z bliskości przyjaciół i Roba. Jego ciepłe, silne ramię dawało jej poczucie bezpieczeństwa.

On nie pozwoli, by ktokolwiek mnie skrzywdził, pomyślała jak przez mgłę.

*To prawda, nie pozwolę*, usłyszała w głowie jego głos i nagle poczuła się tak, jakby zanurzyła się w złotym bursztynowym blasku, który ogrzewał ją ciepłymi promieniami. *Jakbym przytulała się do słońca*, pomyślała.

*Jestem taka zmęczona...*

Otworzyła oczy.

- **Będziemy tu spać?**

- **Chyba powinniśmy** - powiedział Rob. - **Ale może jedno z nas nie powinno spać, wiecie, żeby pilnować, czy ktoś nie idzie.**

- **Ja popilnuję** - odezwał się szybko Gabriel.

- **Nie**. - Kaitlyn była oburzona. - **Z nas wszystkich to ty potrzebujesz najwięcej snu...**

*Nie snu*, jego myśl była tak ulotna, że Kaitlyn nie była pewna, czy na pewno coś słyszała. Gabriel najlepiej z nich wszystkich potrafił ukryć swoje myśli. W tej chwili Kaitlyn nic nie wyczuwała poza tym, że był wykończony. I niewzruszony.

- **Jak sobie chcesz** - odparł ponuro Rob.

Kaitlyn była zbyt zmęczona, by się z nimi kłócić. Nigdy nie myślała, że będzie spać na dworze, siedząc na gołej ziemi i nie mając niczego pod głowę. Ale to była najdłuższa i najgorsza noc w jej życiu, chociaż ziemia za jej plecami była zaskakująco wygodna. Anna przytuliła się do niej z jednej strony, a Rob z drugiej. Była łagodna marcową noc, a kurtka pozwalała jej utrzymać ciepło. Czuła się niemal bezpiecznie.

Zamknęła oczy.

Teraz już wiem, jak to jest być bezdomnym, pomyślała. Bez żadnych korzeni, nie wiadomo gdzie, zagubionym. Do diabła, ja jestem bezdomna.

- **Co to za miasto?** - wymruczała, czując, że z jakiegoś powodu jest to ważne.

- **Chyba Oakland** - wymamrotał Lewis. - **Słyszycie samoloty? Musimy być niedaleko lotniska.**

Kaitlyn słyszała przelatujące samoloty i świerszcze, i odległy uliczny hałas, ale wszystko zlewało się w jeden niewyraźny szum. Po chwili przestała myśleć. Zaczęła śnić.

Gabriel poczekał, aż cała czwórka zaśnie, i wstał. Pomyślał, że zostawiając ich samych, pewnie naraża ich na niebezpieczeństwo. Ale nie mógł na to nic poradzić. Jeżeli Kessler nie potrafi obronić swojej dziewczyny, to już jego problem.

To było oczywiste, że Kaitlyn była teraz dziewczyną Kesslera. W porządku. Gabriel i tak jej nie chciał. Właściwie to powinien złotemu chłopcu podziękować, że go ocalił. Taka dziewczyna mogła stanowić pułapkę, zależeć za skórę i próbować go zmienić. A Kaitlyn o płomiennych włosach, kremowej skórze i oczach czarownicy już mu pokazała, że chce go zmienić.

*I prawie jej się to udało*, pomyślał Gabriel, ostrożnie przechodząc przez gęste zarośla. To przez nią zgodził się przyjąć pomoc, i to od samego Kesslera.

Nigdy więcej.

Dotarł do ogrodzenia i przeskoczył na drugą stronę siatki, uważał, żeby się nie zranić o wystające druty. Kiedy zeskoczył na ziemię, kolana się pod nim ugięły.

Był osłabiony jak nigdy wcześniej. I czuł głód. Czuł się Wypalony, jakby strawił go ogień, zostawiając za sobą czarną dziurę. Jak popękana ziemia spragniona letniego deszczu.

Nigdy wcześniej czegoś takiego nie czuł. Jakaś małeńka część jego umysłu, która czasami szeptała mu coś do ucha, mówiła, że to było niebezpieczne. Coś było nie tak.

*Nie przejmuj się tym*, pomyślał Gabriel. Powłócząc nogami, szedł po nierównym chodniku. Z całej siły próbował opanować drzenie. Nie bał się takich miejsc, czuł się w nich jak ryba w wodzie. Wiedział jednak, że nie może okazywać słabości, stać się łatwym celem. Szukał kogoś słabszego.

Ta część umysłu, która czasami coś mu podpowiadała, teraz milczała.

*Nie przejmuj się tym*, pomyślał znowu Gabriel.

Zmierzał w kierunku sklepu monopolowego. Obok budynku znajdował się długi mur, ozdobiony resztkami postrzępionych plakatów i ogłoszeń, przy którym stali jacyś ludzie.

Mężczyźni i jedna kobieta. Żadna piękność. Sama skóra i kości, zapadnięte oczy i niezdrowo wyglądające włosy. Na łydce miała tatuaż z jednorożcem.

Cóż za ironia. Jednorożec symbolizował niewinność i dziewictwo.

Ale już lepsza ta nieznajoma niż tamta niewinna czarownica, pomyślał, posyłając w pustkę olśniewający i niepokojący uśmiech.

To przerwało jego dalsze wahania. Musiał kogoś wybrać. Lepszy już ten ludzki śmieć niż Kaitlyn.

Coraz bardziej dokuczalo mu uczucie wypalenia. Czuł w środku pustkę, która przypominała ciemną otchłań. Był jak wygłodzony wilk.

Kobieta odwróciła się w jego stronę. Przez moment wydawała się zdumiona, ale po chwili uśmiechnęła się do niego z uznaniem, nie spuszczając z niego wzroku.

*Myślisz, że jestem przystojny, tak? Świetnie, to ułatwili sprawę*, pomyślał Gabriel, uśmiechając się do kobiety.

Położył jej rękę na ramieniu.

Pomiędzy skałami szumiał ocean. Niebo miało nieokreślony kolor, który bardziej przypominał metaliczny fiolet lub szarą lawendę niż prawdziwą szarość, pomyślała Kaitlyn. Stała na wąskim kamienistym cyplu. Z trzech stron otaczała ją woda. Ciągający się przed nią półwysep przypominał kościsty palec.

*Dziwne miejsce. Dziwne, opuszczone miejsce...*

- *O, nie. Znowu tutaj?* - Lewis jęknął za jej plecami. Kait odwróciła się i zauważyła również Roba i Annę. Uśmiechnęli się. Kiedy po raz pierwszy zjawili się w jej śnie, była zdumiona i trochę zła. Ale teraz jej nie przeszkadzali. Cieszyła się, że ma towarzystwo.



- **Przynajmniej tym razem nie jest aż tak zimno** - powiedziała Anna. Wyglądała tak, jakby idealnie pasowała do tego takiego miejsca, w którym rządziła natura, a nie człowiek. Wiatr rozwiewał jej długie, czarne włosy.

- **To prawda i powinniśmy się cieszyć, że znowu tu jesteśmy** - odezwał się Rob, a w jego głosie słychać było podniecenie. Uważnie obserwował horyzont. - **To tutaj właśnie jedziemy, pamiętacie? Jeżeli uda nam się to miejsce odnaleźć...**

- **Nie** - oznajmiła Kait. - **Jedziemy tam.** - Wskazała na drugą stronę wody, na oddalony brzeg, przy którym wznosiła się pojedyncza skarpa, gęsto porośnięta drzewami. Stał tam samotny biały budynek, który lśnił tajemniczym światłem.

To był ten sam budynek, który Kaitlyn widziała w jednej ze swoich wizji jeszcze w Instytucie. Ten sam, który widziała na zdjęciu tego faceta o przenikliwym spojrzeniu i karmelowym odcieniu skóry. Nie miała pojęcia, kim był, poza tym, że stanowił zagrożenie dla pana Zetesa. Nic nie wiedziała też o tym budynku. Ten mężczyzna był z nim w jakiś sposób powiązany.

- **To nasza jedyna szansa** - powiedziała na głos. Wszyscy patrzyli na nią, więc mówiła dalej - **Nie wiemy, kim są ci ludzie tylko oni mogą nam pomóc w walce z panem Zetesem. Nie mamy wyboru, musimy ich znaleźć.**

- **Może nam pomogą...** - W połowie zdania Lewis zaczął mówić telepatycznie: *w tej sprawie. Może oni będą wiedzieli, jak przerwać połączenie.*

- **Wiecie co mówią badania. Jedno z nas musi umrzeć** - szepnęła Anna.

- **Może będą znali jakiś inny sposób.**

Kaitlyn nic nie powiedziała, ale wiedziała, że wszyscy czują to samo. Stali się sobie bardzo bliscy, i to było cudowne. Ale w głębi serca wiedziała, że połączenie musi zostać przerwane. Nie mogli całe życie żyć w ten sposób. Nie mogli...

- **Dowiemy się, gdy tam dotrzemy** - wtrącił Rob. - **Tymczasem lepiej się rozejrzyjmy, musimy wszystko dokładnie zbadać. Tu muszą być jakieś wskazówki.**

- **Chodźmy tam** - zaproponowała Kait, wskazując na koniec półwyspu. -

**Chciałabym podejść jak najbliżej tego domu**

Ruszyli naprzód, dokładnie się wszystkiemu przyglądali

- **Cały czas tylko ten ocean i ocean** - odezwał się Lewis - **A tam** - wskazał ręką do tyłu - **wciąż ta sama plaża, przy której rosną drzewa. Gdybym miał ze sobą aparat, mógłbym zrobić zdjęcie. Moglibyśmy je z czymś porównać. Poszukać w książkach albo broszurach z biur podróży.**

- **Nie ma tu niczego, co mogłoby odróżnić to miejsce od innych plaż** - powiedziała Kaitlyn. - **Chociaż, popatrzcie. Czy nie wydaje się wam, że po prawej stronie jest więcej fal?**

- **To prawda** - przyznał Rob. - **Dziwne. Ciekawe czemu tak jest?**

- **I jeszcze to.** - Anna klęknęła przy stercie kamieni. Niektóre z nich były długie i cienkie, inne niemal kwadratowo. Były poukładane jak klocki dziecka, ale w bardzo dziwny sposób, tworząc nieregularne wieże z wystającymi tu i ówdzie wyrostkami, które przypominały skrzydła samolotu.

Podobne sterty znajdowały się na całym półwyspie. Opierały się na olbrzymich kamieniach ustawionych po obu stronach cyplu. Niektóre były małe, a inne olbrzymie. Kaitlyn pomyślała, że przypominają prymitywne rzeźby ludzi albo zwierząt.

- Mam dziwne wrażenie, że powinnam to skądś znać - powiedziała Anna, zbliżając rękę do kamieni, ale ich nie dotknęła. - To powinno coś znaczyć - dodała z zatroskanym wyrazem twarzy. Zaciśnęła usta, a jej wzrok był smutny.

- Nieważne - odparł Rob. - Idź dalej, może coś ci się przypomni. Widziałaś kiedyś to miejsce?

Anna powoli pokręciła głową.

- Chyba nie. A jednak wydaje mi się znajome. I jestem pewna, że jest na północy. Na północ od Kalifornii.

- Więc będziemy sprawdzać wszystkie plaże na północ od Kalifornii? - zapytał Lewis, z nietypowym dla siebie pesymizmem. Kopnął stertę kamieni.

- Przestań! - krzyknęła ostro Anna. Lewis się skulił.

Doszli do końca cyplu i Kaitlyn wystawiła twarz na wiatr.

Obok niej rozbijały się fale, co było przyjemne i ekscytujące, ale nie udało im się zbliżyć do białego domu.

- Kto przesyła nam te sny? - zapytał Lewis, który został nieco z tyłu. - Myślicie, że to oni, ludzie z tego domu? Myślicie, że teraz tam są?

- Zapytajmy ich. - Rob bez ostrzeżenia otoczył dłońmi usta i krzyknął - Hej, wy tam! Kim jesteście?

Serce Kaitlyn aż podskoczyło do góry. Ale to był dobry dźwięk, który mógł pokonać ponury fiolet nieba i szeroką otchłań ruchomej wody. To była spora przestrzeń i wymagała mocnego głosu. Sama przyłożyła dłonie do ust.

- Kim jesteście?! - krzyknęła przez ocean, jakby naprawdę oczekiwała, że ktoś z białego domu jej odpowie.

- I o to chodzi - powiedziała Anna, odrzucając do tyłu głowę i wydając z siebie potężny okrzyk, który przyprawił Kait o gęsią skórkę. - Kim jesteście? Gdzie jesteście? Lewis przyłączył się do nich.

- To jest do bani! Porozmawiajcie z nami! Możecie wyrażać się trochę jaśniej?

Kaitlyn stłumiła śmiech i wołała dalej. Hałas przestraszył mewy, które zaalarmowane poszybowały w górę. I nagle, pośród własnych krzyków, usłyszeli odpowiedź.

Dźwięk był znacznie głośniejszy od ich wrzasków, a jednocześnie przypominał szept. Jakby nagle tysiące osób zaczęło szeptać chórem, chociaż nie do końca, pomyślała Kaitlyn.

Tysiące osób stłoczonych w małym pomieszczeniu, w którym odbijało się echo.

To ich natychmiast uciszyło. Kait spojrzała na Roba szeroko otwartymi oczami, a ten odruchowo chwycił ją za ramię jakby chciał ją przed czymś obronić.

- Griffin's Pit! Griffin's Pit! Griffin's Pit! - Usłyszeli niecierpliwy szept.

- Co? - zapytała Kaitlyn, nie wydając z siebie dźwięku. Kakofonia dźwięków otaczała ją ze wszystkich stron. Zauważyła, że Lewis się skrzywił, a Anna złapała się za głowę.

- Griffins Pit, Griffin's Pit, Griffin's Pit...

*Rob, to boli...*

*Obudź się, Kaitlyn! To twój sen, musisz się obudzić!*

Nie mogła. Ale widziała, że ogłuszający hałas też sprawiał mu ból. Jego twarz była spięta, a oczy zrobiły się ciemne.

*Griffin's Pit, Griffin's Pit, Griffin's Pit...*

Kaitlyn gwałtownie się poruszyła i półwysep natychmiast zniknął.

Wpatrywała się w wieczorne niebo. Na horyzoncie pojawił się księżyc, a pomiędzy gwiazdami zauważyła samolot z migoczącymi czerwonymi światłami.

Rob zaczął się budzić, a Anna i Lewis już siedzieli.

- Nic wam nie jest? - zapytała niespokojnie Kaitlyn. Rob się uśmiechnął.

- Udało ci się.

- Chyba tak. I zdaje się, że dostaliśmy odpowiedź. - Potarła ręką czoło.

- Może dlatego nie chcieli się z nami wcześniej porozumieć - stwierdziła

Anna. - Może wiedzieli, że to będzie bolesne. I tak nie słyszałam wyraźnie tego, co mówili.

- Griffin's Pit - rzekła Kaitlyn. - To brzmi złowieszczo. Lewis zmarszczył nos.

- Griffin's co? Masz na myśli Whippin' Bit?

- A ja słyszałam coś jakby Wyvern's Bit - wtrąciła Anna. - Ale to raczej nie ma sensu.

- Ani Whiff\* i Spit - dodał Rob. - Chyba że chodzi o pożyczoną fabrykę perfum i tytoniu...

- Chodźcie do Whiff i Spit, powąchajcie i wyplujcie - wyrecytował Lewis, nadając słowom odpowiedni rytm. - Jeżeli żadne z nas nie słyszało tego samego, to znaczy, że chyba jesteśmy w punkcie wyjścia.

- Nieprawda - zaprzeczył Rob, przekręcając daszek w czapce Lewisa i zakrywając mu oczy. Uśmiechnął się i Kaitlyn wiedziała, że jest w doskonałym humorze.

\* *Whiff* - wąchać (ang.), *spit* - pluć (ang.) (przyp. tłum.).

- Wiemy, że tam coś jest i próbuje się z nami porozumieć. Może następnym razem będzie lepiej. Może nam się poszczęści. W każdym razie wiemy, że mamy jechać na północ. I wiemy czego szukać, musimy znaleźć tę plażę. Rozpoczynamy poszukiwania!

Jego entuzjazm był zaraźliwy. Tak samo jak jego uśmiech i iskiereki tańczące w jego złotych oczach, pomyślała Kaitlyn.

Kaitlyn ogarnęła nadzieja - nieopanowana, niestosowna, ale wszechogarniająca. Przez całe życie pragnęła gdzieś należeć. Wiedziała, że gdzieś istniało miejsce, do którego idealnie pasowała, gdyby tylko mogła je odnaleźć.

Odkąd Gabriel ich połączył, znalazła ludzi, do których należała. Czy chciała tego, czy nie, została na zawsze związana z czwórką przyjaciół. I może ten sen wzywał ich tam, gdzie było ich miejsce. Miejsce, którego istnienie zawsze podejrzewali, w którym znajdzie się odpowiedzi na wszystkie pytania i zrozumie, kim naprawdę jest i co powinna zrobić ze swoim życiem.

Uśmiechnęła się do Roba.

- **Rozpoczynamy poszukiwania.** - Przysunęła się do niego bliżej, dotykając go kolanem i dodała wiadomość tylko dla Niego:

*Kocham cię.*

*No proszę, jaki dziwny zbieg okoliczności,* usłyszała w głowie jego głos.

Sprawił, że czuła się niesamowicie. Czuła się bezpieczna na upuszczonej działce i było jej ciepło. Już sama jego bliskość, to, że mogła dotknąć jego myśli i poczuć jego obecność, sprawiało, że czuła się bezpieczna i była nieco oszołomiona.

*Też lubię być blisko ciebie, powiedział. Im bliżej jestem, tym bliżej chcę być.*

Kaitlyn poczuła się tak, jakby unosiła się w powietrzu, jakby utonęła w jego złotym spojrzeniu.

*Chciałabym, żeby zawsze tak było...* - zaczęła.

Nagle urwała. Anna, która siedziała obok z brodą opartą na kolanach, nagle uniosła głowę.

**- Chwileczkę, a gdzie jest Gabriel?**

Kait zupełnie o nim zapomniała. Nagle uświadomiła sobie, że miejsce naprzeciwko było puste.

**- Pewnie poszedł coś sprawdzić** - powiedział z nadzieją Lewis.

**- A może zniknął na dobre** - dodał Rob. W jego głosie również słychać było ponurą nadzieję.

**- Przykro mi, ale nic z tego.** - Nagle pojawił się Gabriel. Na jego twarzy błąkał się lodowaty uśmiešek.

Wyglądał na wypoczętego. Nie był już zmęczony.

Kaitlyn poczuła cięć niepokoju. Szybko odsunęła od siebie, tę myśl, zanim ktokolwiek zdążył coś zauważyć. Wszystko było z nim w porządku. I co z tego, że wyglądał tak... świeżo, po prostu trochę odpoczął.

**- Zaczyna robić się widno** - zauważył Gabriel. **- Rozejrzałem się trochę po okolicy, nic się nie dzieje. Nie widać żadnych gliniarzy. Jeżeli mamy się stąd ruszyć, lepiej zrobmy to teraz.**

**- W porządku** - zgodził się Rob. **- Ale najpierw usiądź. Musimy ustalić plan działania. I musimy ci opowiedzieć, co się wydarzyło w nocy.**

**- Coś się stało?** - Gabriel gwałtownie się odwrócił. **- Nie było mnie... zaledwie parę minut.**

**- To nie wydarzyło się naprawdę, to był sen** - uściśliła Kaitlyn, próbując zdławić niepokój. Zauważyła, że zawahał się między słowami „nie było mnie” i „zaledwie parę minut” Gabriel kłamał. Nie mogła tego wyczuć, ale wiedziała, że tak jest.

*Gdzie on był?*

Rob opowiedział mu o śnie. Gabriel wysłuchał całej historii, z rozbawionym i nieco pogardliwym wyrazem twarzy.

**- Jeżeli naprawdę chcecie tam jechać, to beze mnie** - powiedział, gdy Rob skończył. Jego usta wykrzywił grymas **- Mam zamiar wydostać się tylko z Kalifornii.**

**- W porządku.** - Rob wzruszył ramionami. **- Słuchajcie, chyba powinniśmy zrobić jakieś zapasy. Na czym stoimy?!**

Uśmiechnął się żałośnie.

**- Obawiam się, że ja mam przy sobie tylko portfel i te teczki.**

Dopiero teraz Kait zdała sobie sprawę, że ani Rob, ani Gabriel nie mieli swoich worków. Musieli je zgubić w trakcie walki z panem Zetesem.

**- Ja mam torbę** - oznajmiła Kaitlyn. **- Sto dolarów w kieszeni i...** - Sprawdziła, żeby się upewnić. **- Jakies piętnaście w portmonetce.**

**- Ja też mam swoją torbę** - powiedział Lewis. **- Ale obawiam się, że moje rzeczy nie będą pasować na żadnego z was.** Spojrzał sceptycznie na Roba i Gabriela, którzy byli od niego o parę centymetrów wyżsi. **- I jakies czterdzieści dolców.**

**- Ja mam tylko kilka dolarów w drobnych** - odezwała się Anna. **- I moją torbę z ciuchami.**

- A ja mam... dwanaście pięćdziesiąt - odezwał się Rob, grzebiąc w portfelu.  
- Rany, mamy tylko sto pięćdziesiąt parę dolarów. Następnym razem przypomnijcie mi, żebym nigdy więcej z wami nie uciekał - zakpił Lewis.  
- To nam nie wystarczy nawet na bilety autobusowe, a musimy jeszcze jeść  
- stwierdził Rob. - No i nie jedziemy przecież w jakieś konkretne miejsce, musimy je najpierw znaleźć. Gabriel, ile...  
Gabriel cały czas się wiercił. Był wyraźnie zniecierpliwiony.  
- Mam jakieś dziewięćdziesiąt dolarów - powiedział krótko, ani słowem nie wspominając, że zabrał je z torebki Joyce, zaważyła Kait. - Ale nie potrzebujemy biletów autobusowych - dodał. - Zająłem się tym. Zorganizowałem dla nas transport.  
- Co takiego?  
Gabriel wzruszył ramionami i wstał, strzepując z ubrania piasek.  
- Zdobyłem dla nas samochód. Odpaliłem go z kabla i jest gotowy. Więc jeśli skończyście...  
Kaitlyn oparła głowę na rękach.  
- O Boże.  
Poczuła obok złocistobiały płomień gniewu. Rob wstał i stanął naprzeciwko Gabriela. Był wściekły.  
- Co zrobisz? - zapytał.

## Rozdział 4

Gabriel posłał mu szeroki uśmiech.  
- Ukradłem dla nas samochód. I co z tego?  
- Jak to co z tego? To nie w porządku i tyle. Nie będziemy przecież kraść ludziom samochodów.  
- Ukradliśmy samochód Joyce - powiedział Gabriel muzykalnym i szyderczym głosem.  
- Joyce chciała nas zabić, to zupełnie coś innego. Może nie najlepsze tłumaczenie, ale można to jakoś usprawiedliwić - Podszedł do Gabriela i powiedział, akcentując każde słowo - Nic nie usprawiedliwia okradania niewinnych ludzi.  
Gabriel najwyraźniej dobrze się bawił. Był rozluźniony, ale gotowy w każdej chwili ruszyć do ataku. Chciał się bić. Rwał się do bójki. Jakby czerpał energię, która promieniowała od Roba.  
- A jaki masz pomysł, chłoptasiu? Jak chcesz się stąd wydostać?  
- Nie wiem, ale na pewno nie będziemy kraść. To nie w porządku. To wszystko. - Dla Roba sprawa była zamknięta.  
Kaitlyn zagryzła usta, zdając sobie sprawę, że dla niej nie było takie oczywiste. W głębi serca podziwiała Gabrielu to, że zdobył dla nich samochód, i miała dziwne przeczucie, że chętnie by wsiadła do tego auta, gdyby nie strach, że zostaną złapani.

Ale Rob nigdy się na to nie zgodzi. Kochany Rob. Kochany, honorowy Rob, uparty jak osioł. Potrafił być najbardziej wkurzającym chłopakiem na świecie. Patrzył teraz na Gabriela wyzywającym wzrokiem. W odpowiedzi Gabriel pokazał zęby.

- **A co ze staruszką? Chyba nie myślisz, że da sobie spokój, co? Naśle na nas policję, a może nie tylko. Ma sporo przyjaciół, szerokie kontakty.**

To prawda. Kaitlyn przypomniała sobie papiery, które widziała w sekretnym pokoju pana Zetesa. Pisma od sędziów, dyrektorów dużych przedsiębiorstw, ludzi z rządu. Listy z nazwiskami ważnych osób.

- **Musimy się stąd wynieść i to już - powiedział Gabriel. - To oznacza, że jest nam potrzebny środek transportu.** - Nie spuszczał oczu z Roba. Żaden z nich nie zamierzał ustąpić.

*Będą się bić*, pomyślała Kaitlyn, rzucając Annie rozpaczliwe spojrzenie. Anna przestała czesać swoje lśniące kruczoczarne włosy i zmartwiona spojrzała na Kait.

*Musimy ich powstrzymać*, szepnęła.

*Wiem*, odpowiedziała Kait.

*Ale jak? Musimy coś wymyślić.*

Ale Kaitlyn nic nie przychodziło do głowy, aż nagle wpadła na pewien pomysł.

*Marisol*, pomyślała.

Marisol. Asystentka z Instytutu. Pracowała z panem Zetesem jeszcze przed Joyce i znała jego plany. Próbowwała ostrzec Kaitlyn, a przez pana Zetesa znajdowała się teraz w śpiączce.

- **Marisol!** - krzyknęła głośno Kait, czując rosnące podniebnie.

Rob i Gabriel spojrzeli na nią.

- **Co?** - zapytał Rob. Kaitlyn wstała.

- **Nie rozumiesz? Jeżeli ktokolwiek może nam pomóc, jeśli ktokolwiek nam uwierzy... Poza tym jesteśmy w Oakland. Joyce mówiła, że Marisol jest z Oakland.**

- **Kait, uspokój się. Co chcesz...**

- **Powinniśmy odwiedzić jej rodzinę. Oni mieszkają gdzieś tutaj, w Oakland. Możemy pójść na piechotę. Rob, może oni będą mogli nam pomóc. Może zrozumieją te okropną historię.**

Wszyscy wpatrywali się w Kait, ale ich spojrzenia były przyjazne, a w oczach pojawiło się zrozumienie.

- **Wiesz co, może masz rację.** - przyznał Rob

- **Mariol mogła zdradzić jakieś szczegóły, coś zasugerować. Lubiała dawać wskazówki** – przypomniała sobie Kait - **Poza tym na pewno przeżywają to, co się stało. Ich córka była zdrową, może nieco kapryśną dziewczyną, ale nic jej nie było, aż tu nagle któregoś dnia zapada w śpiączkę. Nie myślicie, że zaczęli coś podejrzywać?**

- **To zależy** - odezwał się Gabriel z pochmurnym i zimnym wyrazem twarzy. Czuł, że stracił szansę na konfrontację. - **Jeżeli brata jakieś leki...**

- **To Joyce mówiła, że Marisol brata leki. Nie bardzo w to wierzę, a ty?** - Kaitlyn uniosła brodę i ku swojemu zdumieniu zobaczyła w jego szarych chłodnych oczach błysk rozbawienia.

- **Tak czy siak, to nasza jedyna szansa** - powiedział Lewis, który zawsze potrafił dostrzec pozytywną stronę każdej sytuacji. Uśmiechnął się, a jego ciemne oczy błyszczały. - **Przynajmniej mamy dokąd iść. Poza tym może dadzą nam tam coś do jedzenia?**

Anna związała włosy w długi kucyk i z wdziękiem podniosła się na nogi. Kaitlyn zrozumiała, że decyzja zapadła. Dwie minuty później szli już ulicą w poszukiwaniu książki telefonicznej Kaitlyn czuła się brudna i umierała z głodu, w końcu od wczoraj nic nie jadła, ale była w zaskakująco dobrej formie.

Za dnia ulica była pusta i chociaż otoczone siatkami budynki wyglądały równie ponuro jak wczoraj, okolica wydawała się nieco bezpieczniejsza. Lewis z radością wyciągnął aparat i zaczął robić zdjęcia.

- **Dla potomności** - rzucił.

- **Może nie powinniśmy zachowywać się jak turyści** - zasugerowała Anna łagodnym głosem.

- **Jeśli ktokolwiek się do nas zbliży, ja się nim zajmę** - rzucił Gabriel. Po utarczce w Robem jego myśli nadal były czarne, poprzecinane czerwonymi smugami. Kait przyjrzała mu się uważnie.

- **Wiesz co, miałam cię o coś zapytać. Pan Zetes mówił, że dopóki jesteś połączony z nami, nie możesz nawiązać kontaktu z nikim innym. Ale udało ci się z tamtym policjantem, a wcześniej z panem Zetesem i Joyce.**

Gabriel wzruszył ramionami.

- **Staruszek się mylił** - odpowiedział krótko.

I znowu Kaitlyn poczuła w sercu niepokój. Coś przed nimi ukrywał. Tylko jemu przychodziło to z taką łatwością, pomyślała.

Pomimo barier wyczuła w nim coś dziwnego. Od wczorajszej nocy coś się w nim zmieniło

*To przez ten kryształ*, pomyślała. Pan Zetes podłączył Gabriela do ogromnego kryształu, monstrum o poszarpanych brzegach, w którym zgromadzona była niewyobrażalna, nadprzyrodzona moc.

*A może kryształ zrobił coś Gabrielowi? Coś... nieodwracalnego?*

- **Gabrielu?** - zapytała nagle. - **Jak twoje czoło?**

Chłopak szybkim ruchem dotknął czoła, a potem powoli upuścił dłoń.

- **Świetnie** - odparł. - **Czemu pytasz?**

- **Chciałam tylko coś zobaczyć.** - I zanim zdążył ją powstrzymać, wyciągnęła dłoń i odsunęła na bok jego ciemne włosy. Na jego bladej skórze dostrzegła ślad, który w niczym nie przypominał blizny po przecięciu skóry kryształem. Wyglądał jak pieprzyk i miał kształt półksiężyca.

- **Na twoim trzecim oku** - powiedziała mimochodem Kait.

Gabriel mocno chwycił ją za nadgarstek i oboje zamarli miejscu. Wpatrywał się w nią uważnie, a w jego szarych oczach dostrzegła coś przerażającego. Coś groźnego i obcego, czego nigdy wcześniej nie widziała.

Trzecie oko. To tam mieściła się cała nadprzyrodzona moc, a Gabriel zwiększył swoją moc w chwili, gdy został podłączony do tamtego kryształu...

Zawsze był najlepszy z nich wszystkich. Kait z przerażeniem pomyślała o tym, co będzie, gdy stanie się jeszcze silniejszy.

- **Co się z wami dzieje?** - zapytał Lewis. Pozostali byli już daleko z przodu, ale Rob wracał w ich stronę, marszcząc brwi,

W tym momencie Anna, która była najdalej, krzyknęła:

- **Słuchajcie, widzę jakąś budkę telefoniczną!**

Gabriel gwałtownym ruchem puścił rękę Kaitlyn i szybko ruszył do Anny.

*Daj sobie z tym spokój, powiedziała Kaitlyn. Na razie skup się na tym, żeby przeżyć.*

W książce telefonicznej było mnóstwo osób o nazwisku Diaz, ale udało im się odnaleźć Marisol. Lewis nie znał Ironwood Boulevard, ulicy, przy której mieszkała, więc na pobliskiej stacji benzynowej przejrzeni mapę.

Zanim dotarli na miejsce, było już prawie wpół do dziesiątej. Kaitlyn była zgrzana, brudna i głodna. Dom w stylu pueblo, jak określił Lewis, stanowił imitację budynku z suszonej cegły z różowobrazowym tynkiem. Zadzwonili do drzwi, ale nikt nie odpowiadał.

- **Nikogo nie ma w domu - zauważyła z rozpaczą Kaitlyn - Jestem taka głupia. Na pewno są w szpitalu z Marisol. Joyce mówiła, że chodzą tam codziennie.**

- **Zaczekamy. Albo wrócimy później** - zdecydował Rob, Jak już coś postanowił, nic nie było w stanie tego zmienić. Właśnie szli w stronę garażu, gdy z tyłu domu wyszedł niewiele starszy od nich chłopak.

Nie miał na sobie koszulki, a jego szczupłe, muskularna ciało wyglądało na bardzo silne. Kait nie odważyłaby się podejść do niego na ulicy. Jego kręcone włosy lśniły jak mahoń w porannym słońcu. Miał pełne, posępne usta.

*Innymi słowy, pomyślała Kaitlyn, wyglądał jak Marisol.*

Przez kilka chwil przyglądali się sobie nawzajem. Chłopak nie wydawał się zadowolony nagłym wtargnięciem na jego teren i był gotowy do walki. Rob i Gabriel aż się zjeżyli.

Pod wpływem nagłego impulsu Kaitlyn zrobiła krok do przodu.

- **Nie myśl sobie, że jesteśmy walnięci - zaczęła. - Jesteśmy przyjaciółmi Marisol. Właśnie uciekliśmy od pana Zetesa. I nie mieliśmy pojęcia dokąd pójść. Od zeszłej nocy jesteśmy w drodze, a ostatnich kilka godzin szliśmy tutaj. I pomyśleliśmy, że nam pomożecie.**

Chłopak obserwował ją uważnie, mrużąc oczy o długich ciemnych rzęsach. W końcu powiedział wolno

- **Jesteście przyjaciółmi Marisol?**

- **Tak** - odpowiedziała Kaitlyn pewnym głosem, na chwilę upominając o tym, że Marisol ją nachodziła i terroryzowała. W tej chwili nie miało to znaczenia.

Chłopak obejrzał każdego z nich od stóp do głów ze skwaszoną miną. Kaitlyn już myślała, że odeśle ich do diabła, gdy nagle wskazał na dom.

- **Chodźcie. Nazywam się Tony. Jestem bratem Marisol.**

Gdy wchodzili do środka, zapytał od niechcienia.

- **Jesteś bruja? Czarownicą?** - Patrzył jej prosto w oczy.

- **Nie. Ale potrafię robić różne rzeczy. Rysuję obrazy, które w końcu się spełniają.**

Pokiwał lekko głową. Kaitlyn była wdzięczna, że jej uwierzy. Wyglądało na to, że siły nadprzyrodzone nie były dla niego niczym zaskakującym. I pomimo opryskliwej miny okazał się troskliwy. Nawet hojny. Jak tylko weszli do domu, podrapał się po brodzie, zerknął na Lewisa i mruknął:

- **Jesteście w drodze, tak? Jesteście głodni? Właśnie miałem zjeść śniadanie.**

*Kłamstwo, pomyślała Kaitlyn. Musiał zauważyć, jak Lewis pociąga nosem, wdychając zapach smażonych jajek i bekonu unoszący się jeszcze w powietrzu.*

Natychmiast go polubiła.



- Kiedy Marisol zachorowała, ludzie przynieśli nam mnóstwo żarcia - powiedział, prowadząc ich do kuchni. Sięgnął do lodówki i wyciągnął ogromne naczynie pełne zapiekanej kukurydzy i mniejsze z makaronem. - *Tamales*. - Podniósł duże naczynie. Obok postawił mniejsze. - *chow mein*.

Piętnaście minut później wszyscy siedzieli przy dużym kuchennym stole, a Kait kończyła opowieść o ucieczce z Instytutu. Mówiła o tym, jak Joyce ich znalazła, jak przyjechali do Kalifornii, jak Marisol próbowała ich ostrzec. I o tym, jak wczorajszego wieczoru pan Zetes ujawnił im prawdę.

- **On jest zły** - zakończyła, spoglądając na Tony'ego niepewnym wzrokiem. Ale on wcale nie wydawał się zaskoczony, Mruczał coś pod nosem. Rob trzymał w pogotowiu swoje teczki i papiery, ale nie było to konieczne.

Kaitlyn wpatrywała się w swój talerz z tamales i zapytała przyjaciół:

*Jak mamy mu powiedzieć, że to przez pana Zetesa Marisol zapadła w śpiączkę?*

U każdego z nich, z wyjątkiem Gabriela, wyczuła niepokój. Gabriel bawił się jedzeniem, najwyraźniej nie był głodny. Jak zwykle siedział nieco z boku i wyglądał tak, jakby znajdował się jeszcze dalej.

- **Jak się czuje Marisol?** - zapytała Anna.

- **Bez zmian. Lekarze mówią, że to się już nie zmieni.**

- **Bardzo nam przykro** - powiedział Lewis, grzebiąc widelcem w kukurydzy.

- **Nie uważacie** - zaczął cicho Rob - **że to, co się z nią stało, było trochę dziwne?**

Tony spojrzał mu prosto w oczy.

- **To wszystko było dziwne. Marisol nie brała żadnych leków. W zeszłym tygodniu usłyszałem, że brała jakieś lekarstwa, ale to nieprawda.**

- **Joyce Piper mówiła, że brała leki. Że chodziła do psychiatry...** - Rob urwał, gdy zauważył, że Tony gwałtownie kręci głową. - **To nieprawda?**

- **W zeszłym roku była raz czy dwa u psychiatry z powody tych wszystkich dziwnych rzeczy, które się tam działy. Wtedy pracowała jeszcze w domu Zetesa. Mówiła, że byli tam różni pokręcani ludzie. Brali udział w jakichś badaniach.**

- **W badaniu pilotażowym? Wiesz coś o tym?** - Kaitlyn nachyliła się podekscytowana. - **Marisol coś o tym wspominała. Brali w nim udział inni telepaci.**

Rob zaczął przeglądać papiery i wyciągnął teczkę, którą Kaitlyn widziała już wcześniej. Na okładce było zdjęcie ciemnowłosej dziewczyny podpisane „Sabrina Jessica Galio, projekt »Czarna Błyskawica«". Tony pokiwał głową.

- **Bri Galio. Była jedną z nich. Chyba było ich w sumie sześcioro. Zajmowali się różnymi dziwnymi rzeczami. To było chore. Pan Zetes zdominował ich psychicznie.**

Tony zaczął się wiercić, jakby się nad czymś zastanawiał. W końcu powiedział:

- **Opowiem wam pewną historię. Był tam chłopak, który pracował z Marisol, jeszcze jeden asystent. Nie lubił szefa, uważał, że pan Zetes jest kopnięty. Zaczął się stawiać. Pyskować. Spóźniać. W końcu postanowił, że opowie lokalnej gazecie o tym, co się tam dzieje. Któregoś wieczoru powiedział o tym Marisol. Gdy go zobaczyła następnego dnia rano, był zupełnie odmieniony. Przestał się stawiać i nigdy więcej nie wspominał ani słowem o żadnej gazecie. Wykonywał**

tylko twoją pracę. Zachowywał się tak, jakby lunatykował. Jak ktoś, kto jest *enbrujado*, zaczarowany.

- Zaczarowany? - zapytała Kaitlyn. - *A może raczej nafaszerowany lekami?*

- *To było coś więcej. Cały czas tam pracował, ale robił się coraz bledszy i bardziej ospały. Marisol mówiła, że miał pusty wyraz twarzy, jakby fizycznie tam był, ale jego dusza odeszła.* - Tony zerknął na korytarz, gdzie pod figurką Najświętszej Panienci paliła się duża świeczka. - *Myślę, że Zetes zajmuje się czarną magią* - dodał beznamiętnym głosem.

Kaitlyn zerknęła na Roba, który przysłuchiwał się z uwagą, jego oczy miały bursztynowobrazowy odcień i ponury wyraz.

Napotkał jej wzrok i cicho powiedział:

*To dobre określenie na to, co Zetes robi z tym kryształem. Może ma jakieś zdolności psychiczne, o których nie wiemy?*

- *Zetes albo Joyce Piper dali Marisol jakieś leki. Widziałam to w mojej wizji* - szepnęła Kaitlyn.

Na początku wydawało się, że Tony jej nie usłyszał.

- *Mówiłem jej, żeby się stamtąd wyniosła. I to od dawna. Ale była zbyt ambitna, wiecie? Zarabiała niezłe pieniądze, kupiła samochód, miała kupić mieszkanie. Mówiła, że sobie poradzi.*

Kaitlyn, która nie opływała w pieniądze, doskonale to rozumiała.

- *W końcu jednak próbowała się wydostać* - dodał Rob - *A przynajmniej nas.*

*Dlatego pan Zetes musiał ją powstrzymać.*

Nagle Tony chwycił za kuchenny nóż i wbił go w drewniany stół.

Serce Kait podskoczyło do gardła. Anna zamarła, nie spuszczać oczu z Tony'ego. Lewis się skrzywił, a Rob zmarszczyli brwi.

Gabriel uśmiechnął się, spoglądając na chwiejący się nóż,

- *Lo siento* - mruknął Tony. - *Przepraszam. Ale nie powinien tego robić*

*Marisol.*

Niewiele myśląc, Kaitlyn wzięła go za rękę. W Ohio wyśmiałaby podobny pomysł. Nienawidziła wtedy chłopców. Byli głośni, niezbyt ładnie pachnieli i we wszystko się wtrącali. Ale doskonale rozumiała, co Tony czuł.

- *Rob chce powstrzymać, pana Zetesa* – powiedziała - *Mamy pewien pomysł i jeśli uda nam się dotrzeć w pewne miejsce, otrzymamy pomoc. Są tam ludzie, którym nie podoba się to, co dzieje się w Instytucie.*

- *Czy oni pomogą Marisol?*

Kaitlyn postanowiła być z nim szczerą.

- *Nie wiem. Ale jeśli chcesz, możemy ich zapytać. Obiecuję.*

Tony pokiwał głową. Wysunął rękę z dłoni Kaitlyn i z roztargnieniem przetarł oczy.

- *Nawet nie wiemy, kim oni są* - powiedział Rob. - *Myślmy, że mieszkają gdzieś na północy i mniej więcej wiemy, jak to miejsce wygląda. Pewnie upłynie trochę czasu, zanim ich znajdziemy. Problem polega na tym, że nie wiemy, jak się tam dostać.*

- *Nie* - przerwał mu sarkastycznie Gabriel, po raz pierwszy zabierając głos. - *To nie jedyny problem. Jesteśmy splotkami. I zdani na własne siły.*

Tony spojrział na niego i uśmiechnął się krzywym, ale szczerym uśmiechem, jakby spodobało mu się bezpośrednie podejście Gabriela.

- **Chcieliśmy porozmawiać z twoimi rodzicami** - zaczęła delikatnie Kaitlyn. - **Nie możemy wrócić do domu, bo tamci nas odnajdą. Poza tym nasi rodzice i tak by tego nie zrozumieli.**

Tony pokręcił głową. Wyglądał przez okno, spoglądając na dobrze utrzymany ogród. Zastanawiał się. W końcu powiedział:

- **To nie ma sensu. Tylko ich zdenerwujecie.**

- **Ale...**

- **Chodźcie na zewnątrz.**

Kaitlyn wymieniła z przyjaciółmi spojrzenia. Byli zdumieni. Poszli za nim.

W ogrodzie rosły uśpione o tej porze roku krzaki róż. Za żelazną bramą znajdował się długi podjazd, na którym stała srebrno-niebieska furgonetka.

- **To furgonetka z Instytutu** - powiedział Lewis.

Tony zatrzymał się i spojrział na samochód z założonymi rękami. Pokręcił głową.

- **Nie, to samochód Marisol. Należał do niej. Należy do niej** - Przez chwilę stał i patrzył, zatopiony w myślach, po czym nagle zwrócił się do Kait: - **Weźcie go.**

- **Co?**

- **Przyniosę wam jeszcze inne rzeczy, śpiwory i takie tam. W garażu mamy jakiś stary namiot.**

Kaitlyn była oszołomiona.

- **Ale...**

- **Potrzebujecie kilku rzeczy na drogę, co nie? Inaczej nie dacie sobie rady.**

- **Odrącił wyciągniętą rękę Kaitlyn i cofnął się, ale spojrział jej w oczy. - I będziecie z nim walczyć, z tym draniem, który skrzywdził Marisol. Nikt inny tego nie zrobi. Nikt inny nie może, bo żeby zwalczyć magię, potrzebna jest większa magia. Weźcie samochód.**

Miał takie same oczy jak Marisol, pomyślała Kaitlyn. Ciemnobrązowe, niemal w odcieniu jego włosów. Czowała, że zbiera jej się na płacz, ale wytrzymała jego spojrzenie.

- **Dziękuję** - powiedziała cicho.

*Zrobimy wszystko co w naszej mocy, by pomóc Marisol* pomyślała. Wiedziała, że inni ją słyszeli, ale to była jej osobna obietnica.

- **Lepiej już jedźcie, zanim wróci moja mama** - poradził Tony. Zabrał Roba i Lewisa do garażu. Kait, Anna i Gabriel oglądali furgonetkę.

- **Jest idealna** - szepnęła Kaitlyn, zaglądając do środki. Jeździła tym samochodem do szkoły i z powrotem, ale nigdy tak naprawdę mu się nie przyjrzała. Teraz zauważyła, że jest w nim mnóstwo przestrzeni. Z przodu były dwa anatomiczne fotele, z tyłu dwa długie siedzenia, a między nimi dużo miejsca.

Nawet kiedy Tony zapakował do środka koce, śpiwory, poduszki, i tak zostało mnóstwo miejsca.

*Ale luksusy*, pomyślała Kaitlyn, dotykając grubej, wypełnionej puchem kołdry.

Tony zabrał Gabriela i Roba do domu i dał im swoje ubrania. Na koniec wyjął z lodówki jedzenie i zapakował je do papierowej torby.

- **Nie wystarczy wam na długó, ale to zawsze coś** - powiedział.

- **Dziękujemy** - powtórzyła Kait, gdy byli gotowi do drogi. Rob usiadł na miejscu kierowcy, a Gabriel w fotelu obok. Anna i Lewis zajęli miejsca na środkowym siedzeniu, a Kaitlyn wylądowała na samym tyle, daleko od Roba, ale to nie miało znaczenia. Później zamieniały się miejscami.

- **Dorwicie tylko tego Zetesa, OK?** - powiedział Tony, zatraskując drzwi furgonetki.

*Spróbujemy*, pomyślała Kait. Pomachała mu ręką, gdy Rob cofał samochód.

- **Cały czas jedź tą ulicą, a potem powiem ci, jak wrócić na autostradę 880.**  
- Lewis studiował mapę Kalifornii, którą dał Tony. Gdy znaleźli się na autostradzie, zamienił ją na mapę Stanów Zjednoczonych.

- **Mamy ubrania, jedzenie i rzeczy do spania. I z całą pewnością mamy transport.** - Rob rozsiadł się wygodnie w fotelu i pieszczotliwie poklepał kierownicę. - **Tylko dokąd jedziemy?**

## Rozdział 5

**L**epiej wynieśmy się z Kalifornii - stwierdził Gabriel.

Ale Rob się z nim nie zgadzał.

- **Musimy się nad tym zastanowić, zanim zaczniemy na ślepo jeździć w kółko. Szukamy plaży, tak? W Kalifornii jest ich mnóstwo...**

- **Ale wiemy, że to nie Kalifornia** - przerwała mu Kait. - **Obydwie z Anną jesteście tego pewne.** - Koleżanka, która siedziała przed nią, pokiwała głową.

- **I musimy wydostać się z tego stanu** - powtórzył Gabriel - **Tutaj gliny będą nas szukać. Jak dojedziemy do Oregonu, odetchniemy.**

Kaitlyn bała się, że Rob zacznie się kłócić, tylko po to, żeby denerwować Gabriela. Ale on wzruszył tylko ramionami i spokojnie powiedział.

- **W porządku.**

Lewis potrząsnął mapą.

- **Najszybciej będzie, jak pojedziemy autostradą międzystanową numer 5** - powiedział. - **Powiem ci, jak tam dojechać. Ale i tak nie dotrzemy do Oregonu przed zmierzchem.**

- **Możemy się zmieniać za kółkiem** - wtrąciła się Kaitlyn. - **I lepiej udawajmy, że jesteśmy na szkolnej wycieczce. Ludzi może dziwić, że nastolatki podróżują furgonetką po Stanach.**

W miarę jak jechali, krajobraz się zmieniał. Początkowo był beżowy i płaski, porośnięty trawami, a od czasu do czasu przy drodze pojawiały się szarofioletowe krzaki. Im dalej na północ, tym teren coraz bardziej stawał się górzysty, usiany nagimi lub ciemnozielonymi drzewami. Kait obserwowali wszystko okiem artysty, aż w końcu sięgnęła po szkicownik.

Czuła się tak, jakby od dawna nie rysowała, chociaż od wczorajszej lekcji plastyki minęły zaledwie dwadzieścia cztery godziny. Ale wczorajszy dzień wydawał się teraz odległy. Pastelowe kredki gładko rozprzodzały się po twardym papierze i Kaitlyn poczuła, że się odpręża. Tego właśnie potrzebowała.

Szybkimi ruchami naszkicowała kształt odległych gór, które udało jej się uchwycić, zanim krajobraz znowu się zmienił. Dlatego właśnie lubiła pastele - mogła szybko narysować to, co ją zainspirowało. Płynnymi, energicznymi pociągnięciami ręki wypełniła kontury i po paru minutach rysunek był gotowy.

Odwróciła kartkę i sięgnęła po chłodniejsze barwy, w odcieniu bladoniebieskim i fioletoworóżowym. Może jeszcze odrobinę jaskrawozielonego i niebieskofioletowego. Pod jej palcami powstawał rysunek, a ona nie była tego świadoma.

W takich chwilach Kaitlyn pozwalała palcom rysować, a sama zaczynała rozmyślać. Jej myśli podryfowały w kierunku Gabriela.

Będzie musiała z nim porozmawiać, i to wkrótce. Jak tylko znajdą się na osobności. Coś było nie tak. Musiała się dowiedzieć co...

Ze zdumieniem spojrzała na swój rysunek.

Gabriel. Nie. Czarno-biały portret, który zawsze sobie wyobrażała, ale postać wyłaniająca się z gęstej sieci kolorowych kresek. Ale bez wątpienia to był Gabriel...

A na samym środku czoła znajdowało się jego trzecie oko, które lśniło zimnym niebieskim blaskiem.

Oko spoglądało na nią groźnie i Kaitlyn nagle poczuła, że robi jej się słabo. Jakby za chwilę miała wpaść do rysunku.

Zrobiła gwałtowny ruch i to wrażenie natychmiast zniknęło ale poczuła na karku chłodny dreszcz.

Przezań, powiedziała sobie. Rysowanie trzeciego oka nie było niczym nadzwyczajnym. W końcu Gabriel też miał nadprzyrodzone zdolności, prawda? To tylko metafora. Przecież niedawno narysowała siebie z trzecim okiem na czole.

Ale to jej wcale nie przekonało. Głęboko w środku Kaitlyn czuła, że rysunek przepowiadał coś złego.

*Kait, co się dzieje?* - usłyszała w głowie głos Roba.

Podniosła wzrok znad mozaiki kolorów i zauważyła, że wszyscy jej się przyglądają. Gabriel odwrócił się z przedniego siedzenia. Anna i Lewis patrzyli na nią ze swojego fotela. W lusterku dostrzegła też zmartwione spojrzenie Roba.

Kiedy rysowała, zupełnie zapomniała o obecności innych osób. Ale widząc ich zatroskane miny, zrozumiała, że nie słyszeli jej myśli, a jedynie wyczuli jej niepokój

To ciekawe, podpowiedział jej umysł. A więc rysowanie pomaga mi ukryć myśli. A może po prostu trzeba się skoncentrować.

*Nic takiego. To tylko rysunek,* powiedziała Robowi.

Poczuła jego niepokój.

- **Jakieś przecucie?** - zapytał na głos.

- **Nie, nie wiem.** - Trudno było jej skłamać. - **Cokolwiek to jest, nie chcę teraz o tym rozmawiać.**

Nie teraz, kiedy Gabriel słyszał każde jej słowo, a Anna i Lewis przyglądali się jej uważnie. Byłby wściekły, że naruszyła jego prywatność, a reszta wpadłaby w panikę. Nie, najpierw musiała porozmawiać z nim na osobności.

Rob był sfrustrowany. Wyczuwał, że coś przed nim ukrywa, ale nie wiedział co, a Anna patrzyła na nią pytającym wzrokiem.

Najwyższa pora zmienić temat.

- **Może powinniśmy się zatrzymać i zmienić kierowcę?** - zapytała.

Lewis uśmiechnął się szeroko.

- Poczekajmy jeszcze chwilę, to staniemy w Olive Pia. Jakiś czas temu widziałem ogłoszenie o darmowych oliwkach.

- Najwyraźniej jesteśmy w krainie oliwek - powiedziała Kait, zadowolona ze zmiany tematu. - **Wszędzie widzę gaje oliwne.**

Buzia jej się nie zamykała. W końcu się zatrzymali, po czym nastąpił skomplikowany proces wyboru oliwek. Były oliwki o smaku chilli, oliwki cajun, oliwki teksaskie, oliwki z głębokiego południa i zanim wrócili do samochodu, wszyscy zdążyli zapomnieć, o co ją pytali.

Gabriel usiadł za kółkiem, a Rob usadowił się z tyłu obok Kait, która się do niego przytuliła.

- **Wszystko w porządku?** - zapytał cichym głosem, tak by inni nie słyszeli.

Kaitlyn pokiwała głową, unikając jego wzroku. Nie chciała mieć przed nim tajemnic, ale bała się naruszyć kruchą równowagę pomiędzy nim a Gabrielem.

- **Jestem po prostu zmęczona.** - Odechciało jej się rysować, pomimo że na horyzoncie pojawiła się przepiękna góra, ze szczytem pokrytym śniegiem i poprzecinany czarnymi skałami.

- **Mount Shasta** - poinformował Lewis. Mijali falujące wzgórza i wyschnięte rzeki. Monotonna jazda i szum silnika działały na nią usypiająco. Kait oparła głowę na ramieniu Roba i zamknęła oczy.

Nagle poczuła dreszcz i natychmiast się obudziła. To dziwne, zrobiło się bardzo zimno. Wręcz lodowato. Czowała się tak, jakby nagle weszła do chłodni.

Sennym wzrokiem rozejrzała się wokół. Mount Shasta została daleko w tyle. W blasku zachodzącego słońca lśniła jak ogromny czerwony klejnot, a niebo miało ponury fioletoworóżowy odcień.

Nagle na przednim siedzeniu pokazała się czarna głowa piny.

- **Gabrieliu, wyłącz klimatyzację** - poprosiła błagalnym tonem.

- **Jest wyłączona.**

- **Ale tu jest zimno** - jęknęła Kait i ponownie zadrżała. Rob, który też się trząsał, objął ją ramieniem.

- **Faktycznie** - zgodził się. - **Nie zajechaliśmy aż tak daleko na północ. Czy to normalne, Lewisie?**

Lewis nic nie odpowiedział. Kait zauważyła, że Anna dziwnie mu się przygląda, i zdała sobie sprawę, że nie słyszy jego myśli.

- **Śpi?** - zapytała Annę.

- **Ma otwarte oczy.**

Kaitlyn poczuła, że serce zaczyna jej szybciej bić.

*Lewisie?* - pomyślała, próbując się z nim połączyć.

*Nie.*

- **Co się dzieje?** - zapytała na głos, gdy Rob wypuścił ją z objęć i nachylił się do przodu, by spojrzeć na twarz kolegi. Miała złe przeczucia, bardzo złe przeczucia. Działo się coś dziwnego. Powietrze było nie tylko zimne, ale i naładowane elektrycznością. A wokół unosił się dziwny zapach, jak z kanalizacji.

Nagle, na tle cichego warkotu silnika, Kaitlyn usłyszała dziwny dźwięk. Ostry, słodki, o pojedynczej nucie, jakby ktoś wilgotnym palcem przejechał po brzegu kryształowego pucharu.

Dźwięk zawisł w powietrzu.

- **Co się do diabła dzieje?** - zapytał Rob, potrząsając Lewisem.

W tym samym momencie Gabriel warknął z przodu.

- **Co wy tam wyprawiacie?**

- **My nic nie robimy!** - krzyknęła Kait, ale Lewis nagle podskoczył do góry i rzucił się na puste siedzenie obok Gabriela. Zaczął wymachiwać w powietrzu rękami i całym ciałem uderzył w Gabriela, który zaklął, próbując utrzymać kierownicę.

Samochód gwałtownie skręcił.

- **Wynoś się stąd! Zabierzcie go!** - wrzasnął Gabriel. - **Nic nie widzę...**

Rob przecisnął się do przodu i próbował odciągnąć Lewisa. Furgonetka gwałtownie skręciła i wpadła w poślizg. Kaitlyn chwyciła się za oparcie fotela i zamarła.

- **Przestań!** - Zdenerwował się Rob.

*Wracaj tu! Tam nic nie ma!*

Ale Lewis nie przestawał walczyć, aż nagle, zupełnie nieoczekiwanie, jego ciało zrobiło się wiotkie i oboje z Robem polecili do tyłu, jak korek wystrzelony z butelki. Wpadli na Annę, a potem cała trójka zsunęła się na podłogę.

- **Hej, co się dzieje? Przystawiasz się do mnie czy jak?** - zapytał Lewis. -

**Puśćcie mnie.**

Powiedział to swoim zwyczajnym, monotonnym głosem. Wydawał się nieco zdumiony, ale poza tym wyglądał zupełnie normalnie.

Rob usiadł i bacznie mu się przyglądał.

Gabriel wreszcie wyprowadził samochód na prostą i rzucił Lewisowi gniewne spojrzenie.

- **Ty walnięty dupku!** - krzyknął. - **Co to miało być?**

- **Ja? Ja nic nie zrobiłem. To Rob mnie złapał.** - Lewis rozejrzał się wokół, a na jego twarzy malowało się szczere zdumienie.

- **Naprawdę nic nie pamiętasz?** - zapytała Kaitlyn. Ale patrząc na wyraz jego twarzy i czując jego obecność w sieci, wiedziała, że nie. - **Podskoczyłeś do góry i nagle znalazłeś się nu przednim siedzeniu** - powiedziała, kiwając głową. - **Ale tam nic nie było.**

- **Aha...** - Widać było, że zaczyna sobie coś przypominać, Wydawał się zmieszany. - **Wiecie, chyba coś mi się śniło. Nie pamiętam co, ale wydawało mi się, że ktoś tam siedzi, jakaś biała postać. I wiedziałem, że muszę go dopaść...** - Urwał. Ponownie rozejrzał się wokół i wzruszył ramionami.

- **Coś mu się śniło** - powiedział z oburzeniem Gabriel. - **Następnym razem zachowaj swoje sny dla siebie.**

Sen? - pomyślała Kaitlyn. Nie. To nie miało sensu. To nie wyjaśniało wszystkiego. Dlaczego Lewis nagle zaczął mieć sny, przez które atakował ludzi? A co z tym zimnem? Zniknęło równie szybko, jak się pojawiło. Teraz temperatura była normalna. I ten zapach, i dźwięk...

*Wszyscy jesteście zmęczeni.*

Usłyszała w głowie cichy głos Anny, który przypominał jej, że nie zabezpieczyła swoich myśli. *Nie tyle zmęczeni, ile wyczerpani. Do tego dochodzi stres, czasami objawia się na różne sposoby.*

- **Może nam wszystkim coś się śniło** - zaśmiał się Rob.

- **Może i tak** - zgodziła się Kait. Na razie postanowiła odsunąć od siebie dalsze wątpliwości. Lewis najwyraźniej uwierzył we własną historię, a Anna i Rob uwierzyli jemu. Nie było czasu dłużej tego drać.

Poczekamy i zobaczymy, co się wydarzy, powiedziała sobie. Usiadła wygodnie w fotelu, a Rob zajął miejsce przy niej. Światło gasło w taki sposób, że czuła się tak, jakby miała na sobie okulary przeciwsłoneczne. Na zachodnim niebie pojawiły się ogromne wiśniowe chmury.

- **Nie powinniśmy się zatrzymać?** - zapytał Rob, zerkając w ciemnościach na zegarek.

Gabriel włączył przednie światła.

- **Wciąż jesteśmy w Kalifornii. Zatrzymamy się, jak dotrzemy do Oregonu.**

Niebo zrobiło się szare, a potem czarne. Na przeciwnym pasie autostrady co i rusz pojawiały się jaskrawe światła mijanych ciężarówek. Gdy wreszcie dotarli do znaku z napisem „Witamy w Oregonie”, była prawie ósma.

Jechali dalej i zatrzymali się dopiero na parking, gdzie zjedli kolację. Siedzieli na chłodnej, ciemnej trawie przy samochodzie. Kolacja składała się z kanapek z masłem orzechowym i jabłek, które wyciągnęli z torby od Tony'ego. Na deser były wiśniowe pastylki na gardło, które Lewis znalazł w schowku w samochodzie, i ostatnie darmowe oliwki cajun.

- **Możemy tu zostać na noc** - powiedział Rob, rozglądając się po niemal opustoszałym parking. Na autostradzie nie było wiele samochodów. - **Nikt nie powinien nam tu przeszkadzać.**

Kait odkryła, że wzięła pastę do zębów, ale zapomniała szczoteczki. W łazience wytarła zęby kawałkiem bawełnianej koszulki. Wszyscy chcieli położyć się wcześniej spać.

- **Ale jak to zrobimy?** - zapytała Kaitlyn, gdy wróciła. Zdała sobie sprawę jak ciężko będzie całej piątce spać w samochodzie. Nagle furgonetka przestała jej się wydawać taka przestronna. - **Gdzie my się wszyscy zmieścimy?**

- **Tylne siedzenie się rozkłada** - zauważył Rob. Razem z Lewisem otworzyli tylne drzwi i zaczęli majstrować przy fotelu. - **Widzisz, mamy łóżko. Tu jest miejsce dla dwóch osób. Ktoś inny może spać na środkowym siedzeniu, a fotele z przodu też się rozkładają.**

- **Ja mogę spać na którymś z nich** - powiedział Lewis - **Chyba że ktoś ma ochotę spać ze mną z tyłu?** - Spojrzał z nadzieją na Annę i Kait.

- **Dziewczyny mogą spać z tyłu** - stwierdził Rob. Anna popatrzyła na niego, a jej ciemne oczy się śmiały.

- **O, nie... Myślę, że ty i Kaitlyn powinniście iść do tyłu, ja prześpię się na środkowym fotelu.**

- **A ja będę spał na dworze** - oznajmił szorstko Gabriel i zaczął sięgać po śpiwór.

Sztylety i potłuczone szkło, tyle wyczuła. Nawet nie zdążyła z Robem zareagować na propozycję Anny. Kaitlyn lubiła spać blisko Roba, czuła się wtedy bezpiecznie. I wiedziała, że Rob też lubił mieć ją przy sobie, bo wtedy nie musi się o nią martwić.

- **Tak będzie wygodniej** - zaczęła, ale Gabriel uciszył ją jednym spojrzeniem. W świetle samochodu wydawał się błądliwy i spięty.

- **Posłuchaj, to chyba nie najlepszy pomysł, żebyś spał na dworze.** - Rob łagodził sytuację. Gabriel przeszedł go wzrokiem.

- **Sam potrafię się o siebie troszczyć** - rzucił, obnażając przy tym zęby. I wyszedł z samochodu. Kaitlyn pomogła Robowi rozłożyć koce, odruchowo ukrywając przed



innymi swoje myśli. Nadal nie miała okazji porozmawiać z Gabrielem na osobności. Cóż, będzie musiała coś wymyślić i to szybko.

Z tyłu furgonetki było ciasno i trochę duszno, jak w przedziale pociągu, pomyślała Kaitlyn. Ale nie miała nic przeciwko temu, by gnieździć się tam razem z Robem. Był ciepły i miło było się do niego przytulić. Czowała się bezpiecznie.

Po raz pierwszy zostali sami, ale Kaitlyn była bardzo zmęczona, a powieki miała ciężkie jak z ołowiu. Tym razem w dotyku Roba nie było złotych iskierek, ale bił od niego spokojny blask, przy którym czowała się bezpiecznie.

- **Kocham cię** - wymruczała sennie i pocałowała go. Pocałunek był słodki i jeszcze mocniej do niego przywarła.

*Kocham cię*, pomyślał Rob. W swoich myślach zawierał i całego siebie. Był jak ciepły słoneczny blask, z odrobiną siły, przywodził na myśl wylegujące się na sawannie lwy. Był też uparty jak osioł, ale za bardzo troszczył się o innych, by pozwolić, by ta cecha go zdominowała.

I nie obchodziło go to, że inni słyszeli, jak mówi, że ją kocha. Zwyczajny szept byłby bardziej intymny niż telepatia. Kaitlyn wyczuła rozbawienie i lekką zazdrość Lewisa i spokojną aprobatę Anny. Ale z zewnątrz poczuła wściekłość i gorycz Gabriela. I gniew, który ją przeraził.

Czuje się oszukany, pomyślała, jeszcze mocniej przytulając się do Roba. Ale to nie tak, nigdy nie dałam mu najmniejszego sygnału, by myślał, że...

*Musimy jakoś przerwać to połączenie*, powiedział sztywno Rob. *Owszem, przydaje się, ale nie może być tak, że wszyscy mogą śledzić twoje myśli, nawet wtedy gdy tego nie chcesz...*

- **Rob, nie drażnij go** - wyszeptła Kait. Rob nadawał głośno i wyraźnie, a Gabriel z każdą minutą robił się coraz bardziej wściekły. Byli jak krzemień i żelazo, cały czas między nimi iskrzyło.

*Od początku mówiłem, że musimy się tego pozbyć*, odezwał się zza samochodu Gabriel. *znam przynajmniej jeden sposób, jak to zrobić.*

Chodziło mu o to, że jedno z nich musiało umrzeć. A więc do tego już doszło. Gabriel znowu zaczął im grozić i zachowywał się tak, jakby ich wszystkich nienawidził.

- **Daj spokój** - syknęła Kait, zanim Rob zdążył cokolwiek odpowiedzieć. - **Proszę cię, Rob, daj spokój. Jestem taka zmęczona.** - Ze zdumieniem odkryła, że zbiera jej się na płacz.

Rob od razu zapomniał o kłótni i odwrócił się od Gabriela w myślach.

*Znajdziemy jakiś sposób, by przerwać połączeniu* obiecał Kaitlyn. *Ludzie z białego domu nam pomogą. A jeśli nie sam coś wymyślę.*

- **Tak** - wymruczała Kaitlyn, zamykając oczy. Rob trzymał ją mocno w ramionach, a ona mu wierzyła, tak jak uwierzyła w niego od samego początku. Nic nie mogła na to poradzić. Rob sprawiał, że ludzie mu wierzyli.

- **Śpij, Kait** - wyszeptał i Kaitlyn bez obaw zapadła w ciemność.

*Dopóki jesteś ze mną, niczego się nie boję*, pomyślała. Ostatnią rzeczą, jaką słyszała, zanim na dobre zapadła w sen, był odległy szept Anny.

- **Ciekawe, czy znowu przyśni nam się ten sen?**

Gabriel nie przestawał się wiercić w śpiworze. Pod spodem była tylko trawa, ale czuł się tak, jakby leżał na korzeniach albo kościach.

Upiorna myśl. Kości umarłych. Może tych, których sam zabił. To przynajmniej byłoby sprawiedliwe.

Chociaż nikomu by się do tego nie przyznał, Gabriel wierzył w sprawiedliwość.

Nie żeby żałował tego faceta w Stockton. Tego, który był gotów zastrzelić go za pięć dolarów, które miał w kieszeni jeansów. Był całkiem zadowolony, że akurat tego koleś wysłał mi diabła.

Ale to było jego drugie morderstwo. Pierwsze nie było zamierzone, kiedy silniejszy umysł połączył się ze słabszymi. On był silny, a Iris, słodka Iris, słaba jak mała biała myszka, delikatny kwiat. Wchłonął całą jej życiową energię, jakby ktoś nagle przeciął jej tętnicę. A on...

...nie był w stanie tego powstrzymać. Dopóki nie było po wszystkim, a ona leżała w jego ramionach bez ruchu, z siną twarzą i rozchylonymi ustami.

Gabriel poczuł, że zrobił się sztywny. Wpatrywał się w nieskończony mrok wieczornego nieba, zaciskając pięści i oblewając się potem.

Umarłbym, gdyby to mogło przywrócić jej życie, pomyślał z nagłą jasnością. Zamieniłbym się z nią miejscami. Moje miejsce jest w piekle, tam gdzie tego koleś, ale Iris powinna żyć.

To dziwne, ale nie pamiętał jej twarzy. Pamiętał, że ją kochał, ale nie pamiętał, jak wyglądała, oprócz tego, że zawsze miała szeroko otwarte oczy, bezbronne jak oczy sarny. I nie mógł zająć jej miejsca. To nie było takie proste. Tak łatwo mu nie pójdzie. Nie, on musiał leżeć teraz na trawie, która przypominała kości, i rozmyślać o kolejnych morderstwach, które niewątpliwie popełni. Nie miał innego wyjścia. Nie zabił tamtej dziewczyny z Oakland, tej laski z tatuażem, przynajmniej niezupełnie. Zostawił ją w ciemnej alejce, wyssawszy z niej niemal wszystkie siły życiowe. Ale powinna żyć.

Ale dzisiejszego wieczoru... głód był silniejszy. Tego się nie spodziewał. Już od kilku godzin głód nie dawał mu spokoju. Poczuł się jak popękana, wysuszona ziemia i nie mógł tego dłużej unieść. Ledwo mógł się powstrzymać, by nie rzucić się na Kesslera, który nieustannie promieniował energią, niczym latarnia morska albo błyszcząca na niebie gwiazda. Pokusa była zbyt silna, szczególnie w chwilach, gdy Kessler stawał się denerwujący, czyli właściwie cały czas.

Nie. Nie mógł ruszyć nikogo z własnej grupy. Poza tym, że by się zdradził, byłoby to po prostu niegrzeczne. Niegrzeczne.

Nieuprzejme. I złe, wyszeptwała jakaś cząstka jego umysłu.

Zamknij się, powiedział Gabriel.

Jednym płynnym ruchem wydostał się ze spiwora.

Skoro cudowny chłopiec był poza jego zasięgiem, będzie musiał wybrać się na polowanie gdzie indziej. Gabriel wyczuł, że wszyscy jego towarzysze śpią. Zajrzał przez okna furgonetki, ale nic nie zauważył. Nikt nie będzie za nim tęsknił.

Rozejrzał się wokół, by pod gwieździstym niebem poszukać kogoś, kto zaspokoi jego głód.

## Rozdział 6

Kaitlyn czuła, jak napierają na nią jacyś ludzie. Wyglądu tak, jakby ktoś narysował ich ołówkiem. Byli monochromatyczni, odessani z jakichkolwiek kolorów. Kolejną rzeczą jaką zauważyła, było to, że byli źli.

Nie miała pojęcia, skąd to wiedziała, ale to było dla niej oczywiste. Mieli niewyraźne twarze i rozmazane kontury, jakby z niesamowitą prędkością przemieszczali się w tę i z powrotem, albo w jakiś sposób zaburzyli jej zdolność widzenia.

To obcy, pomyślała z rozpaczą. Małe szare ludziki z latającego spodka. A potem zobaczyła białą postać Lewisa. Serce waliło jej z całych sił i nie mogła złapać tchu. Chciała krzyknąć, ale nie mogła. Nie wiedziała nawet, czy to był sen, czy jawa, ale była całkowicie sparaliżowana.

Gdybym tylko mogła się ruszyć, wiedziałabym co zrobić. Mogłabym się ich pozbyć...

Tak naprawdę miała ochotę kopać i machać rękami, aby się przekonać, czy obraz był prawdziwy. Ale nie była w stanie nawet unieść kolana. Postacie napierały na nią z każdej strony. Było w nich coś dziwnego. Kiedy spojrzała na którąś z nich, ta natychmiast zbliżała się w jej stronę, ale cała grupa nie ruszała się z miejsca. Wszyscy patrzyli na nią niewzruszonym, pustym wzrokiem, który był jeszcze gorszy niż jawna wrogość.

Zaczęli się coraz bardziej pochylać, coraz bardziej do niej ubliżać...

Gwałtownie uniosła do góry rękę. Wydawało jej się, że szybko się porusza, ale tak naprawdę jej ręka uniosła się powoli i sennie w stronę otaczających ją postaci. Otarła się o jedną z monochromatycznych twarzy i poczuła na skórze nagły chłód. Lodowate powietrze... Postacie zniknęły.

Kait leżała na plecach, mrugając. Teraz jej oczy były szeroko otwarte. Wpatrywała się w mrok, tak czarny, jak ten, który miała pod zamkniętymi powiekami. Jediną rzeczą, którą widziała, był niewyraźny zarys własnej ręki, uniesionej w chłodnym powietrzu.

Było bardzo zimno. Kiedy Lewis miał swój sen, temperatura również spadała.

Nie wierzę, że to był sen, pomyślała Kaitlyn. Ale w takim razie co? Przeczucie? Lewis nigdy nie miał przeczucia. Zajmował się psychokinezą. Potrafił przesuwac przedmioty za pomocą swojego umysłu.

Cokolwiek to było, zrobiło jej się niedobrze. W środku poczuła niepokój i nie mogła dłużej leżeć. Była przytłoczona, piekły ją oczy, a całe jej ciało wibrowało od nagromadzonej adrenaliny.

Rob leżał spokojnie obok, oddychając rytmicznie. Spał. Kaitlyn nie chciała go budzić, potrzebował odpoczynku. Lewis i Anna również spali, czuła to w sieci.

A Gabriel, tam na zewnątrz? Kait próbowała nawiązać z nim kontakt, robiąc coś, czego nie byłaby w stanie wytłumaczyć nikomu innemu. Próbowała wyczuć, co robił Gabriel, i wtedy ze zdumieniem odkryła... że go nie ma. Przynajmniej ani w pobliżu furgonetki, gdzie znajdował się wcześniej. Wyczuwała jego obecność gdzieś dalej, ale nie wiedziała gdzie i nie potrafiła określić, co robi.

Świetnie. Dobrze. Z nagłą determinacją Kaitlyn uniosła do góry nogi i centymetr po centymetrze zsunęła z siebie koc. Ponownie powoli usiadła, a potem wstała i zaczęła się przesuwać w kierunku drzwi.

Minęła Annę, która zwinęła się w kłębek na środkowym fotelu, z twarzą zakrytą ciemnymi włosami. Fotel Lewisa był tak mocno odchylony do tyłu, że musiała sięgnąć ręką pod spód, by dosięgnąć klamki. Po chwili drzwi otworzyły się z lekkim trzaskiem.

Kaitlyn poczuła, że wszyscy się poruszyli, ale po chwili znowu zrobiło się cicho. Wskoczyła lekko z samochodu i delikatnie zamknęła drzwi.

A teraz znajdzie Gabriela. Przynajmniej pozytywnie wykorzysta nagromadzoną energię. Chciała z nim porozmawiać i zapytać o to dziwne uczucie, które u niego wyczuła, i co robił zeszłej nocy. To była doskonała okazja. Wszyscy pozostali spali, będą więc mogli spokojnie porozmawiać. A jeśli jemu się to nie spodoba, to trudno. Kaitlyn była ostro nakręcona i gotowa do walki.

Odeszła od furgonetki i rozejrzała się po parkingu. Poza światłem z łazienek wokół panował mrok. Na parkingu stały tylko trzy samochody. Zniszczony volkswagen bug, chevy z niskim zawieszeniem i biały cadillac.

I ani śladu Gabriela. Kaitlyn nie mogła wyczuć, gdzie on jest. Przez chwilę wpatrywała się w otaczający ją mrok, po czym wzruszyła ramionami i ruszyła przed siebie. Musiał tu gdzieś być. Na tyle daleko, że nie mogła go wyczuć. Jakby mieszkał w prywatnej fortecy. Cóż, będzie musiała mu pewne rzeczy wyjaśnić. Był częścią nich i nie mógł się tego dłużej wypierać.

I nie powinien włóczyć się sam w ciemnościach. Kaitlyn minęła buga i chevy. Zauważyła, że oregońskie rejestracje ozdobione były rysunkiem gór. Minęła cadillaca i się zawahała. Przed nią była tylko ciemna noc.

To tam... Instynkt podpowiadał jej, że musi iść do przodu, Jeżeli czegokolwiek nauczyła się ostatnio, to właśnie tego, by ufać swoim instyktom. Ale miejsce wydawało się opustoszałe, a księżyc dopiero zaczynał wschodzić, rozświetlając bladym światłem mrok.

Przygotowując się na najgorsze, ostrożnie ruszyła do przodu i zeszła z chodnika. Ścieżka prowadziła w dół w stronę pojedynczej kępy drzew. Kait widziała ich gałęzie na tle czarnego wieczornego nieba.

Było bardzo cicho i poczuła, że dostaje gęsiej skórki. To akurat nie było zaskakujące. W Oregonie było chłodniej niż w Kalifornii. To po prostu chłodne wieczorne powietrze.

Ale gdzie był Gabriel? Ruszyła na oślep w stronę drzew, chociaż wiedziała, że Gabriel nie jest typem, który przesiaduje pod drzewami. Może tym razem jej instynkt zawiódł?

W porządku, dojdzie tylko do tego pierwszego drzewa. Jej oczy przyzwyczyły się już do ciemności. A potem wróci z powrotem. Była już dość daleko od furgonetki i ledwo wyczuwała Roba, Lewisa i Annę. Wiedziała, że nie zdoła się z nimi porozumieć.

Jestem naprawdę sama, pomyślała. To był jedyny sposób, by uwolnić się od reszty. Może dlatego Gabriel zniknął w nocy? To akurat mogła zrozumieć. Chciał się zdystansować. Zanim dotarła do drzewa, prawie w to uwierzyła.

Ale to, co tam odkryła, zaatakowało wszystkie jej zmysły. Jej oczy uchwyciły lekki ruch i syk urywanego oddechu. Jej oczy dobiegły ukryty za drzewem kształt. Poczuła poruszenie i błysk, jakby nagle znalazła się na polu naładowanym energią.

Ale nie mogła uwierzyć w to, co widziała. Okrążyła drzewo i podeszła bliżej, czując, że serce wali jej z całych sił. Kształt, który dostrzegła w blasku księżyca, przypominał romantyczny obraz Romea i Julii. Klęczący chłopiec trzymał w ramionach wiotkie ciało dziewczyny. Ale jego szybki, dyszący oddech przypominał sapanie zwierzęcia.

To, co wyczuła, było dzikie. To był głód.

Proszę, nie, pomyślała Kaitlyn. Czowała, że zaczyna się trząść. Niekontrolowane drgawki rozeszły się po całym jej ciele. Boże, błagam, nie chcę tego widzieć...

Ale wtedy chłopak uniósł do góry głowę i nie mogła już dłużej zaprzeczać.

To był Gabriel. Trzymał w ramionach dziewczynę, która była albo nieprzytomna, albo martwa. Spojrzał Kaitlyn prosto w oczy.

Widziała na jego twarzy osłupienie i usłyszała huk. Mury, którymi się otaczał, runęły. Zupełnie go zaskoczyła i nagle poczuła to samo, co on.

Wszystko, co on odczuwał. Wszystko, czego w tym momencie doświadczał.

- **Gabrielu** - westchnęła na głos.

*Głód*, odpowiedział. Czowała to bardzo wyraźnie. Głód i desperację. Nieznośny, przerażający ból i obietnicę ulgi w postaci dziewczyny, którą trzymał w ramionach. Dziewczyny, która nie była martwa, ale otepiała. I pełna życiowej energii.

*Chi*, jak mówił Lewis.

- **Gabrielu** - zaczęła znowu. Nogi jej drżały i czuła, że za chwilę runie na ziemię. Była całkowicie pochłonięta tym, co on czuł, jego głodem.

- **Odejdź stąd** - powiedział Gabriel zachrypniętym głosem.

Była zdumiona, że w ogóle był w stanie mówić. W tym momencie nie wydawał się zbyt rozsądny. Nie przypominał w tej chwili Gabriela, a raczej rekina albo wygłodzonego wilka. Był jak zdesperowany, bezwzględny myśliwy, gotowy zabić swoją ofiarę.

Uciekaj, podpowiadał jej umysł. On jest gotowy zabić, i to możesz być równie dobrze ty, jak i tamta dziewczyna. Nie bądź głupia, uciekaj...

- **Gabrielu, posłuchaj mnie. Nic ci nie zrobię.** - Głos jej się łamał, ale zdołała wyciągnąć do niego rękę. - **Rozumiem. Czuję to co ty. Ale musi być jakiś inny sposób.**

- **Wynoś się stąd** - warknął Gabriel. Nie zwracając uwagi na wzbierające w niej mdłości. Kaitlyn podeszła bliżej. Myśl, mówiła gorączkowo do siebie. Myśl, zachowuj się racjonalnie, bo on nie potrafi.

Gabriel odsłonił zęby i mocniej przycisnął dziewczynę, jakby chronił swoją zdobycz przed intruzem.

- **Ani kroku dalej** - syknął.

- **Chodzi o energię, prawda?** - Kaitlyn osunęła się na kolana. Znajdowała się teraz na wysokości jego twarzy i pomyślała, że jego oczy przypominają dwa otwarte okna, za którymi rozpościerała się ciemność. - **Potrzebujesz energii. Czuję to. Wiem, jak bardzo to boli.**

- **Nic nie wiesz! Wynoś się, zanim naprawdę coś ci się stanie** - Wydał z siebie udreńczony jęk, ale zaraz potem się uspokoił. Na jego twarzy pojawił się ponury spokój, a oczy miał czarne jak lód. Kaitlyn poczuła, że jest zdeterminowany.

Gabriel całą uwagę skupił na leżącej w jego ramionach dziewczynie. Miała miękkie kręcone włosy, w odcieniu ciemnego blondu albo jasnobrażowe, zauważyła Kaitlyn. Wyglądała bardzo spokojnie. Gabriel musiał ogłuszyć ją umysłem.

Przechylił na bok głowę dziewczyny, odgarniając z szyi potargane loki. Kaitlyn patrzyła na niego z przerażeniem, obserwując jego chłodne, wolne ruchy.

- **To tutaj** - szepnął Gabriel, dotykając karku nieznajomej, w miejscu, które znajdowało się w górnej części kręgosłupa. - **tutaj znajduje się punkt transferowy. To najlepsze miejsce do pobierania energii. Jak chcesz, możesz zostać i popatrzeć.**

Jego głos przypominał arktyczny wiatr, a połączenie z nim ziębiło ją jak lód. Spoglądał na kark dziewczyny z głodnym wyrazem twarzy. Zmrużył oczy i rozchylił usta. I nagle na oczach Kait pochylił się i zbliżył usta do szyi dziewczyny.

*Nie!*

Kait nie zdawała sobie sprawy z tego, co robi. Ale rzuciła się do przodu, pokonując niewielki dystans, który dzielił ją od Gabriela. Próbowała ich rozdzielić, kładąc jedną rękę na jej szyi, drugą na twarzy Gabriela. Poczuła na dłoni jego usta i zęby.

*Nie wtrącaj się!*

Jego krzyk był tak potężny, że wstrząsnął całym jej ciałem. Ale nie puściła go.

*Daj mi ją!* - krzyknął. Kaitlyn zrobiło się ciemno przed oczami. Nic nie widziała i nic nie czuła, z wyjątkiem wszechogarniającego gniewu i głodu Gabriela. Wyglądał jak warczące zwierzę, a ona z nim walczyła.

I przegrywała. Była słabsza, zarówno fizycznie, jak i psychicznie, a on był bezwzględny. Wydarł jej dziewczynę, a jego umysł przypominał czarną otchłań. Był gotowy na konsumpcję.

*Nie, Gabrielu,* pomyślała Kaitlyn... i pocałowała go.

Taki był w każdym razie efekt jej gwałtownego ruchu. Chciała zrobić coś innego i dotknąć jego czoła, tak jak robił Rob, gdy przesyłał jej uzdrawiającą energię. Ale gdy poczuła jego usta na swoich, przeżyła szok i dopiero po chwili zdołali się cofnąć i przybrać odpowiednią pozycję.

Gabriel był równie oszołomiony i zamarł w miejscu. Wydawał się zbyt zdumiony, by z nią walczyć albo ją odepchnąć. Siedział jak sparaliżowany, a Kaitlyn zamknęła oczy, chwyciła go za ramiona i dotknęła jego czoła.

Och.

Ten zwykły dotyk, skóra przy skórze, trzecie oko przy trzecim oku, wywołał największe zdumienie. Kaitlyn poczuła się tak, jakby poraził ją prąd, jakby zetknęły się dwie końcówki elektrycznych kabli, przesywając jej ciało gwałtownym dreszczem.

Och, pomyślała, och...

To, co poczuła, było przerażające i oszałamiające, a początkowo również bolesne. Jakby coś rozrywało ją na kawałki, a ktoś coś by z niej wydzierał. Jak przez mgłę przypomniała sobie słowa Gabriela, który kiedyś powiedział, że ludzie boją się go, sądząc, że on skradnie im dusze. Tak się właśnie czuli.

Ale jednocześnie to było fascynujące, jakby porwał ją prąd, któremu nie była w stanie się oprzeć. Musiała się poddać.

Chciałaś mu pomóc, pomyślała tą cząstką umysłu, która była jeszcze w stanie myśleć. Więc mu pomóż. Daj mu to, czego potrzebuje.

Kaitlyn poczuła nagle szarpnięcie, a potem gwałtowny wybuch, jakby napięcie rozerwało w niej jakąś tamę. Cała się trzęsła.

Cały czas odczuwała ból, ale teraz było to niemal przyjemne. Jakby wyrzuciła z siebie coś bolesnego, coś co ją blokowało.

Kait dostała już kiedyś energię, kiedy Rob przekazywał swoją uzdrawiającą moc, gdy była wykończona. Ale sam nigdy jej nie przekazała, nie na taką skalę. Teraz poczuła gwałtowną falę energii, która płynęła od niej do Gabriela, przypominając deszcz złotych iskier. I czuła, że Gabriel zaczynał reagować, zachłannie i z wdzięcznością spijając jej nektar. Jego wewnętrzny mrok rozświetlił złoty blask.

To życie, Kaitlyn pomyślała jak przez mgłę. Tak naprawdę daje mu życie. On tego potrzebuje, inaczej umrze.

A potem pomyślała: czy tak właśnie czują się uzdrowiciele? Nic dziwnego, że Robowi sprawiało to przyjemność. Tego nie da się z niczym porównać z niczym... Szczególnie, jeżeli chcemy komuś pomóc.

Ale tak naprawdę nie była w stanie myśleć. Dała się ponieść chwili, czując, jak Gabriel powoli zaspokaja swój głód, a trawiący go ogień stygnie. Czuła też jego zdumienie i zachwyt.

Zaczynał już bardziej przypominać siebie, a nie zwierzę. Jak wtedy, kiedy próbował ochronić ją przed kryształem pana Zetesa, jak wtedy, gdy ze łzami w oczach opowiadał o swojej przeszłości.

Kaitlyn zdała sobie sprawę, że raz jeszcze udało się przełamać jego bariery. Zobaczyła w nim to, co ukrywał przed światem.

*Jest jakoś inaczej.* To był niemal szept, ale i tak poraził Kaitlyn swoją mocą. Swoją siłą. Czowała jego zdumienie, wdzięczność i coś na kształt podziwu. *Gdy zabierałem energię wczoraj w nocy... było inaczej, nie tak jak teraz.*

Kait wiedziała, o czym mówi. Zobaczyła dziewczynę, którą wczoraj poznał, jej potargane włosy i tatuaż z jednorożcem. I poczuła jej strach, niepokój i niechęć.

*Ona tego nie chciała,* powiedziała Kaitlyn. *Zmusiłeś ją, ona nie chciała ci pomóc. A ja chcę.*

*Dlaczego?*

Kait poczuła się tak, jakby ktoś ją uderzył. Zaciśnął ręce na jej ramionach. Zupełnie zapomniała o swoim fizycznym ciele teraz zdała sobie sprawę, że oboje kurczowo się siebie podtrzymują, zetknięci punktem transferowym. Dziewczyna o kręconych włosach, jego najnowsza ofiara, leżała odepchnięta na ziemi.

*Dlaczego?* - powtórzył agresywnie Gabriel, żądając odpowiedzi.

*Bo mi na tobie zależy!* - krzyknęła Kaitlyn. Płynąca między nimi energia nie była już tak silna, ale Kait wciąż czuła, jak przepływa. Gdzieś w oddali wyczuła zbliżające się zawroty głowy i poczucie słabości. Zignorowała to.

*Bo martwię się o ciebie, bo...*

Nagle bez żadnego ostrzeżenia Gabriel się odsunął. Cokolwiek Kaitlyn chciała powiedzieć, ulotniło się.

Przerwanie połączenia było tak samo bolesne, jak jego początek. Kaitlyn otworzyła oczy. Znowu widziała otaczający ją świat, ale miała wrażenie, że jest ślepa. Ślepa i strasznie samotna. Czowała obecność Gabriela, ale to było nic w porównaniu z energią.

*Gabrielu...*

- **Wystarczy** - powiedział na głos. Czowała, że znowu próbował odbudować swoje mury. - **Już wszystko w porządku. Zrobiłeś to, co chciałeś.**

- **Gabrielu** - zaczęła Kaitlyn. W środku poczuła straszny smutek. Niewiele myśląc, uniosła dłoń, by dotknąć jego twarzy.

Gabriel gwałtownie cofnął głowę.

Kait ogarnęło poczucie bólu i straty. Zaciśnęła usta.

- **Przestań** - warknął Gabriel i kręcąc głową, odwrócił wzrok. - **Do diabła, nie chcę cię skrzywdzić!** - szepnął. - **Nie zdajesz sobie sprawy, jakie to było niebezpieczne? Mogłem cię wykończyć. Mogłem cię zabić.** - Odwrócił się i spojrzał jej prosto w oczy z taką mocą, że Kait poczuła strach.

*Mogłem cię zabić,* powtórzył z naciskiem.

- **Ale nie zrobiłeś tego. Nic mi nie jest.** - Nie czuła już zawrotów głowy, a może nigdy ich nie było. Popatrzyła na Gabriela spokojnym wzrokiem. W blasku księżyca jego oczy wydawały się niemal tak samo czarne, jak jego włosy, a jego blada twarz była niewiarygodnie piękna. - **Posiadam nadprzyrodzone zdolności, więc mam w sobie więcej energii niż normalni ludzie. Najwyraźniej mam jej tyle, że mogę się nią podzielić.**

- **Co nie zmienia faktu, że to było cholernie niebezpieczne. Ale Jeśli jeszcze raz mnie dotkniesz, mogę chcieć więcej.**

- **Ale już wszystko z tobą w porządku. Sam to powiedziałeś, a ja to czuję. Nie potrzebujesz więcej energii, masz dość.**

Nastąpiła chwila ciszy, po czym Gabriel spuścił wzrok.

- **Tak** - przyznał powoli, niemal z urazą.

Kaitlyn czuła, że próbował zebrać myśli, i wiedziała, że jest zmieszany.

- **I jestem ci wdzięczny** - wykrztusił w końcu. Wyszło to nieco niezgrabnie, jakby nie miał w tym zbyt dużej wprawy, ale kiedy na nią spojrzał, potwierdził, że naprawdę tak myślał. Poczula od niego niemal dziecięcą wdzięczność, która nie pasowała do jego starannie wyrzeźbionej twarzy i ponurej miny.

I nagle coś ścisnęło ją w gardle. Z całej siły musiała się powstrzymać, by go znowu nie dotknąć. Zamiast tego odezwała się beznamiętnym głosem.

- **Czy to przez ten kryształ?**

- **Co?** - Znowu odwrócił wzrok, jakby nagle zdał sobie sprawę, że powiedział za dużo.

- **Wcześniej nie byłeś taki. Zanim pan Zetes podłączył cię do tego kryształu, nie potrzebowałeś energii. A teraz masz na sobie ślad i zmienić się...**

- **W prawdziwego telepatycznego wampira.** - Gabriel się roześmiał. - **Tak mówili ludzie z ośrodka w Durham. Ale tak naprawdę nic nie rozumieli, co? Nikt nie wie, jak to jest naprawdę**

- **Nie o tym mówię. Chciałam powiedzieć, że się zmienić, zauważyłam to już wcześniej, przed dzisiejszym wieczorem. Myślę, że teraz jesteś silniejszy. Potrafisz połączyć się z każdym umysłem.**

Gabriel z roztargnieniem masował czoło.

- **Tak, to pewnie przez ten kryształ - przyznał. - Kto wie, może po to właśnie jest. Może tego właśnie chciał Zetes, żebyśmy wszyscy się od tego uzależnili...** Kaitlyn aż dech zaparło. Do tej pory sądziła, że był to tylko skutek uboczny, coś, co wydarzyło się przez przypadek, ponieważ kryształ spalił zbyt wiele jego energii. Ale na myśl że ktoś mógł to zrobić celowo...

- **To chore, co?** - zapytał Gabriel. - **Jestem chory. I obawiam się, że nie można tego cofnąć, przynajmniej tak mi się wydaje.**

Zauważył prerażenie na jej twarzy i poczuł się zraniony. Kait próbowała wymyślić jakiś sposób, by go pocieszyć, zdecydowała się na normalną rozmowę.

- **W każdym razie wiemy, jak sobie z tym radzić - powiedziała. - A teraz zanieśmy tę dziewczynę tam, gdzie ją znalazłeś. A potem powinniśmy o wszystkim powiedzieć Robowi, Na pewno będzie chciał ci pomóc, może nawet wymyśli....**

Nagle urwała i stłumiła jęk. Próbowwała się podnieść, ale Gabriel mocno pociągnął ją w dół.

Kaitlyn spojrzała w jego czarne oczy. Lśniły od gniewu.

## Rozdział 7

**Nie** - warknął Gabriel. - **Nic nie powiemy Robowi.**

Kaitlyn była oszołomiona.

- **Ale oni muszą wiedzieć...**

- **Nic nie muszą wiedzieć. Nie są moimi powiernikami,**



- Będą chcieli wiedzieć. Też się o ciebie martwią. A Rob może ci pomóc.
- Nie potrzebuję jego pomocy.

Powiedział to beznamiętnym i kategoriycznym tonem. Kaitlyn zrozumiała, że w tej sprawie pozostał niewzruszony i dalsza dyskusja nie miała sensu.

Ale Gabriel mówił dalej, jakby chciał ją jeszcze przekonać.

- Oczywiście nie mogę cię powstrzymać, żebyś nic mu nie mówiła - powiedział, puszcżając jej ramię i posyłając jej rozbajający uśmiech. - **Ale jeśli to zrobisz, będę musiał zrezygnować z naszej wyprawy... i opuścić naszą grupę... na zawsze.**

Kaitlyn potarła ramię.

- **W porządku, rozumiem. Ale** - dodała z nagłym przekonaniem - **i tak będę ci pomagać. Musisz mi na to pozwolić. Musisz mi powiedzieć, kiedy znowu się tak poczujesz, i nie wolno ci się błąkać się po nocy w poszukiwaniu niewinnych dziewcząt.**

Nagle twarz Gabriela przybrała ponury wyraz.

- **A może ja nie chcę twojej pomocy** - syknął. A potem wybuchnął. - **Jak długo zamierzasz to ciągnąć? Nawet ty nie masz nieskończonych zasobów energii. Co będzie, jak zrobisz się słaba?**

Dlatego właśnie chciałam porozmawiać z Robem, pomyślała Kait, ale nie chciała znowu wszczynać kłótni. Zamiast tego powiedziała:

- **Pomyślimy o tym, jak do tego dojdzie.** - Próbowała ukryć uczucie niepokoju. Co zrobią, gdy Gabriel będzie miał atak, a ona będzie zbyt słaba, by mu pomóc? Zabije wtedy zwykłego człowieka i wysie z niego całą energię.

Później się tym zajmę, zdecydowała. Z nadzieją pomyślała o tym, czym pocieszała się, odkąd wyjechali z Instytutu.

- **Może ci ludzie z białego domu będą mogli ci pomóc** - powiedziała. - **Może będę wiedzieli jak cię wyleczyć i cofnąć to, co zrobił kryształ.**

- **Jeżeli to był kryształ** - odparł Gabriel. A potem, uśmiechając się szyderczo, dodał: - **Wydaje mi się, że sporo oczekujemy od tych ludzi.**

Dlatego że nie mamy innego wyjścia. Kaitlyn nie powiedziała tego na głos, ale wiedziała, że Gabriel to rozumie. Cały czas rozumieli się aż nazbyt dobrze.

- **Dobra, zanieśmy z powrotem tę dziewczynę. W którym była samochodzie?** - zapytała, odwracając wzrok od jego ironicznych ciemnoszarych oczu. Włożyli dziewczynę do cadillaca. Gabriel twierdził, że była sama, na szczęście. Nikt nie powinien zauważyć jej nieobecności ani zawiadomić policji. Twierdził też, że nie zdażyła zobaczyć jego twarzy, gdyż zaszedł ją od tyłu i uśpił swoim umysłem.

- **Zdaje się, że z każdą chwilą rozwijam w sobie nowe talenty.** - Uśmiechnął się.

Kaitlyn wcale nie było do śmiechu, ale musiała przyznać, że odczuła pewną ulgę. Dziewczyna pomyśli, że zasnęła, i odjedzie, nie wiedząc, co się z nią tak naprawdę stało. Przynajmniej taką miała nadzieję.

- **Lepiej wejdź do samochodu** - poprosiła. - **Musisz się przespać.**

Gabriel nie stawiał oporu. Po chwili usadowił się na przednim siedzeniu, a Kait zakradła się na tył.

Ja też potrzebuję snu, pomyślała, z wdzięcznością przytulając się do rozgrzanego ciała Roba. I błagam, nie chcę mieć już dzisiaj żadnych snów.

Kiedy Kaitlyn ponownie się obudziła, było już widno. Rob właśnie się podnosił, a wokół słyhać było ziewanie.

- **Jak się wszyscy czują?** - zapytał Rob. Jego jasne włosy były potargane i wyglądał bardzo młodo, pomyślała Kaitlyn.

Młodo i bezbronne, dodała w myślach, porównując jego zaspane złote oczy z tymi ciemnoszarymi, które widziała wczorajszej nocy...

- **Jestem cały połamany.** - Lewis jęczał z przedniego fotela, poruszając przy tym ramionami. Kaitlyn sama nie czuła się najlepiej i zauważyła, że Gabriel również ostrożnie się przeciągał.

- **Nic ci nie będzie** - mruknęła Anna. Wstała, otworzyła boczne drzwi i wyskoczyła na zewnątrz, nie okazując najmniejszych oznak sztywności.

- **Czuję się tak, jakbym połknął włochatą piłkę** - jęknął Rob, przejeżdżając językiem po zębach. - **Czy ktoś...**

*Boże, co to jest?!*

Okrzyk pochodził z zewnątrz, od Anny. Cała czwórka natychmiast przerwała to, co robiła i rzuciła się do drzwi.

*Co się dzieje, Anno?* - pomyślała Kaitlyn, wychodząc na zewnątrz.

*Nigdy czegoś takiego nie widziałam.* Poważny, ciemny wzrok Anny skupiony był na samochodzie. Kaitlyn odwróciła się i spojrzała na wóz, ale początkowo nie mogła zrozumieć tego, co tam zobaczyła. To wyglądało niemal pięknie.

Furgonetka pokryta była lśnjącymi wstążkami, jakby ktoś pomalował cały samochód i szyby w błyszczące pasy. W ostrym, porannym świetle pasy przypominały tęczę albo setki krzyżujących się w różne strony tasiemek.

Ale tak naprawdę to wcale nie był piękny widok. Kait poczuła mdłości. Gdy uważniej przyjrzała się paskom, odkryła, że są śliskie... i klejące się. Jak... śluz...

- **To ślady ślimaków!** - krzyknął Rob, odciągając Kaitlyn samochodu.

Kaitlyn czuła, że żołądek podchodzi jej do gardła. Dobrze, że wczoraj wieczorem za dużo nie zjadła.

- **Ślady ślimaków? Ale to niemożliwe** - powiedział Gabriel - **Rozejrzyjcie się. Nigdzie nie ma tego śluzu, tylko na furgonetce.**

To prawda. Kaitlyn głośno przełknęła ślinę.

- **Nigdy w życiu nie widziałam ślimaka, który zostawiałby tak olbrzymie ślady.**

- **Ja widziałem, w Planecie Gigantycznych Brzuchonogach Ślimaków** - powiedział Lewis.

- **Ja też, u mnie w ogrodzie** - dodała Anna. Gdy wszyscy na nią spojrzeli, pokiwała głową. - **Mówię poważnie. W Puget Nound ślimaki bywają ogromne, wielkości bananów. Niektórzy jedzą...**

- **Dziękujemy, że podzieliłaś się z nami tą informacją** - szepnęła Kaitlyn, czując, że znowu zbiera jej się na mdłości. Gabriel nadal wyglądał na rozgniewanego.

- **Ale jak się tu dostały?** - zapytał tak, jakby to Anna je tu umieściła. - **I dlaczego nie ma ich na pozostałych samochodach?** - Wskazał na zaparkowanego nieopodal szarego buicka, Siedząca w nim para w średnim wieku przyjrzała mu się uważnie.

- **Daj jej spokój, przecież ona nie wie** - powiedział Rob, zanim Anna zdążyła odpowiedzieć. - **A ty?**

Rob rzucił Gabrielowi groźne spojrzenie i pokręcił głową.

Po chwili przestał i pogrążył się w myślach. Znowu spojrzał na samochód i zmarszczył brwi.

- **A może to...**

- **Co?** - zapytała Kaitlyn. Rob powoli pokręcił głową. W porannym świetle wyglądał jak potargany złoty anioł.

- **Nic takiego.** - Wzruszył ramionami.

Kait miała wrażenie, że coś ukrywa. Po chwili spojrzał na nią rozbawionym wzrokiem, jakby chciał jej dać do zrozumienia, że nie jest jedyną osobą, która ukrywa swoje myśli.

Cholerny, uparty anioł, pomyślała Kait, a Rob uśmiechnął się do niej szeroko.

- **Chodźcie, zbierajmy się stąd** - rozkazał, odwracając się do reszty. Wszyscy stali z minami niezdecydowanymi. - **To tylko śluz. Poszukajmy jakiejś myjni samochodowej.**

Kaitlyn przypomniała sobie sen o bezbarwnych postaciach. Epizod z Gabrielem wymazał to zdarzenie z jej pamięci. Z uwagą spojrzała na samochód.

- **Uwaga!** - syknął Lewis, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć. - **Policja!**

Na parking wjechał policyjny radiowóz. Serce Kaitlyn zaczęło mocniej bić. Po chwili wszyscy wrócili do samochodu.

*Nie patrzcie na nich i zachowajcie spokój, powiedział Rob. Udawajcie, że ze sobą rozmawiacie.*

- **Taa, na pewno to nam pomoże** - zauważył cierpko Gabriel.

Radiowóz przejechał obok nich. Kait nie mogła się powstrzymać i cały czas zerkła w bok. W pewnej chwili umundurowana kobieta, która siedziała w fotelu pasażera, podniosła wzrok i przez ułamek sekundy ich spojrzenia się spotkały.

Kaitlyn wstrzymała oddech. Miała tylko nadzieję, że na jej twarzy malowała się taka sam pustka, jaką czuła w głowie. Jeśli policjantka zauważyła jej przerażenie...

Samochód pojechał dalej.

Serce Kaitlyn podeszło do gardła.

*Jedźmy już, pomyślała. Szybko, ale na luzie.*

Rob wsunął się na fotel kierowcy. Kaitlyn bała się, że radiowóz nagle zawróci i pojedzie za nimi. Ale nie zawrócił. Zatrzymał się na drugim końcu parkingu tam gdzie wcześniej stał biały cadillac, pomyślała Kait i natychmiast odsunęła od siebie wspomnienie tamtej dziewczyny. Nic miała odwagi spojrzeć na Gabriela.

- **Nie bój się** - powiedział Lewis, kiedy znaleźli się z powrotem na autostradzie numer 5. Wyczuł jej niepokój, chociaż nie znał przyczyny. - **Wszystko będzie dobrze.** Kaitlyn posłała mu błądy uśmiech. W miasteczku o nazwie Grants Pass znaleźli myjnię samochodową, a Kaitlyn przeznaczyła z ich funduszy dziewięćdziesiąt dziewięć centów na zakup papierowych ręczników, zapłaciła też za śniadanie i kawę w McDonalddie. O tak wczesnej porze nikt nie mógł patrzeć na masło orzechowe.

- **Powinniśmy pojechać na wybrzeże** - stwierdził Rob, gdy skończyli jeść. Na myjni umyli nie tylko samochód, ale i siebie, dla Kait było to nowe doznanie i nie była pewna, czy jej się spodobało.

- **Mamy dwie możliwości.** - Lewis został strażnikiem mapy. - **Jedna droga prowadzi przez Park Narodowy Siskiyou, a trochę dalej na północ jest normalna autostrada.**

Po krótkiej dyskusji zdecydowali, że wybiorą autostradę. Anna przypomniała im, że biały dom był otoczony drzewami, ale nie znajdował się w środku lasu. Stał w miejscu, gdzie ocean stykał się dwoma zalesionymi kawałkami nabrzeża.

- **W miejscu o nazwie Griffin's Pit.** - Lewis, spojrzawszy na Kaitlyn zmrużył oczy ze śmiechu.

- **Możemy to sprawdzić w jakiejś bibliotece** - zasugerował Rob, zjeżdżając na autostradę. - **I wszystkie inne nazwy, które uda nam się wymyślić.**

- **A może jednak trafimy na to miejsce** - powiedziała Kaitlyn tęsknym głosem. Ale w zatoce Coos z rezygnacją opadła na fotel i pokręcili głową.

- **Nie, to jest bardziej na północy.** - Spojrzała na Annę, żeby potwierdzić swoje przypuszczenia.

Anna pokiwała głową. Wszyscy stali przy samochodzie, wpatrując się w ocean. Był ogromny, niebieski i błyszczący. Ale nie przypominał tego, który widzieli we śnie.

- **To miejsce jest zbyt ucywilizowane** - westchnęła Anim wskazując na wielki frachtowiec załadowany drewnem, który właśnie wypływał z zatoki. - **Widzicie? Wypuszcza do wody różne śmieci, ropę, benzynę czy coś takiego. A woda, którą widzieliśmy, była inna, jakby nie było tam ruchu. Wydawała się czysta.**

- **Wydawała się czysta** - powtórzył Gabriel z szyderczym uśmiechem.

- **Tak** - przyznała Kaitlyn. - **Tak właśnie było.** - popatrzeni na te piaszczyste wydmy.

- **Czy ktoś z was widział w naszym śnie piasek?**

- **Nie** - westchnął Rob. - **W porządku, wracamy do samochodu. Kierunek Jukon.**

- **Może najpierw coś zjemy?** - błagał Lewis. Do zatoki dojechali dopiero w południe.

- **Zjemy po drodze** - zdecydował Rob.

Kaitlyn przygotowała wszystkim kanapki z masłem orzechowym.

Wyglądali przez okno i niechętnie przeżuwali chleb. Cały czas podróżowali wzdłuż wybrzeża Oregonu, kierując się na północ. Widok za oknem był monotony.

- **Piasek** - odezwał się po półgodzinie Lewis. - **Nie wiedziałem, że na świecie jest tyle piasku.**

Wydmy wydawały się ciągnąć bez końca. Były ogromne chwilami przesłaniały widok na ocean. W niektórych miejscach miały po trzydzieści metrów wysokości.

- **Jakie to okropne** - westchnęła nagle Kaitlyn. W oddali widziała zakopane w piasku drzewa. Jakby wydmy je połknęły

- **Rany, widzę nawet jakiegoś sępa** - dorzucił Lewis, spoglądając na jakiegoś olbrzymiego ptaka.

- **To rybołów** - powiedziała Anna niemiłym głosem.

Kait zerknęła w jej stronę, a potem opadła na fotel i postanowiła milczeć. Czowała się przygnębiona. Nie wiedziała, czy to przez wydmy, widmo niekończącej się podróży w nieznanym kierunku, czy przez kanapki z masłem orzechowym.

Pozostali również milczeli. W powietrzu wyczuwało się napięcie. Połączone z czymś, czego Kaitlyn nie mogła do końca rozszyfrować...

- Dajcie spokój - zaśmiała się nerwowo. - Rozchmurzcie się, to dopiero nasz drugi dzień. - Gorączkowo szukała w głowic jakiegoś interesującego tematu. Po chwili wpadła na pomysł. No cóż, kto nie ryzykuje, ten nie wygrywa.

- Lewisie, jeśli chodzi o to całe *chi* - zaczęła. Chłopak spojrzał na nią ospałym wzrokiem. - tak się zastanawiałam, ile można tego stracić, zanim człowiek się rozchoruje?

Zauważyła, że Gabriel, który siedział w fotelu pasażera, nagle zeszywniał.

- Eee... - Lewis się zająknął. - To zależy. Niektórzy generują energię na okrągło. Jeśli ktoś jest zdrowy, to tak właśnie jest. Energia cały czas przepływa przez nasze ciało tajemniczymi kanałami, bez żadnych przeszkód.

Kaitlyn się roześmiała.

- Co takiego?

- Tajemniczymi kanałami. Serio. Mój dziadek tak nazywał arterie, przez które przepływa *chi*. Był mistrzem *chi gong*, to sztuka manipulowania *chi*, podobna do tego, co robi Rob, kiedy kogoś uzdrawia.

Gabriel celowo unikał wzroku Kait, ale cały czas wywierał na nią presję, żeby się zamknęła. Kaitlyn nie była w stanie wysłać mu żadnej pozytywnej myśli i po prostu go ignorowała

- Więc to jest trochę jak krew - odezwała się do Lewisa - Gdy ją tracisz, produkujesz więcej.

- W średniowieczu ludzie uważali, że to właśnie krew życiową energią - odezwał się Rob z fotela kierowcy. - Sądzono, że niektórzy mają jej za dużo i dlatego na przykład wykorzystywano pijawki. Ludzie myśleli, że jeśli uda im się nim stracić nieco krwi, przestaną czuć napięcie i zaczną produkować czystsza krew. Ale oczywiście się mylili.

Mówiąc to, spojrzał na nią przez ramię, a Kait miała wrażenie, że objął wzrokiem nie tylko ją, ale także Gabriela. Poczowała nagły niepokój. Czyżby Rob się domyślał?

Gabriel był wściekły.

- Aha, to interesujące - wykrztusiła Kait. Teraz już tylko chciała poruszyć jakiś wyjątkowo nudny temat, ale Rob ciągnął dalej.

- Niektórzy uważają, że stąd właśnie wzięły się legendy o wampirach - powiedział. - Byli ludzie, którzy wysysali ze swoich ofiar życiową energię, *sekhem*, *chi* czy jakkolwiek to nazwano. Później zaczęto te historie trochę przekręcać i mówić o krwi.

Kaitlyn zamarła. Nie chodziło tylko o to, co mówił Rob, ale o sposób, w jaki to mówił. Wyczuła jego oburzenie i nienawiść.

- Też słyszałam te legendy - przytaknęła Anna z widoczną odrazą. - O złych szamanach, którzy żyją z tego, że kradną innym moc.

- To chore - wzdrygnął się Lewis. - Gdyby mistrz *chi gong* się tego dopuścił, zostałby wygnany. To narusza zasady *tao*.

Ich obrzydzenie odbiło się szerokim echem w jej myślach zalewając Kaitlyn kolejnymi falami. W oddali wyczuwała silną obecność Gabriela.

Nic dziwnego, że nie chciał, żeby cokolwiek wiedzieli, pomyślała Kait. Nikt jej w tym momencie nie usłyszał, bo każdy był pogrążony we własnych myślach.

Chciała powiedzieć Gabrielowi, że jest jej przykro, ale on cały czas wyglądał przez okno. Był spięty.

Nagle, ku uciesze Kaitlyn, Lewis zmienił temat.

- **Oczywiście, są też tacy, których pola energetyczne są zbyt silne** - powiedział, zerkając chytrze na Roba. - **Wiecie ci, z którymi zawsze się zgadzamy, chociaż tak naprawdę nie wiemy czemu. Ci, którzy swoją charyzmą rzucają na nas czar, ich energia po prostu nas zniewala.**

Rob spojrział na niego niewinnym wzrokiem.

- **Jeśli spotkam kogoś takiego, dam ci znać** - zapewnił. - **To brzmi groźnie.**

- **Bo to jest groźne. Nagle okazuje się, że walczysz ze złym czarodziejem, tylko dlatego że jakiś świr uważał, że to dobry pomysł.**

Napięcie w głosie Lewisa sugerowało, że ta uwaga nie była na końcu niewinna.

Kaitlyn cieszyła się w duchu, że skończyli rozmawiać o wampirach. Po chwili znowu zapadła cisza.

Coś się z nimi dzieje, pomyślała i zadrżała.

Pokonywali kolejne kilometry, a w samochodzie cały czas panowała cisza. Wydmy w końcu się skończyły, a zastąpiły je czarne bazaltowe przylądki, które wpadały wprost do morza. Olbrzymie fale rozbijały się o skały, które wyrastały z wody jak monolity.

W którymś momencie mijali głęboką szczelinę, a szalejące wzburzone morze ubijało wodę niczym pianę.

- **Maselnica Diabła** - odezwał się nagle Lewis grobowym tonem, spoglądając znad mapy.

- **Tak właśnie wygląda** - rzuciła Kaitlyn. Chciała powieść to lekkim tonem, ale wyszło dość ponuro.

Znowu cisza. Mijali małe wysepki zamieszkiwane jedynie przez mewy i inne ptactwo. Żadnych drzew ani białego budynków, Kaitlyn znowu zadrżała.

- **Nigdy tego nie znajdziemy** - zawyrokował Lewis. To było do niego niepodobne i Kaitlyn była zdumiona, ale Anna gwałtownie się odwróciła.

- **Mógłbyś wreszcie przestać być takim cholernym pesymistą. A jeśli już musisz nim być, to zachowaj swoje opinie dla siebie.**

Kaitlyn opadła szczęką. Po chwili poczuła, że ogarnia ją gniew.

- **Nie musisz być dla niego taka niemita** - odparła wzburzona. - **Tylko dlatego, że przez cały czas zachowujesz ten swój cholerny stoicki spokój...** - Urwała i miała ochotę ugryźć się w język. Dlaczego to powiedziała?

W ciemnych oczach Anny dostrzegła żal. Lewis miał zachmurzoną minę

- **Potrafię sam się o siebie troszczyć** - oświadczył. - **zawsze się we wszystko wtrącasz.**

- **Tak, ona zawsze chce wszystkich uszczęśliwić na siłę** - odezwał się z przodu Gabriel.

Kaitlyn ogarnęła wściekłość.

- **A ty jesteś zimnokrwistym węzem!** - krzyknęła. Gabriel posłał jej olśniewający, niepokojący uśmiech.

- **I tu się z nią zgodzę** - potwierdził Rob. Furgonetka zjeżdżała na bok, a Rob zamiast na drogę patrzył na **Gabriela** - **Lewisie, a ty się lepiej zamknij, jeśli nie chcesz mieć kłopotów.**

- **Wszyscy jesteście okropni!** - krzyknęła Anna. Wyglądała tak, jakby za chwilę miała się rozpląkać. - **Mam tego dość, Musicie mnie wysadzić, bo dalej z wami nie jadę.**

Rob zahamował tak gwałtownie, że aż zapiszczały opony i usłyszeli z tyłu dźwięk klaksonu.

- **Świetnie** - rzucił Rob. - **Wysiadaj.**

## Rozdział 8

**No** dalej - powtórzył szorstko Rob. - **Nie każ nam czekać.**

Usłyszeli za sobą kolejny klakson.

Anna wstała, ale tym razem w jej ruchach nie było wdzięku. Chwyliła swoją torbę i zaczęła majstrować przy drzwiach.

Kait siedziała sztywno. Ramiona miała spięte, a głowę uniosła wysoko do góry. Serce waliło jej z całej siły i była wściekła. Niech sobie idzie. To tylko potwierdza, że wcale jej na nas nie zależy.

To śmieszne.

Ta myśl pojawiła się znikąd, jak małe błyski światła, który nagle pojawił się w jej głowie i zaraz zniknął. Ale to wystarczyło, by wstrząsnąć Kaitlyn i przywołać ją do porządku.

To śmieszne. Annie na nas zależało. Troszczy się o wszystko, o ziemię, zwierzęta, które kocha, i każdą osobę, którą spotyka na swojej drodze.

To czemu Kait była na nią taka wściekła?

Odczuwała wszystkie fizyczne oznaki gniewu. Serce mocno jej waliło, miała płytki oddech, zaróżowione policzki i czuła ucisk w skroniach. Co więcej, czuła ogromną potrzebę kogoś uderzyć.

I Symptomy fizyczne.

Kolejny przebłysk podświadomości

I nagle wszystko zrozumiała.

- **Anno, zaczekaj. Zaczekaj!** - zawołała, gdy Anna otworzyła drzwi. Starła się mówić spokojnym głosem, gdy tak naprawdę w środku aż kipiała ze złości.

Anna zatrzymała się, ale nie odwróciła się w jej stronę.

- **Nie rozumiecie?** - Kaitlyn rozejrzała się wokół. - **To nie dzieje się naprawdę. Wszyscy jesteśmy wkurzeni, ale nie na siebie. Odczuwamy złość, więc nasz umysł zakłada, że faktycznie mamy jakiś powód, by tak się czuć.**

- **Pewnie to tylko nerwy** - sztywno powiedział Gabriel. Wydał wargi, a jego szare oczy miały dziki wyraz. - **To niemożliwe, żebyśmy się nienawidzili.**

- **Nie! Nie wiem co to jest, ale...** - Kaitlyn urwała, zdając sobie sprawę, że poza wszystkimi innymi objawami, które odczuwała, zaczęła się również trząść. W furgonetce było zimno, o wiele zimniej niż wskazywałyby na to otwarte drzwi. I poczuli dziwny zapach, jakby smród z kanalizacji.

- Czujecie to? To ten sam zapach, który pojawił się wczoraj. Lewis zaczął lunatykować. I jest tak samo zimno. - Kaitlyn zauważyła, że na twarzach przyjaciół oprócz złości, pojawiło się zdumienie i zwróciła się do jedynej osoby, której całkowicie ufała.

*Rob, zaczęła gorączkowo. Proszę, posłuchaj mnie. Wiem, że to trudne, bo czujesz się zły. Ale spróbuj. Coś się dzieje.*

Powoli twarz Roba się rozjaśniła. Z jego bursztynowych oczu zniknął gniew i przybrały dawny złocisty odcień. Wydawał się zdumiony. Zamrugał i położył rękę na czole.

- Masz rację - zgodził się. - To tak jak w jednym eksperymencie psychologicznym. Gdy się komuś poda zastrzyk z adrenaliny i umieści w pokoju, gdzie ktoś zachowuje się agresywnie, to ta druga osoba też zaczyna się złościć, ale nie jest to prawdziwa złość. Została celowo wywołana.

- Ktoś nam to robi - odezwała się Kaitlyn.

- Ale w jaki sposób? - zapytał Lewis. Jego głos nadal brzmiał drwiąco, ale nie wydawał się aż tak rozdrażniony jak wcześniej. - Nikt nie zrobił nam przecież żadnego zastrzyku

- Na odległość - powiedział Rob. - To atak telepatyczny.

Jego głos brzmiał pewnie, a oczy przybrały ciemnozłotą barwę. Na zewnątrz słychać było trąbienie, już nie jednego, a kilku klaksonów.

- Zamknij drzwi, Anno - poprosił cicho Rob. - Znajdźmy jakieś miejsce, żeby się zatrzymać. O czymś wam nie powiedziałem.

Anna zasunęła drzwi. Po chwili zatrzymali się na poboczu, a Rob spoglądał na nich z ponurą miną.

- Powinienem powiedzieć wam już rano - zaczął. - Ale nie byłem pewien i nie chciałem was martwić. Chodzi o te ślady ślimaków... Jeszcze w Durham słyszałem różne historie o tym jak ludzie budzili się i znajdowali je wokół swoich domów. Śluz ślimaków albo ślady ludzi lub zwierząt. Najczęściej pojawiały się wtedy, gdy poprzedniej nocy przyśnił się komuś jakiś koszmar.

Koszmar. Kaitlyn od razu sobie przypomniała.

- Miałam w nocy okropny sen - odparła. - Otaczali mnie jacyś dziwni ludzie. Byli szarzy, wyglądali tak, jakby ktoś naszkicował ich ołówkiem. I było zimno, tak jak parę minut temu. - spojrzała na Roba. - Ale co to może być?

- Ludzie mówili, że to oznaki ataku telepatycznego.

- Atak telepatyczny - powtórzył Gabriel, ale jego ton był mniej sarkastyczny. - Niektórzy uzdolnieni potrafią robić takie rzeczy nawet na odległość. Mogą sobie kogoś wyobrazić i wykorzystać psychokinezę, telepatię, a nawet projekcję astralną. - Popatrzył na Kait zmartwionym wzrokiem. - Ci szarzy ludzie, których widziałas... Słyszałem, że projekcje astralne są bezbarwne.

- Projekcje astralne? Masz na myśli to, kiedy umysł szybuje poza ciałem? - zapytał Lewis, unosząc brwi.

Ale atmosfera wyraźnie się zmieniła. Nie płonęli już nienawiścią. Kait pomyślała, że wszyscy zachowywali się normalnie.

Rob pokiwał głową.



- Dokładnie. Słyszałem też, że tego typu ataki mogą nas osłabić albo zdenerwować. Mogą nawet doprowadzić do tego, że człowiek ma wrażenie, iż postradał zmysły.

- Ja myślałam, że przed chwilą oszaleję - przyznała Anna. Jej oczy były ogromne i lśniły od łez. - Przepraszam was wszystkich.

- Ja też przepraszam. - Kaitlyn przez chwilę patrzyła na Annę, a potem jednocześnie rzuciły się sobie w ramiona.

- Jasne, wszystkim jest przykro - zgodził się Gabriel zniecierpliwionym głosem. - Ale mamy na głowie ważniejsze rzeczy, taki atak może oznaczać tylko jedno. Zostaliśmy namierzeni.

- Pan Zetes - stwierdził Rob.

- A któż by inny? Ale pytanie brzmi: kto to dla niego robi? Kto nas atakuje? Kaitlyn próbowała przypomnieć sobie twarze ze snu, ale nie mogła. Kontury były zbyt rozmazane.

- Pan Zetes miał sporo kontaktów - zauważył ze znużeniem Rob. - Najwyraźniej znalazł sobie nowych przyjaciół.

Anna pokręciła głową.

- Ale w jaki sposób udało mu się znaleźć kogoś tak szybko? Przecież nawet my nie potrafilibyśmy tego zrobić, a podobno jesteśmy najlepsi.

- Najlepsi w naszej grupie wiekowej - zaczął Rob, ale Kaitlyn mu przerwała:

- Kryształ.

W oczach Gabriela od razu dostrzegła zrozumienie.

- Dokładnie. Kryształ zwiększa ich moc.

- Ale to jest niebezpieczne - zauważyła Kaitlyn, ale widząc złowieszczy wzrok Gabriela, od razu się zamknęła.

Rob był tak pogrążony w myślach, że wydawało się, że nic nie zauważył.

- Najwyraźniej nic ich to nie obchodzi. Korzystają z kryształu i są od nas silniejsi. Chodzi o to, że musimy się przygotować. Jeszcze z nami nie skończyli, a ataki pewnie się nasilą. Musimy być przygotowani na najgorsze.

- No dobra, ale jak? - zapytał Lewis. - Co możemy poradzić na tego typu atak?

Rob wzruszył ramionami.

- W ośrodku w Durham słyszałem, jak ludzie mówili o jakimś świetle. Ale nigdy ich nie słuchałem. Nie wiem, jak to się robi.

Kaitlyn wypuściła powietrze i opadła na fotel. Wszyscy zrobili to samo. W sieci wyczuwało się niepokój i bezradność.

Nastąpiła długa cisza.

- Lepiej już jedźmy - powiedziała w końcu Kait. - Nie ma| sensu tak siedzieć i rozmyślać.

- Uważajcie, czy nie dzieje się nic dziwnego - dodał Rob.

Przez resztę drogi nie wydarzyło się już nic nadzwyczajnego. Anna usiadła za kółkiem i znowu zaczęły przyglądać się plażom. W końcu doszli do wniosku, że wybrzeże Oregonu w niczym nie przypomina tego z ich snu. Skały były zbyt czarne i wulkaniczne, a wybrzeże zbyt otwarte.

- **I nie zajechaliśmy wystarczająco daleko na północ** - zauważyła Kait.

Tej nocy zatrzymali się w małym miasteczku o nazwie Cannon Beach, tuż przy granicy ze stanem Waszyngton. Kiedy Anna zaparkowała samochód na cichej uliczce zakończonej ślepym zaułkiem, która prowadziła wprost na plażę, było już ciemno.

- **Może nie jest to do końca zgodne z prawem, ale nikt nie powinien nam tu przeszkadzać** - stwierdziła. - **Nikogo tu nie ma.**

- **To typowy kurort** - zauważył Rob. - **Na szczęście jest poza sezonem.**

Tak, było zdecydowanie poza sezonem. Chmury zakryły niebo. Na zewnątrz było zimno i wietrznie.

- **Widziałam jakiś sklep przy głównej ulicy** - powiedziała Kaitlyn. - **Musimy kupić coś na kolację. Chleb i masło orzechowe zjedliśmy na lunch.**

- **Ja mogę pójść.** - Anna zgłosiła się na ochotnika. - **Zimno mi nie przeszkadza.**

**Rob** pokiwał głową.

- **Pójdę z tobą.**

Dopiero gdy zniknęli, Kaitlyn zaczęła żałować, że Lewis do nich nie dołączył. Zaczynała się martwić o Gabriela. Wydawał się spięty i oddalony. Wyglądał przez okno samochodu i wpatrywał się w mrok. Kaitlyn wyczuwała od niego tylko chłód. Wzniósł mury, jakby mieszkał w lodowym pałacu.

Wiedziała, że coś ukrywa. W tej chwili martwiła się, że cierpi i nie chce poprosić jej o pomoc.

Poza tym zauważyła coś jeszcze. Cały czas siedział na przednim fotelu pasażera, gdy pozostali cały czas zamieniali się miejscami.

Ciekawe, pomyślała Kait, czy to ma coś wspólnego z tym, że siedzę z tyłu?

Kiedy się skoncentrowała, całkiem nieźle szło jej już ukrywanie własnych myśli.

Wydawało się, że ani Lewis, ani Gabriel nic nie słyszeli.

Rob i Anna wrócili roześmiani i potargani przez wiatr, trzymali papierowe torby.

- **Zaszaleliśmy** - zażartował Rob. - **Mamy hot dogi z mikrofalą, jeszcze ciepłe, nachos i chipsy ziemniaczane.**

- **I czekoladowe ciasteczka** - dodała Anna, zdmuchując z twarzy czarne kosmyki włosów.

Lewis uśmiechnął się od ucha do ucha i rozwinął hot doga.

- **Typowe śmieciowe jedzenie. Joyce chyba by umarła.**

Kaitlyn zerknęła w jego stronę i przez chwilę wszyscy zamarli. Cały czas nie możemy w to uwierzyć, pomyślała Kait.

Wszyscy wiemy, że Joyce nas zdradziła, ale nie możemy się z tym pogodzić. Jak ona mogła nas tak nabrać?

- **Była taka pełna życia** - powiedziała Anna. - **Energetyczna. Polubiłam ją od pierwszego spojrzenia.**

- **A ona to wykorzystała** - warknął Gabriel. - **Miała nas zwerbować, a to właśnie była jej technika.**

Jest strasznie spięty, pomyślała Kaitlyn. Jakby był na krawędzi załamania. Patrzyła jak wgrzyzł się w swojego hot doga i poczuła niepokój.

- **Te hot dogi są wyśmienite.** - Obserwowała Gabriela i próbowała zachować obojętność. Potem rzuciła od niechcienia - **Ale czy wystarczą dla wszystkich?**

- **Każdy ma po dwa. A tutaj są kolejne dwa** - oznajmiła Anna, podążając za wzrokiem Kaitlyn i spoglądając na Gabriela. - **Możesz wziąć jeszcze jednego.**

Machnął niecierpliwie ręką, skupiając wzrok na Kaitlyn. Jego szarych oczach kryło się ostrzeżenie.

- **Tylko próbuję pomóc** - usprawiedliwiła się Kaitlyn Nachyliła się obok niego, sięgając po chipsa, i dodała niskim głosem - **Chciałabym, żebyś mi na to pozwolił.** *Pomożesz mi, jak zostawisz mnie w spokoju.* Myśl była szybka i brutalna, przeznaczona tylko dla niej.

Kaitlyn wiedziała, że nikt inny jej nie słyszał. Kto jak kto, ale Gabriel na pewno opanował sztukę prywatnej komunikacji.

Więc nie zamierzał prosić ją o pomoc, chociaż jej potrzebował. Jego twarz wydawała się jeszcze bledsza niż zazwyczaj.

Miała niemal kredowy odcień. Kręcił się nerwowo, jakby odczuwał ogromną presję. *i* Był taki uparty. Ciągle trwał przy swoim.

Nieważne, pomyślała Kaitlyn, obserwując go ukradkiem. Ja też jestem uparta. Nie pozwolę ci nikogo skrzywdzić.

Gabriel czekał, aż wszyscy zasną.

Kaitlyn poddała się jako ostatnia. Do końca walczyła ze znużeniem, ale jej się nie udało. Gabriel czuł czerwonozłoty błysk jej myśli jeszcze długo po tym, jak wszyscy inni zasnęli. Próbowała go przetrzymać.

Na próżno. Kiedy musiał, potrafił być bardzo cierpliwy.

Gdy jej myśli rozplynęły się w nicość, Gabriel podniósł się cicho z fotela. Wymknął się na zewnątrz i zamknął za sobą drzwi, zanim ktokolwiek zdążył się poruszyć. Potem chwilę czekał, skupiając się na tym, co działo się w samochodzie.

Wszyscy spali. Bardzo dobrze.

Na zewnątrz wiał przenikliwy wiatr.

To nie była dobra noc na spacer, co mogło stanowić pewien problem, myślał Gabriel, idąc przez suchy piasek, tuż nad linią przypływu.

Potem spojrzał w górę. Na plaży były domki. Na pewno nikt w nich był.

Próbował zdobyć się na zabójczy uśmiech, który jednak mu nie wyszedł. Nigdy wcześniej nigdzie się nie włamywał. Tym razem to było co innego niż wybór przypadkowej ofiary na ulicy.

Ale do wyboru miał jedynie Kaitlyn. Złośliwy uśmieszek pojawił się na jego twarzy. Kaitlyn była chętna i niewątpliwie przyjemnie byłoby się z nią połączyć. Jej życiowa energia otaczała ją migoczącym rubinowym blaskiem, a jej umysł przypominał błękitne jezioro i płonący meteor. Otaczająca ją aura, przypominająca pole elektryczne, kusila go przez cały dzień.

Ledwie mógł się powstrzymać, by nie rzucić się na tę aurę światła i nie spić jej do ostatniej kropli. Marzył o tym, by zbliżyć punkt transferowy i wbić się w nią jak pijawka. Desperacko jej potrzebował.

Tylko kompletny idiota odrzuciłby propozycję, którą tak otwarcie mu oferowała. Gabriel uśmiechnął się, brnąc dalej przez piach. Z każdej strony smagał go wiatr, który szalał wokół jak zbłąkany duch

A potem ruszył w kierunku jednego z domków, w którym zauważył zapalone światło.

Kait obudziła się i zakłęła pod nosem. Tak bardzo nie chciała zasnąć. A teraz Gabriel gdzieś zniknął. Czowała, że go nie ma.

Jak mogła być aż tak głupia?

Osiągnęła już pewną wprawę w wyplątywaniu się z objęć Roba i bezszelestnym wymykaniu z samochodu.

Ale gdy wyszła z furgonetki i poczuła silnie wiejący wiatr, niemal krzyknęła. Powinna była wziąć kurtkę, ale teraz nie miało to już znaczenia. Pochyliła głowę, objęła się ramionami i rozpoczęła poszukiwania.

Gabriel potrafił się nieźle ukryć, ale ona wiedziała, gdzie go szukać. I po chwili znalazła odległe migotanie przypominające niebieskobiałą iskrę. Kait odwróciła się i ruszyła przed siebie.

To nie była łatwa przeprawa. Wiatr sypał wokół piaskiem, Gdy wyszedł księżyc, oświetlił wyłaniającą się z oceanu ogromną skałę której nie powinno tam być.

Straszne miejsce. Kaitlyn próbowała nie myśleć o atakach telepatycznych i panu Zetesie. Była szalona, że wyszła na zewnątrz w taką pogodę, ale co innego mogła zrobić?

W powietrzu unosił się zapach słonej wody. Po lewej stronie słyszała głośnie szum fal. Kait gwałtownie skręciła, by ominąć wyrzucone na brzeg drewno, a potem odwróciła się i ruszyła w stronę widocznych w oddali domków. To tam. Gabriel musiał być gdzieś bardzo blisko, czuła już jego obecność.

I wtedy go zobaczyła, ciemną sylwetkę na tle padającemu z okna światła. Poczowała, jak ogarnia ją niepokój. Okno. Wiedziała, dlaczego skradał się wokół tego domu. A co jeśli on już...

*Gabrielu!* - krzyknęła instynktownie ogarnięta paniką. Kiedy zdała sobie sprawę, że Rob i pozostali znajdowali się poza zasięgiem, serce zabiło jej mocniej.

Ale Gabriel był blisko. Odwrócił gwałtownie głowę.

*Co tu robisz?*

*A ty?* - odpowiedziała pytaniem. *Co zrobiłeś?*

Zauważyła, że się zawahał, a potem gwałtownie odwrócił się od okna i ruszył w jej stronę. Podeszła bliżej, a on chwycił ją i popchnął pod zadaszenie dla samochodów.

- **Nie mogę już nawet wybrać się na spacer, żebyś od razu nie zaczęła mnie śledzić?** - zapytał jadowitym głosem.

Kaitlyn się zawahała. Próbowała wygładzić włosy, które wiatr zamienił w burzę poskręcanych loków. Musiała też złapać oddech.

W końcu na niego spojrzała. Światło z pobliskiej latarni oświetlało tylko część jego twarzy, a druga połowa pozostała w cieniu. Ale Kaitlyn wystarczyło to, co zobaczyła. Jego skóra była napięta, jakby ją ktoś z całej siły naciągnął, a oczy miał podkrążone. Było też coś dziwnego w wyrazie jego twarzy...

W sposobie, w jaki na nią patrzył, mrużąc oczy i rozchylając nieco usta. Oddychał bardzo szybko.

Gabriel był na krawędzi załamania. Ale nie zdążył jeszcze wejść do domku.

- **Czy to właśnie robiłeś?** - zapytała. - **Wybrałeś się na spacer?**

- **Tak.** - Jeszcze bardziej rozchylił usta. Spojrzał na nią wyzywającym wzrokiem i najwyraźniej zamierzał obstawać przy swoim. - **Czasami muszę od was uciec. Nie zniósłbym dłużej umysłu Kesslera.**

- **Więc chciałeś jedynie pobycć sam?** - Zrobiła krok do przodu - **pomyślałeś, że teraz jest idealny moment na spacer?**

Nagle posłał jej olśniewający uśmiech.

- **Dokładnie.**

Kait zrobiła kolejny krok. Uśmiech zniknął, równie szybko jak się pojawił, a na jego twarz wykwitł ponury grymas.

- W środku nocy? W taką pogodę?

Teraz wyglądał niebezpiecznie. Mrocznie i niebezpieczni jak wilk, który wybrał się na polowanie.

- Zgadza się, Kait. A teraz bądź grzeczną dziewczynką i zmykaj z powrotem do samochodu.

Kaitlyn zrobiła kolejny krok. Była już na tyle blisko, że oboje wyculi swoje ciepło. Kait poczuła też, że cały się spiał, a jego wzrok zrobił się ciemny. Słyszała jego nierówny oddech.

- Nigdy nie byłam grzeczną dziewczynką. Możesz zapytać każdego, kto mnie zna. Więc zupełnie przypadkiem kręcisz się w pobliżu tego domku?

Gabriel przyjął nagłą zmianę tematu bez mrugnięcia okiem, ale po chwili odezwał się przez zaciśnięte zęby:

- A co innego miałbym robić?

- Pomyślałam - Kaitlyn odchyliła nieco głowę, by mu się przyjrzeć - że może czegoś potrzebujesz.

- Niczego od nikogo nie potrzebuję!

Udało jej się dokonać czegoś zdumiewającego - doprowadziła do tego, że Gabriel się cofnął. Cofał się, aż poczuł za sobą betonową ścianę.

Kaitlyn nie dała mu okazji, by zebrał siły. Doskonale wiedziała, co ryzykuje. W każdej chwili mógł się złamać i był zdolny do przemocy. Ale nie pozwoliła sobie myśleć o niebezpieczeństwie, a skupiła się na cierpieniu, które widziała w jego oczach.

Znowu zrobiła krok w jego stronę. Była tak blisko, że ich ciała się niemal stykały. Ostrożnie położyła ręce na jego klatce piersiowej i poczuła gwałtowne bicie jego serca.

A potem spojrzała mu w oczy. Dzieliło ich zaledwie parę centymetrów.

- Myślę, że kłamiesz.

## Rozdział 9

Nagle coś w jego oczach się złamało, jakby szary agat rozsypał się na drobne kawałki.

Gabriel chwycił Kaitlyn za ramię, a drugą ręką za włosy i przechylił jej głowę na bok. Kait poczuła, że ogarnia ją przerażenie, ale się nie poruszyła. Zaciśnęła palce na rękawach jego koszuli.

A potem poczuła na szyi usta Gabriela. Na początku lekkie ukłucie, jakby przebił jej skórę.

Wampiry, pomyślała oszołomiona Kaitlyn. Wiedziała, że Gabriel właśnie otwierał punkt transferowy. Nic dziwnego, że na świecie pojawiły się legendy o tych krwiopijcach.

Po chwili ból ustąpił, a Kaitlyn poczuła szarpanie. Czowała się tak, jakby ktoś wrywał jej coś ze środka. Przez chwilę stawiała opór. A potem się poddała.

Wąskim strumieniem trysnęła energia. Kaitlyn zrobiło się przyjemnie.

*W porządku, wszystko będzie dobrze*, pomyślała, nie wiedząc, czy mówi do siebie, czy do Gabriela. To było trochę przerażające, jakby miała do czynienia z prądem o wysokim napięciu, ale nie pozwoliła sobie na strach. *Ufam ci, Gabrielu.*

Jej energia go wypełniała. Był wdzięczny, dzięki niej zaspokajał swoją potrzebę.  
*Ufam ci.*

Energia wciąż płynęła swobodnym strumieniem, a Kait miała poczucie oczyszczenia. Całe jej ciało wydawało się lekkie jak powietrze, jakby jej stopy unosiły się nad ziemią. Odprężyła się w jego ramionach i pozwoliła, by ją przytrzymał.

*Dziękuję.*

To nie była jej myśl, a ponieważ w pobliżu nie było nikogo innego, to musiał być Gabriel, choć trudno było w to uwierzyć. W jego słowach nie wyczuła gniewu ani ironii, a jedynie swobodę i radość szczęśliwego dziecka.

Nagle strumień, który między nimi przepływał, został przerwany. Gabriel wypuścił ją z ramion i uniósł głowę.

Kaitlyn czuła, że kręci jej się w głowie, więc przez chwilę kurczowo się go trzymała, wsłuchując się we własny, coraz spokojniejszy oddech.

- **Wystarczy** - zdecydował Gabriel. Jemu również brakowało tchu, ale był spokojny. Nasycił wewnętrzną pustkę, conajmniej częściowo.

A potem powiedział:

- **Kait...**

Puściła go i nie podnosząc wzroku, cofnęła się.

- **Jesteś pewien, że to wystarczy? Wszystko w porządku?** - zapytała głośno, ponieważ nie chciała dzielić z nim myśli. To było zbyt intymne.

W końcu zdała sobie sprawę, że grozi jej zupełnie inne niebezpieczeństwo. Bliskość Gabriela, fakt, że się mu poddała i poczuła jego radość oraz wdzięczność, to wszystko wytworzyło między nimi szczególną więź. A mury Gabriela runęły, ponownie.

Nie powinno do tego dojść. Z jej strony to była tylko troska. To nie to samo, co czuje do Roba, powiedziała w myślach. To nie jest... miłość...

Gabriel przyjrzał się jej uważnie. A potem poczuła w nim nagłą zmianę, jakby się nagle wyprostował.

- **Musimy już wracać** - powiedział krótko, ignorując jej pytanie.

Kait spojrziała na niego uważnie.

- **Gabriel...**

- **Zanim ktoś zorientuje się, że nas nie ma.** - Gabriel odwrócił się i ruszył w ciemną noc.

Ale po kilku krokach zatrzymał się i przez całą drogę powrotną trzymał się blisko niej. Kaitlyn nic nie mówiła. Nie wiedziała, co mogłaby powiedzieć, żeby nie pogorszyć sprawy.

Jak tylko dotarli do furgonetki, zauważyła, że coś jest nie tak.

W samochodzie powinno być ciemno, ale w każdym oknie paliło się światło. Przez chwilę Kaitlyn pomyślała, że może to światło z samochodu, a potem pomyślała, że wybuchł pożar. Ale światło było silniejsze niż światło samochodowe i chłodniejsze niż blask ognia. Było matowe i przypominało fluorescencyjną mgłę.

Kaitlyn poczuła lodowaty, instynktowny strach.

- **Co to jest?** - wyszeptła. Gabriel odepchnął ją do tyłu.

- **Zostań tu.**

Pobiegł do furgonetki, a Kait ruszyła za nim, zerkając mu przez ramię, gdy otwierał drzwi. Serce zaczęło jej szybciej bić.

Teraz wyraźnie widziała mgłę. Lewis siedział na przednim siedzeniu pasażera, a Anna leżała zwinięta na środkowym siedzeniu. Obydwoje spali, ale nie był to spokojny sen.

Twarz Lewisa wykrzywił grymas i cały czas machał rękami i nogami, jakby chciał przed czymś uciec. Długie czarne włosy Anny zakrywały jej twarz. Dziewczyna wierciła się niespokojnie, a jedną dłoń zacisnęła w pięść.

- **Anno!** - Kaitlyn chwyciła ją za ramiona i z całej siły potrząsnęła. Anna jęknęła, ale się nie obudziła.

- **Rob!** - krzyknęła Kaitlyn. Leżał na plecach, bezradnie machając rękoma. Miał zamknięte oczy i cierpiący wyraz twarzy, Kaitlyn potrząsała nim i wykrzykiwała w myślach jego imię. Nic nie pomogło.

Zerknęła w stronę Gabriela, by zobaczyć, jak mu idzie z Lewisem, i zamarła. Wokół pojawiły się szare postacie. Widziała, jak unoszą się w powietrzu, pomiędzy nią a Gabrielem. Fotel Lewisa przeciął jedną z postaci na pół.

- **To atak!** - krzyknął Gabriel.

Kait zatoczyła się. Czuła, że kręci jej się w głowie, jakby miała za chwilę zemdleć.

To przez naszą telepatię, pomyślała. Zaczynała odczuwać to, co pozostała trójka.

O Boże, czuła, że musi coś zrobić, zanim oboje z Gabrielem również stracą przytomność.

- **Wyobraź sobie światło!** - krzyknęła do Gabriela. - **Pamiętasz, co mówił Rob?**

**Można obronić się przed tego tym atakiem, wyobrażając sobie światło!**

Gabriel spojrział na nią swoimi szarym wzrokiem.

- **Świetnie, powiedz mi tylko jak. I co to ma być za światło?**

- **Nie wiem.** - Kaitlyn czuła, że zaczyna ją ogarniać panika - **Po prostu wyobraź sobie wokół nas światło. Niech to będzie złoty blask.**

Nie bardzo wiedziała, czemu wybrała właśnie ten kolor. Może dlatego, że mgła miała srebrzystozielony odcień. A może dlatego, że zawsze myślała, że złoty to kolor Roba.

Przyciskając dłonie do oczu, Kaitlyn wyobraziła sobie światło. Czyste złote światło, które ich otoczyło, wypełniając wnętrze samochodu. Jako artystce, łatwo jej było zatrzymać ten obraz w głowie.

*O tak*, powiedziała Gabrielowi, przesyłając mu swoją wizję. Po chwili zaczął jej pomagać i to dodało jej sił. Wydawało jej się, że faktycznie wyczuwa światło, że jeśli otworzy oczy pewno je zobaczy.

*To działa*, szepnął Gabriel.

To prawda. Kait czuła, że przestaje jej się kręcić w głowie i po raz pierwszy, odkąd weszła do samochodu, było jej ciepło.

Mgła zniknęła jak osuwający się na ziemię koc. Kaitlin czas wyobrażała sobie złote światło i otworzyła oczy.

Wszyscy się uspokoili. Ostatnie ślady mgły rozplynęły ale szare postacie wciąż unosiły się w powietrzu.

Po chwili i one zbladły. Kaitlyn zdążyła jednak jeszcze coś zauważyć. Przez ułamek sekundy widziała jedną z szarych twarzy. Wydała jej się znajoma, ale nie potrafiła powiedzieć skąd.

Po chwili Rob zaczął się budzić i Kait o wszystkim zapomniała. Rob jęknął i zamrugał, z trudem siadając.

- **Co...? Kaitlyn...?**

- **To był atak** - powiedziała spokojnie Kait. - **Kiedy wróciliśmy, w samochodzie była mgła, a wy nie chcieliście się obudzić. Ale pozbyliśmy się jej, wyobrażając sobie światło. Rob, tak się bałam.** - Nagle kolana się pod nią ugięły i usiadła na podłodze.

Anna również się ocknęła, a Lewis jęczał.

- **Nic wam nie jest?** - Kaitlyn drżał głos. Rob przejechał dłonią po potarganych włosach.

- **Miałem okropny koszmar...** - Potem spojrzał na Kait i zapytał - **Kiedy wróciliśmy?**

Kaitlyn poczuła pustkę w głowie, co jednak okazało się zbawienne. Była zbyt roztrzęsiona, by kłamać. Ale Gabriel, który stał tuż za nią, powiedział gładko:

- **Kait musiała iść do łazienki i nie chciała iść sama, więc poszedłem z nią.**

To była dobra wymówka. Wcześniej Rob i Anna odkryli na plaży publiczną toaletę. Ale gdy Rob kiwnął głową, przyjmując do wiadomości to wyjaśnienie. Kaitlyn wcale nie czuła triumfu.

- **Jesteś niezwykle szarmancki**- stwierdził sucho Rob.

- **Poza tym uratowaliśmy wam życie** - dodał znacząco Gabriel. - **Kto wie, co ta mgła mogła zrobić?**

- **Tak.** - Twarz Roba spoważniała. Przejechał ręką po włosach i spojrzał na Gabriela. - **Dziękuję.** - Jego głos był szczerzy i pełen prawdziwych emocji. Gabriel się odwrócił.

Nastąpiła niezręczna cisza, którą w końcu przerwała Anna.

- **Lepiej powiedzcie, w jaki sposób wyobraziliście sobie światło. Będziemy wiedzieli co robić w przypadku kolejnego ataku.**

- **A potem może uda nam się znowu zasnąć** - dodał Lewis.

Kait wyjaśniła, co się stało. Tym razem Gabriel się nie odzywał. Gdy skończyła, zaczęła strasznie ziewać, a oczy jej łzawić.

W końcu położyli się spać przygotowani na najgorsze, ale w nocy już nic się nie wydarzyło, a Kaitlyn nie miała żadnych koszmarów.

Rano obudził ją telepatyczny krzyk Roba. Szybko wybiegli z furgonetki i zobaczyła, jak wraz z Anną pochylają się nad ziemią i bacznie czemuś przyglądają.

Asfalt wokół samochodu pokryty był cienką warstwą piasku, na której widoczne były delikatne ślady.

- **To ślady zwierząt** - powiedziała Anna. - **Widzicie te? To ślady szopa pracza.** - Wskazała na siedmiocentymetrowy ślad. - **A to są ślady lisa. Te owalne to ślady konia, a te małe szczura** - zakończyła Anna. Potem spojrzała na Kait.

Kaitlyn milczała. Te wszystkie zwierzęta nie mogły się tu znaleźć wczorajszej nocy. Przypomniała sobie, co wczoraj mówił Rob. Czasami ofiary ataku telepatycznego znajdowały ludzkie lub zwierzęce ślady.

- **Świetnie** - wymruczała. - **Mam wrażenie, że powinniśmy się stąd wynieść.**

Rob wstał, strzepując z rąk piasek.

- **Jestem tego samego zdania.**

Okazało się, że to nie takie proste, ponieważ akurat tego dnia furgonetka postanowiła sprawić im pewien kłopot. Rob i Lewis majstrowali coś przy silniku, ale niczego nie znaleźli, aż w końcu silnik zapalił.

- **Ja poprowadzę** - zaproponowała Anna. Wcześniej siedziała w fotelu kierowcy i na prośbę Roba próbowała zapalić silnik. - **Powiedzcie mi tylko, jak mam jechać.**

- **Trzymaj się autostrady 101, to dojedziemy do Waszyngtonu** - poinstruował ją Lewis. - **Ale może najpierw zatrzymamy się w jakimś McDonaldzie na śniadanie?**

Kaitlyn nie żałowała, że opuszczają czarne bazaltowi wybrzeże. Gabriel przez cały ranek był zdenerwowany i cichy. Zaczynała się nawet zastanawiać, czy to, co zrobili zeszłej



nocy na plaży, było słuszne. Wiedziała, że będą musieli o tym porozmawiać, i na samą myśl odczuwała już niepokój.

Błagam, odnajdźmy już ten biały dom, myślała. I wtedy zdała sobie sprawę, że Gabriel miał rację. Naprawdę zbyt dużo oczekiwała od ludzi z białego domu. A jeśli oni nie będą potrafili rozwiązać wszystkich ich problemów?

Kait pokręciła głową i odwróciła się, spoglądając w dal. Mijali kępy drzew, które Anna określiła jako olszyny, a które w tej odległości przypominały duże różowe chmury. Gałęzie drzew były niemal łyse, ale wisiały na nich pojedyncze czerwone liście.

Na poboczu drogi stały małe budki, a przed nimi olbrzymie wiązanki wiosennych żonkili po dolarze za bukiet. W pobliżu nie było jednak nikogo, kto mógłby przyjąć pieniądze.

Pewnie liczyli na uczciwość klientów, pomyślała Kaitlyn. Marzyła o czystym złocie żonkili, ale wiedziała, że nie mają na nie pieniędzy.

Nieważne, pomyślała. Zamiast tego, coś narysuję. Otworzyła swoje przybory i wyciągnęła kobaltową żółcień, jeden z jej ulubionych kolorów. Po chwili zaczęła rysować, co jakiś czas zerkając przez okno. Przejeżdżali przez wysoki most nad rzeką Columbia. Przy drodze stał znak z napisem:

„Witamy w wiecznie zielonym  
stanie Waszyngton”

- Anno, jesteś w domu - zauważył Rob.

- Niezupenie. Do Puget Sound jeszcze daleka droga, jeśli nadal będziemy trzymać się wybrzeża - powiedziała Anna, ale Kaitlyn wyczuła, że się uśmiecha.

- Możemy tam wcale nie dojechać - wtrącił Lewis. - Może wcześniej znajdziemy ten biały dom.

- Cóż, tu go nie ma - skwitował szorstko Gabriel. - Popatrzcie na wodę.

Po lewej stronie drogi, która dochodziła do oceanu, widać było duże brązowe skały i kamienie. W niczym nie przypominały tych szarych ze snu.

Kaitlyn już otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, gdy nagle poczuła w dłoni skurcz. Ręka zaczęła ją swędzieć i zanim zorientowała się, co robi, sięgnęła po kredki pastelowe.

Wiedziała, co to oznacza. Jej dar dawał o sobie znać. To, co miała teraz narysować, nie miało być zwyczajnym rysunkiem, lecz przepowiednią.

Chłodny szary i palona umbra, stalowy i szaroniebieski Kaitlyn obserwowała swoją dłoń, która nanosiła na kartkę te szczególne kolory, nie mając pojęcia, co z tego wyjdzie. Wiedziała tylko, że musi dodać odrobinę sepia, a na samym środku dwie okrągłe szkarłatne plamki.

Kiedy skończyła, spojrzała na rysunek, czując na plecach chłodny dreszcz.

To była koza. Ze wszystkich rzeczy na świecie narysowała właśnie kozę. Zwierzę stało w czymś, co przypominało srebrzystoszarą rzekę otoczoną surrealistyczną mgłą. Ale nie to przestraszyło Kait. Najstraszniejsze były oczy.

Oczy kozy były jedynym kolorowym akcentem w całym rysunku. Przypominały płonące węgielki i wydawały się patrzeć wprost na Kaitlyn.

Nagle usłyszała cichy głos Roba i aż podskoczyła do góry.

- O co chodzi, Kait? I nie mów, że „nic”. Wiem, że coś się stało.

Kaitlyn bez słowa podała mu rysunek. Przyjrzał mu się uważnie, marszcząc czoło i zaciskając usta.

- Wiesz, co to może znaczyć? - zapytał. Kaitlyn potarła pobrudzone kredkami palce.

- Nie. Ale nigdy nie wiem, dopóki to się nie stanie. Wiem tylko, że kiedyś zobaczę kozę.

- **Może to ma jakieś symboliczne znaczenie?** - zasugerował Lewis, który odwrócił się do nich ze środkowego fotelu, żeby spojrzeć na rysunek.

Kaitlyn wzruszyła ramionami.

- **Może** - powiedziała.

Dreńczyło ją poczucie winy. Po co jej dar, który powodował tego typu przepowiednie? To był jej rysunek i powinna wiedzieć, co oznaczał. Może jeśli się skupi...

Myślała o tym, gdy mijali piaszczyste plaże i błotniste równiny, które w niczym nie przypominały terenu wokół białego domu. I wtedy, gdy jedli lunch w lokalnym supermarkecie. Ale nabawiła się jedynie bólu głowy. Musiała coś ze sobą zrobić, by rozładować napięcie.

- Teraz ja poprowadzę - zaproponowała, gdy opuszczali sklep.

Rob zerknął w jej stronę.

- **Jesteś pewna? Nienawidzisz prowadzić.**

- **Tak, ale tak będzie sprawiedliwie** - uparła się Kaitlyn. - **Każde z was już jechało.**

Prowadzenie furgonetki okazało się łatwiejsze, niż myślała. Samochód nie reagował tak łatwo, jak kabriolet Joyce, ale dwupasmowa droga była niemal pusta i nie sprawiała większych trudności.

Po jakimś czasie zaczęło padać. Zaczęło się od kilku kropli, które wydawały przyjemny dźwięk, ale po chwili zrobiło się tylko gorzej. Wkrótce rozpadało się na dobre i pomiędzy kolejnymi uderzeniami wycieraczek szyby robiły się matowe. Jakby ktoś wylał na nie srebrną farbę.

- **Może ktoś inny powinien teraz usiąść za kółkiem** - odezwał się Gabriel, który siedział na środkowym fotelu za Kaitlyn. Tak jak przewidywała, gdy tylko usiadła za kierownicą, opuścił fotel pasażera.

Zerknęła na Roba, który zajął opuszczone przez niego miejsce. Gdyby on to zaproponował, pewnie by się zgodziła. Ale Gabriel powiedział to w tak ironiczny, denerwujący sposób, że miała ochotę zrobić mu na złość.

- **Wszystko w porządku** - odezwała się szorstko. - **Deszcz powoli się uspokaja.**

- **Wszystko w porządku** - zgodził się Rob, posyłając w jej powolny, zaraźliwy uśmiech. - **Da sobie radę.**

Teraz nie miała już wyjścia. Zaciskając zęby, wpatrywała się w deszcz i robiła, co mogła, by udowodnić, że Rob ma rację. Wjechała na prosty odcinek drogi i przyspieszyła, próbując zademonstrować swoje umiejętności.

Ale to się stało zupełnie nagle. Później Kaitlyn zastanawiała się, czy gdyby Rob prowadził wtedy samochód, sprawy potoczyłyby się inaczej. Chyba nie. Nikt nie poradziłby sobie z tym, co pojawiło się na wąskiej drodze.

Kait zdążyła już uwierzyć we własne umiejętności, gdy nagle zauważyła na drodze jakiś kształt. Znajdował się na samym środku jezdni, ale wystarczająco daleko, by go ominąć. Szara sylwetka z rogami. To była koza.

Gdyby Kaitlyn nie widziała jej wcześniej, mogłaby nie rozpoznać kształtu na drodze. Wszystko działo się tak szybko, ale знаła każdy jej szczegół. Przez cały ranek wpatrywała się w swoje dzieło. Koza była dokładnie taka jak na rysunku, miała nawet czerwone oczy, które wydawały się płonąć. To była jedyna kropla koloru na tle szarego i deszczowego krajobrazu Srebro, pomyślała z rozpaczą. Srebrzystoszara rzeka nie była żadną rzeką, ale drogą. A widoczna na rysunku mgła unosząca się nad jezdnią deszczową para.

Ale jej umysł nie był w stanie myśleć i skupiła się na działaniu.

*Hamulce*, usłyszała w głowie.

Kait wcisnęła hamulec, naciskając go i puszczając, tak szybko jak uczył instruktor jazdy w przypadku złej pogody.

Ale to nic nie dało.

Z całej siły wcisnęła hamulec, jakby na przekór instruktorowi. I znowu nic się nie stało. Furgonetka nie wpadła w poślizg, ale i nie zwolniła tempa.

Koza była już bardzo blisko. Nie było czasu, by krzyczeć ani myśleć. Nie było też czasu, by zwrócić uwagę na poruszenie, gdy wszyscy zorientowali się, że coś jest nie tak.

Kaitlyn szarpnęła kierownicą. Samochód zakreślił i zjechał na lewą stronę, na przeciwny pas. Kait zauważyła zbliżające się drzewa.

*Skręć w prawo! Zjedź na drugą stronę!*

Kait nie była pewna, czyja to była myśl, ale od razu posłuchała. Furgonetka zjechała na prawo, ale za daleko.

Zjeżdżam z drogi, pomyślała z dziwnym spokojem.

Potem nastąpił chaos.

Kaitlyn nigdy nie mogła sobie przypomnieć, co się potem działo, z wyjątkiem tego, że było to okropne. Obok samochodu przelatowały drzewa, a gałęzie uderzały w przednią szybę. Nagle coś głośno huknęło, ale samochód jechał dalej.

Po chwili furgonetka podskoczyła gwałtownie do góry i poleciała w dół.

Kaitlyn czuła się jak ziarenko groszku obijające się w metalowej puszcze. Wokół siebie słyszała krzyki i nie wiedziała, czy to je krzyk, czy kogoś innego. A potem nastąpiło kolejne uderzenie i nagle zrobiło się ciemno.

## Rozdział 10

**K**aitlyn usłyszała rytmiczny, bulgoczący szum wody. Dźwięk był tak kojący, że jedyne na co miała ochotę, to zanurzyć się w nim i odpocząć.

Ale nie mogła. Było coś... ktoś, o kogo musiała się zatroszczyć. Ktoś...

Rob. Nie tylko Rob. Byli też pozostali. Stało się coś strasznego i musiała się upewnić, że nic im się nie jest.

O dziwo, nie była pewna, co się tak naprawdę zdarzyło. Wiedziała tylko, że stało się coś strasznego. Musiała poskładać w całość poszczególne elementy, które widziała wokół. Otworzyła oczy i stwierdziła, że znajduje się w furgonetce Marisol. Samochód nie jechał i nie był na jezdni. Przez przednią szybę widziała drzewa i pokryte zielonym mchem gałęzie, zauważyła też wodę. Strumień.

Po chwili zdała sobie też sprawę, że jej nogi również znajdują się w wodzie.

Idiotko! Przecież mieliśmy wypadek! Jak tylko o tym pomyślała, zerknęła na Roba.

Mrugał i próbował odpiąć pasy. Wydawał się równie oszołomiony jak ona

*Rob, nic ci nie jest?* Kait instynktownie wykorzystwała najbardziej intymną formę komunikacji.

Rob pokiwał głową, ale nadal wyglądał, jakby był w szoku. Miał rozcięte czoło.

- Tak, a co z tobą?

- **Przepraszam, tak mi przykro.** - Gdyby ktoś ją wtedy spytał, nie byłaby w stanie powiedzieć, za co przepraszała. Wiedziała tylko, że zrobiła coś złego.

*Zapomnij o tym. Musimy się stąd wydostać,* odezwał się Gabriel.

Kaitlyn obejrzała się do tyłu,

- **Wszystko z wami w porządku? Czy ktoś jest ranny?**

- **Wszystko w porządku, tak mi się wydaje** - stwierdził Lewis. Oboje z Anną zaczęli się podnosić. Nie byli ranni, ale ich twarze były pozbawione koloru.

- **Pomóżcie mi otworzyć drzwi!** - rozkazał ostro Gabriel szarpiąc za boczne drzwi. W końcu udało im się je otworzyć, a Kait i Rob mogli przeczołgać się przez środkową konsolę furgonetki, by wydostać się na zewnątrz. Wskoczywszy z samochodu, Kaitlyn wylądowała w tak lodowatej wodzie, że aż wstrzymała oddech. Z pomocą Roba dobrnęła w końcu do brzegu.

Dopiero stamtąd zobaczyła, co się stało z furgonetką.

Zjechali z drogi, uderzyli w kilka drzew i polecieli w dół stromego brzegu, lądując prosto w strumieniu. Kaitlyn pomyślała, że i tak mieli sporo szczęścia, nie przewracając się. Srebrno niebieska furgonetka była cała wgnieciona i poobijana, a przedni błotnik przypominał masę poskręcane metalu.

- **Przepraszam** - wyszeptała. Teraz wszystko sobie przypominała. Czowała się podwójnie winna. Straciła panowanie pojazdem i nie udało jej się zinterpretować własnego rysunku który mógł stanowić ostrzeżenie.

- **Nie martw się, Kait** - powiedział łagodnie Rob, podtrzymując ją ramieniem. Po chwili zauważyła, że się skrzywił.

- **Och, Rob, twoja głowa, Masz spore rozcięcie.** Rob przyłożył rękę do czoła.

- **Nie jest tak źle.**

Ale uklęknął na porośniętym paprociami brzegu. Z pobliskich drzew spadały na niego krople deszczu.

- **Powinniśmy to przemyć** - uznała Anna. - **Mamy wodę, potrzebujemy kawałek materiału...**

- **Moja torba!** - Kaitlyn ruszyła w stronę wody, ale Gabriel gwałtownie chwycił ją za ramię.

- **To niebezpieczne.** - Patrzył na nią twardym, szarym wzrokiem.

- **Ale jest mi potrzebna** - upierała się Kaitlyn. Pomyślała, gdyby tylko mogła się czymś zająć, gdyby mogła coś zrobić, Przestałaby się wreszcie trząść. Gabriel skrzywił usta.

- **Na litość boską, No dobra, ty tu zostań.** - Puścił ją tak gwałtownie, że niemal ją odepchnął, odwrócił się i ruszył w stronę furgonetki. Po chwili brnął już z powrotem przez wodę, trzymając w rękach nie tylko torbę Kait, ale także Anny, ty której były te czki zabrane z sekretnego pokoju.

- **Dziękuję** - odparła Kaitlyn, próbując uchwycić jego wzrok.

- **Koce i śpiwory są całe mokre** - stwierdził krótko Gabriel. - **Nie warto ich ratować, nigdy nie wysuszymy ich w taką pogodę.**

Anna wzięła koszulkę Kaitlyn, żeby przemyć ranę Roba i zatamować krwawienie.

- **Potrzymaj** - odezwała się do Kait i zaczęła wspinać się w górę. Po chwili wróciła z pękiem zielonych liści.

- **Igły cykuty** - wyjaśniła. - **Są dobre na oparzenia, może pomogą też na rozcięcie.** - Przyłożyła je do czoła Roba.

Lewis przyglądał się ociekającym drzewom, kręcąc w dłoniach bejsbolówką. Nagle wypalił:

- Słuchajcie, co się właściwie stało? Wpadliśmy w poślizg czy...

- Nie, to moja wina - odezwała się Kaitlyn.

- Nieprawda - upierał się Rob. Zrobiony z koszulki bandaż zakrywał mu jedno oko i chłopak wyglądał jak pirat. - Na drodze pojawiła się koza.

Lewis przestał kręcić czapkę.

- Koza?

- Tak. Szara koza... - Rob urwał i spojrzał na Kaitlyn - Szara - powtórzył. -

**Właściwie bezbarwna.**

Kaitlyn wpatrywała się w niego i zamknęła oczy.

- Och. Aj

- Myślicie, że to była zjawa, jak te szare postacie? - zapytała Anna.

- Oczywiście - zgodziła się Kaitlyn. Była tak roztrzęsiona wypadkiem, że zupełnie zapomniała o tym, co wydarzyło się wcześniej. - Jestem taka głupia. Miała czerwone oczy. Jak moja... och, Rob! - Otworzyła oczy. - Hamulec nie działał. Cały czas go naciskałam i nic! - Nagle cała zaczęła się trząść.

Rob objął ją ramieniem, a ona kurczowo się go złapała i próbowała się uspokoić.

- Więc to był atak - ocenił. - Koza była rodzajem iluzji, może projekcją astralną. W Durham słyszałem opowieści o osobach, które potrafiły ukazywać się w postaci zwierząt. A przy hamulcach najwyraźniej ktoś majstrował. To musiała być psychokineza na odległość. To wszystko było zaplanowane.

- A my mogliśmy zginąć - dodała cicho Anna. Gabriel roześmiał się szorstko.

- Oczywiście. Traktuj to serio.

Rob się wyprostował.

- Cóż, furgonetki nie warto już ratować. Poza tym lepiej żeby nikt nas tu nie widział. Zaczną zadawać pytania, zadzwonią po policję.

Kaitlyn poczuła, że serce zabiło jej mocniej. Uniosła głowę i spojrzała na Roba rozpaczliwym wzrokiem.

- Ale w takim razie co zrobimy?

- Pojedziemy do mnie do domu - powiedziała cicho Anna - Moi rodzice nam pomogą.

Rob się zawahał.

- Uzgodniliśmy, że nie mieszamy w to rodziców - przypomniał. - Moglibyśmy narazić ich na niebezpieczeństwo.

- Ale nie mamy innego wyjścia - stwierdziła Anna stanowczym głosem. -

Zostaliśmy bez samochodu, nie mamy jedzenia. I nie mamy gdzie spać... Posłuchaj mnie, Rob. Moi rodzice sami potrafią się o siebie troszczyć. W tej chwili to my mamy kłopoty.

- Ona ma rację - zauważył trzeźwo Lewis. - Co innego możemy zrobić? Nie stać nas na hotel, a nie możemy przecież nie spać.

Rob niechętnie pokiwał głową, a Kaitlyn poczuła ulgę. Już sama myśl, że mieli jasno określony cel, była pocieszająca. Ale następne słowa Anny zburzyły nieco jej spokój.

- Ale to oznacza, że musimy zrezygnować z poszukiwań - dodała Anna. - I wyruszyć prosto do Sound. Chyba będziemy musieli złapać okazję.

- Cała nasza piątka? - zapytał Gabriel. - Kto zabierze piątkę nastolatków?

Kaitlyn po cichu przyznała mu rację. Stanie w deszczu i łapanie okazji wydawało się bez sensu. Do tego cały czas musieli uważać na policję... Cóż, nie tak wyobrażała sobie dobrą zabawę. Ale czy mieli inne wyjście?

- Musimy spróbować - postanowił Rob. - Może ktoś weźmie przynajmniej Annę i Kait, a dziewczyny znajdą jakiś telefon i zadzwonią po rodziców Anny.

Pomagali sobie nawzajem, kiedy wspinali się po mokrym zboczu. W końcu dotarli do drogi. Rob zaproponował, by odejść kawałek od furgonetki, żeby nie można ich było powiązać z wypadkiem.

- Mamy szczęście - powiedział. - Z drogi nie widać strumienia, wokół nie było nikogo, kto mógłby zauważyć wypadek.

Stojąc z uniesionym do góry kciukiem i wpatrując się w opustoszałą drogę, Kaitlyn cały czas przypominała sobie, że mają szczęście. Na drodze nie było wiele samochodów. Długa ciężarówka załadowana drewnem, nie zatrzymując się, przemknęła obok. Natępnie jak czarna furgonetka przewożąca pomarańczową i zieloną sieć rybacką.

Kaitlyn rozglądała się wokół. Deszcz zamienił się w mżawkę, ale wszystko wokół było mokre, a świat wyglądał ponuro. Wszystkie drzewa, nawet olszyny, pokryte były grubą warstwą miętowozielonego mchu. Był to niepokojący widok. Gałęzie nie były białe ani brązowe, ale miały nienaturalnie zielony kolor.

Nagle wyczuła jakiś blask. W tym samym momencie Lewis zapytał:

- Rob, co ty robisz?

Rob miał zamknięte oczy i skupiony wyraz twarzy.

- Przekierowuję energię - wyjaśnił. - Będzie mi się lepiej myślało, jak ta rana zacznie się goić.

Po chwili otworzył oczy i zdjął zrobiony z koszulki bandaż. Kait odetchnęła, gdy zauważyła, że rana przestała krwawić. Twarz Roba nabrała nawet nieco koloru.

- Dobra. - Uśmiechnął się. - A co z wami? Coś kogoś boli?

Lewis wzruszył ramionami, a Anna pokręciła głową. Gabriel nie przestawał wpatrywać się w jezdnię, ignorując pytanie.

Kaitlyn wzdrygnęła się i powiedziała:

- Nie, wszystko w porządku.

Co wcale nie było prawdą. Była przemarznięta i nieszczęśliwa i zaczynała odczuwać ból w lewym boku. Ale sądziła, że nie zasłużyła na jego pomoc.

- Kait, przecież czuję, że coś jest nie tak - zaczął Rob, ale wtedy Lewis krzyknął:

- Jedzie następny samochód!

W ich stronę powoli zmierzał stary pontiac w kolorze ciasta z dyni.

- Nie zatrzyma się - rzucił cierpko Gabriel. - Nikt się nie zatrzyma, by wziąć piątkę nastolatków.

Samochód przejechał obok. Za mokrą szybą Kait dostrzegła młodą kobietę. Nagle włączyły się światła stopu i samochód się zatrzymał.

- Chodźcie! - krzyknął Rob. Kiedy dotarli do samochodu, otworzyło się okno od strony kierowcy. Kaitlyn usłyszała rytmy karaibskiej muzyki, a potem przyjazny głos:

- Podwieźć was?

To dziewczyna niewiele starsza od nich. Była szczupła i miała drobną budowę, a jej blada, delikatna twarz ostro kontrastowała z burzą ciemnych włosów. Dziewczyna miała szarzielone oczy.

- **Jasne** - rzucił entuzjastycznie Lewis. Kaitlyn wyczuła jego podziw. - **Jesteśmy trochę przemoczeni** - dodał przeproszającym głosem. - **No, może nawet bardziej niż trochę. Bardzo.**

- **Nieważne** - powiedziała beztriosko dziewczyna. - **Fotele są ze skaju, to samochód mojej babci. Wsiadajcie.**

Kaitlyn się zawahała. W tej dziewczynie było coś dziwnego. Wydawała się krucha, ale było w niej coś podejrzanego.

*Rob? Nie jestem pewna, czy powinniśmy.*

Rob spojrział na nią w zdumieniu.

*Co się dzieje?*

*Nie wiem. Wydaje ci się w porządku?*

*Dla mnie jest jak najbardziej w porządku*, wtrącił się Lewis. *Rany, ale laska. Poza tym tu jest cholernie zimno.*

Kaitlyn nadal nie była przekonana.

*Anno?*

Słyszac Kait, Anna zatrzymała się w pół kroku. Odezwała z łagodnym głosem:

*Kait, jesteś jeszcze roztrzęsiona po wypadku. Myślę, że jest w porządku. Poza tym wszyscy zmieścimy się w tym samochodzie.*

- **No właśnie, to interesujące, prawda?** - odezwał się na głos Gabriel, nie zwracając uwagi na zaciekawione spojrzenie dziewczyny. Kaitlyn zastanawiała się, co ona o nich myśli. Wszyscy stoją wmurowani w ziemię i nic nie mówią, a tu nagle Gabriel wyskakuje z czymś takim.

*Dobra, wchodzimy*, powiedziała szybko Kait.

Było jej wstyd i nie chciała się więcej kłócić. Ale gdy Rob otwierał drzwi, zapytała Gabriela:

*Co miałeś na myśli?*

*Nic takiego. Po prostu uważam, że to dziwny zbieg okoliczności, że wszyscy się tu zmieścimy.*

Anna i Lewis usiedli z przodu obok dziewczyny. Kait wsunęła się za Robem na tylne siedzenie, a Gabriel wszedł nią. Białe fotele zatrzeszczały pod ich ciężarem.

- **Mam na imię Lidia** - przedstawiła się dziewczyna tym samym beztrioskim głosem. - **Dokąd się wybieracie?**

Przedstawili się, a raczej Lewis ich przedstawił, a Anna dodała:

- **Chcemy dojechać do Suquamish, w pobliżu Poulsbo, ale to dość daleko. A ty, w którą stronę jedziesz?** Lidia wzruszyła ramionami.

- **Nigdzie konkretnie. Zrobiłam sobie wolne od szkoły żeby trochę pojeździć.**

- **Chodzisz może do liceum North Mason? Mam tam kuzynkę.**

Pytanie Anny było całkowicie niewinne, ale Lidia wyglądała na urażoną.

- **Nie, do prywatnej szkoły** - odpowiedziała krótko, a potem dodała: - **Jest wam ciepło? Jeżeli bardziej rozkręcę ogrzewanie, zaparują mi szyby.**

- **W porządku** - odezwał się Rob. Trzymał Kait za rękę i masował jej dłonie. I miał rację. Cudownie było znaleźć się w ciepłym samochodzie. Kaitlyn czuła się niemal oszołomiona tym nagłym luksusem.

Ale miała świadomość, że Lidia cały czas bacznie ich obserwuje, zerkając na Lewisa i Annę, a potem w tylne lustro, żeby przyjrzeć się trójce siedzącej z tyłu. I chociaż Lewisowi najwyraźniej się to podobało, Kaitlyn poczuła się nieswojo, szczególnie gdy Lidia zmarszczyła czoło i zagryzła w zamyśleniu wargę.

- **To co tam robiliście?** - zapytała od niechcienia Lidia - **Jesteście przemoczeni.**

- **Och. My...** - Lewis zaczął szukać słów.

- **Wybraliśmy się na wycieczkę** - dokończył gładko Gabriel. - **I złapał nas deszcz. Chyba raczej powódź. Znaleźliśmy strumień** - wyjaśnił Gabriel, zanim Lewis chciał cokolwiek odpowiedzieć.

- **Jesteście stąd?**

- **Ze Suquamish** - rzuciła Anna, co w jej przypadku było totalną prawdą.

- **Wygląda na to, że lubicie długie wycieczki** - stwierdziła I lilia, zerkając w tylne lustro. Kait zauważyła na jej małym nosie dokładnie trzy piegi.

Sceptycyzm Lidii uspokoił nieco Kait. Jej szarozielone oczy nie były podejrzliwe, ale miało się wrażenie, że niejedno w życiu przeszła. Kaitlyn poczuła do niej sympatię.

Jechali teraz w głąb łądu, mijając wiecznie zielone drzewa o wysokich, nagich pniach. Kaitlyn pomyślała, że wyglądają jak żołnierze, którzy czekają na rozkaz.

Lidia potrząsnęła włosami i uniosła brodę.

- **Nienawidzę prywatnych szkół** - wyznała nagle. - **Ale rodzice mnie zmuszają.** Kaitlyn, rozkoszując się panującym w samochodzie ciepłem, próbowała wymyślić coś, co mogłaby odpowiedzieć, ale Lewis odezwał się pierwszy:

- **Przykro mi.**

- **Panuje straszna dyscyplina i jest potwornie nudno. Nic się nigdy nie dzieje.**

- **Wiem. Kiedyś sam chodziłem do prywatnej szkoły** - przytaknął Lewis, ale Lidia nagle zmieniła temat.

- **Zawsze bierzecie ze sobą torby, gdy wybieracie się na wycieczkę?**

- **Tak** - odpowiedział Gabriel. Wydawało się, że najlepiej sobie z nią radzi. -

Używamy ich zamiast plecaków. - Wydawał się rozbawiony.

- **Dziwne.**

Gabriel milczał, a Lewis uśmiechnął się przyjaźnie. Lidia zaczęła się wiercić, aż w końcu nie wytrzymała i rzuciła.

- **Uciekacie, prawda? Wcale tu nie mieszkanie. Jedziecie stopem przez Stany albo coś takiego?**

*Nic jej nie mów.* Gabriel odezwał się do Lewisa, ale w tym samym momencie Lidia powiedziała:

- **Nie musicie mi nic mówić. Nie zależy mi na tym. Ale też chciałabym kiedyś przeżyć jakąś przygodę. Mam już dosyć prywatnej szkółki jeździeckiej, ekskluzywnych ośrodków rekreacyjnych i tych wszystkich grup wsparcia.** - Przez chwilę, nie odzywała się, a potem dodała: - **Zawiozę was do Suqsmish, jeżeli powiecie mi jak tam jechać. Nieważne jak daleko to jest.**

Kaitlyn nie wiedziała, co o niej myśleć. Na pewno była dziwnym, nadpobudliwym stworzeniem. I czuła się odrzucona jak outsider, który może tylko przyglądać się ich piątce z zewnątrz.



Kaitlyn doskonale pamiętała to uczucie. W Ohio sama była outsiderką. Za bardzo się wyróżniała: jej oczy otoczone niebieskimi obwódkami wydawały się zbyt dziwne, a jej rysunki były zbyt przerażające. Nikt w jej starej szkole nie chciał zadawać się z miejscową czarownicą.

Ale i tak nie mogła się do Lidii przekonać i nie podobał jej się sposób, w jaki na nich naciskała.

*Nic jej nie mów*, odezwała się do Lewisa, powtarzając słowa Gabriela. Po chwili Lewis wzruszył ramionami.

- **Będziemy wdzięczni, jeśli zabierzesz nas do Suquamish** - powiedział łagodnie Rob, a potem wszyscy się zamknęli i słuchali radia.

- **Skręć tutaj** - poprosiła Anna. - **Jeszcze kawalek. To ten budynek, przed którym stoi oldsmobil.**

Zapadł już zmierzch, ale Kaitlyn zauważyła, że dom miał ten sam czerwonobrazowy kolor, co cedrowy koszyk Anny.

Musi być zrobiony z cedru, pomyślała. Dom otoczony był świerkami i olszynami, które w zapadającym zmroku przypominały wysokie wieże.

- **Jesteśmy na miejscu** - oznajmiła cicho Anna.

Dom, pomyślała Kaitlyn. Prawdziwy dom, w którym byli rodzice, którzy się nimi zajmą. W tym momencie Kait nie martwiła się niczym innym. Rozprostowała sztywne nogi i patrzyła, jak Gabriel sięga do klamki.

- **Chyba faktycznie nie jesteście uciekinierami** - wykrztusiła Lidia. - **Nie wierzyłam, że naprawdę chcecie gdzieś dojechać. Przepraszam.**

- **Nie szkodzi. Dzięki za podwiezienie** - odparł Rob. Lidia się zgarbiła.

- **Nie ma sprawy** - powiedziała tonem osoby, która nie została zaproszona na przyjęcie. A potem dodała przytłumionym głosem: - **Mogę skorzystać z twojej łazienki?**

- **Eee... jasne** - zgodziła się Anna. - **Poczekajcie, zajrzę najpierw do środka.**

*Mama się nas nie spodziewa*, dodała w myślach. Anna szybkim i lekkim krokiem pobiegła do domu. Pozostali czekali w samochodzie, wyglądając przez zaparowane szyby. Po kilku minutach Anna wróciła, prowadząc za sobą kobietę, która wyglądała na zdumioną, ale i rozbawioną. Kait pomyślała, że już wie, po kim Anna odziedziczyła swój spokój.

- **Wchodźcie do środka** - zaprosiła kobieta. - **Jestem mamą Anny. Boże słodki, przemokliście do suchej nitki. Wchodźcie do środka!**

Poszli za nią, a Lidia ruszyła z nimi. W środku był ciasny, ale wygodny salon, a Kaitlyn zauważyła dwóch identycznie wyglądających chłopców w wieku dziewięciu, dziesięciu lat. Matka Anny zaprowadziła ich na tył domu i od razu zaczęła szykować gorącą kąpiel i organizować wszystkim ubrania.

- **Wy, chłopcy, będziecie musieli włożyć ubrania mojego męża** - zarządziła. - **Będą na was za duże, ale nie mamy innego wyjścia.**

Po jakimś czasie Kaitlyn siedziała już przy kominku ubrana w ciuchy Anny. Było jej ciepło i miała wilgotne włosy.

- **Twoja mama jest bardzo miła** - szepnęła do Anny. - **Niezaskoczył ją nasz przyjazd? Pytała cię o coś?**

*Jeszcze nie. W tej chwili bardziej ją interesuje to, żeby nas nakarmić i ogrzać. Ale wiem jedno, nikt z Instytutu do nich nie dzwonił. Myślała, że cały czas jestem w szkole.*

Musiały przerwać **rozmowę**, bo nagle pojawili się młodsi bracia Anny i zaczęli wypytywać o Kalifornię. Anna zdołała odpowiedzieć na ich pytania, nie wspominając o panu Zetesie, ani Instytucie.

Nagle do środka wparowała pani Whiteraven.

- Anno, twoja druga koleżanka cały czas stała w pokoju. Wystąpiłam ją na górę, żeby się umyła. Za chwilę będzie kolacja, jak tylko chłopcy będą gotowi.

- **Ale ona nie jest...** - zaczęła Anna i urwała, bo do pokoju weszła Lidia. Była mała i wyglądała niemal żałośnie/ Pani Whiteraven właśnie zaprosiła ją na kolację.

*Przecież podwiozła nas,* powiedziała Anna, a Kaitlyn wzruszyła ramionami.

Za chwilę zjawili się Rob, Gabriel i Lewis. Mieli na sobie za duże flanelowe koszule i dżinsy, które mocno spięli w pasie. Kaitlyn i Anna łaskawie powstrzymały się od śmiechu. Lidia szeroko się uśmiechnęła. Lewis niczym niespieszony odwzajemnił jej uśmiech. Usiedli przy stole razem z matką i ojcem Anny.

Na kolację były hamburgery i wędzony łosoś, kukurydza, brokuły i sałatka, na deser ciasto jagodowe, a do picia tradycyjna lemoniada. Kaitlyn jeszcze nigdy w życiu nie cieszyła się tak na widok warzyw. Cała piątka z Instytutu rzuciła się na jedzenie z takim entuzjazmem, że pani Whiteraven przyglądała im się ze zdumieniem, ale dopóki nie skończyli jeść, nie zadawała żadnych pytań.

Potem wytarła dłonie o kuchenną szmatkę, odsunęła krzesło i powiedziała:

- **No dobrze, to może teraz wyjaśnicie nam, co właściwie robicie w Waszyngtonie?**

## Rozdział 11

**K**aitlyn spojrzała na matkę Anny, a potem przeniosła wzrok na jej ojca, poważnego mężczyznę o spokojnych oczach, który w trakcie obiadu niewiele się odzywał. W kuchni było ciepło i spokojnie. Światło z górnej lampki padało na niedokończone sosnowe szafki.

Po chwili Kaitlyn zerknęła na Roba. Cała piątka była w tej chwili połączona ze sobą telepatycznie.

*Czy mamy im powiedzieć?* - zapytała Anna.

*Tak,* odpowiedziała w myślach Kaitlyn, czując, że pozostali się zgadzają. *Ale tylko twoim rodzicom. Nie...*

Anna machnęła ręką na bliźniaków.

- **Idźcie się pobawić, dobrze?** - Zerknęła na Lidie i się zawahała.

Kaitlyn wiedziała, o co chodzi. Anna była z natury łagodna i trudno jej było wyprosić dziewczynę, która dopiero co jadła z nią przy tym samym stole.

*Masz zbyt miękkie serce,* pomyślała Kaitlyn, ale wtedy odezwał się Gabriel.

- **Może Lidia i ja wybierzemy się na spacer** - powiedział. - **Przestało już padać.**

Kiedy wstał i szarmancko podał Lidii rękę, wyglądał jak prawdziwy dżentelmen, nie licząc ironicznego błysku w oczach.

Lidia nie miała wyjścia. Zrobiła się blada, przez co jej piegi były jeszcze bardziej widoczne. Potem podziękowała rodzicom Anny i wzięła Gabriela za rękę. Lewis spojrzał na nią przeprasząco.

*Uważaj.* Kaitlyn powiedziała Gabrielowi, gdy wychodził Lidie na zewnątrz.

*Na co? Na kolejny atak czy na nią?* - rzucił rozbawiony.

Bracia Anny również opuścili kuchnię. Nie było już na co czekać. Spojrzawszy po raz ostatni na swoich przyjaciół, Anna wzięła głęboki wdech i opowiedziała rodzicom całą historię,

No, prawie całą. Zostawiła niektóre ponure kawałki i ani słowem nie wspomiała o łączącej ich więzi. Ale opowiedziała o Marisol, o kryształach, który potrafił wzmocnić

nadprzyrodzoną moc i o tym, jak pan Zetes zamierzał ich wykorzystać. Rob poszedł po dokumenty, które zabrał z sekretnego pokoju.

- I cały czas mamy takie dziwne sny - powiedziała Anna - O małym półwyspie otoczonym szarą wodą, a naprzeciwko jest wzgórze, na którym rosną drzewa i stoi biały budynek. Myślimy, że ludzie, którzy mieszkają w tym domu, chcą się z nami porozumieć i próbują nam pomóc. - Opowiedziała im też o dwóch spotkaniach Kaitlyn z mężczyzną o karmelowej skórze.

- Nie wydawał mi się wielkim fanem Instytutu - wtrącili Kaitlyn. - Pokazał mi zdjęcie ogrodu, w którym znajdował się olbrzymi kryształ, podobny do kryształu pana Zetesa. Myślimy, że oni wiedzą o wszystkim.

Pani Whiteraven zmarszczyła czoło, a jej czarne oczy rzucały wokół błyskawice, szczególnie gdy Anna opowiedziała o planach pana Zetesa. Za to twarz pani Whiteravena nabrała poważnego wyrazu, a jedną dłoń zacisnął w pięść. Podobnie jak Tony rodzice Anny nie kwestionowali tego, co mówiła.

W końcu odezwała się matka Anny:

- Chcecie powiedzieć, że wyruszyliście na poszukiwania tego białego budynku, nie mając pojęcia, gdzie on jest?

- Coś o nim wiemy - stwierdziła Anna. - Jest na północy i na pewno go poznamy, jak tylko go zobaczymy. Na półwyspie są takie dziwne stosy kamieni. Cały czas wydaje mi się, że już je kiedyś widziałam. Wyglądają mniej więcej tak. - Sięgnęła po ołówek i zaczęła rysować na okładce jednej z teczek.

- Kaitlyn, to ty jesteś artystką. Ty narysuj.

Kaitlyn bardzo się starała, szkicując wysoki, nieregularny stos kamieni. Rysunek przypominał kamiennego bałwana z rozpostartymi ramionami.

- Och, to jest Inuksuk - zauważyła nagle pani Whiteraven.

Kaitlyn poczuła, że serce zabiło jej mocniej.

- Pani to poznaje?

Matka Anny wzięła kartkę i zaczęła ją studiować.

- Tak, jestem pewna, to Inuksuk. Inuici używali ich do ukazywania różnych sygnałów, na przykład czy jakieś miejsce jest przyjazne a goście są tam mile widziani...

- Inuici? - przerwała jej Anna, krztusząc się. - Chcesz powiedzieć, że mamy jechać aż na Alaskę?

Jej matka pomachała ręką, marszcząc brwi.

- Jestem pewna, że widziałam je też dużo bliżej... Już wiem! To było gdzieś na wyspie Vancouver. Byliśmy tam na wycieczce, gdy miałam pięć albo sześć lat. Tak jestem pewna, że tam je widzieliśmy.

Nagle wszyscy zaczęli mówić naraz.

- Wyspa Vancouver to przecież Kanada... - powiedział Rob.

- Tak, ale to nie jest daleko, kursuje tam prom - dodała Anna. - Nic dziwnego, że wydawały mi się znajome...

- Nigdy nie byłem w Kanadzie - odezwał się Lewis.

- Ale czy pamięta pani, gdzie one dokładnie były? - Kaitlyn spytała panią Whiteraven.

- Niestety, kochanie, nie pamiętam. To było dawno temu. - Matka Anny zagryzła usta, spoglądając w zamyśleniu na rysunek. Potem westchnęła i pokręciła głową.

- Nic nie szkodzi - pocieszył ją Rob. Jego oczy lśniły entuzjazmem. -

Przynajmniej wiemy, jaki to obszar. Na pewno ktoś na wyspie wie, gdzie możemy je znaleźć. Będziemy po prostu pytać.

Matka Anny odłożyła rysunek.

- Chwileczkę. - Wymieniła z mężem spojrzenia.

Kaitlyn spoglądała to na jedno, to na drugie i czuła, że nogi się pod nią uginają.

- Posłuchajcie - zaczęła pani Whiteraven, odwracając się od męża. - Jak dotąd, byliście bardzo dzielni. Ale ten pomysł z szukaniem białego domu jest szalony. To nie wasz problem.

- Nie - wtrącił się pan Whiteraven. Przez cały ten czas przeglądał teczki, które przyniósł Rob. - To problem władz. W tych materiałach jest wystarczająco dużo dowodów na to, by wsadzić tego waszego Zetesa za kratki i to na długo.

- Nie rozumiecie. On jest bardzo potężny - rzuciła pospiesznie Anna. - Wszędzie ma przyjaciół. A brat Mariol powiedział, że tylko magia może zwalczyć magię...

- Nie sądzę, by brat Marisol był w tej kwestii ekspertem - powiedziała cierpko matka Anny. - Od samego początku powinniście byli zadzwonić do swoich rodziców. A właśnie, zrobicie to teraz.

Kaitlyn zebrała się na odwagę.

- I tak ich nie uspokoimy. A jeśli pan Zetes założył podsłuch, będzie dokładnie wiedział gdzie jesteśmy.

- O ile już tego nie wie - dodała cicho Anna.

- Ale... - pani Whiteraven westchnęła, wymieniając z mężem kolejne spojrzenie. - W porządku, ja do nich zadzwonię z samego rana. Nie muszę im mówić, gdzie dokładnie jesteście dopóki tego nie wyjaśnimy.

- Wyjaśnimy? W jaki sposób, proszę pani? - zapytał Rob. Jego oczy pociemniały.

- Porozmawiamy ze starszyzną, a potem z policją - zdecydowała matka Anny stanowczym głosem. - Tak właśnie należy zrobić.

Anna otworzyła usta, ale po chwili je zamknęła.

To nic da westchnęła bezradnie.

Chyba nie, przyznał Rob.

Lewis powiedział:

Rany, chyba powinniśmy czuć ulgę, ale...

Kaitlyn wiedziała, co miał na myśli. Na horyzoncie pojawili się dorośli, którzy mieli wziąć sprawy w swoje ręce i powiadomić władze, a ich piątka nie będzie już musiała się niczym martwić. Powinna być szczęśliwa.

Dlaczego więc czuła, że coś ściska ją w klatce piersiowej?

Pomyślała o dwóch sprawach. Po pierwsze, doszliśmy tak daleko...

A po drugie, dorośli nie znali pana Zetesa.

- A teraz musimy zorganizować dla was spanie - stwierdziła żwawo matka Anny. - Wy, chłopcy, możecie spać w pokoju moich synów, a wasz przyjaciel

Gabriel prześpi się na kanapie. Kaitlyn, możesz spać w pokoju Anny, a Lidia dostanie pokój gościnny.

- Lidia nie będzie tu nocować - wypaliła Kaitlyn, zanim dotarło do niej, że jej słowa nie brzmią zbyt grzecznie. - Ona nie jest jedną z nas, ona nas tylko podwiozła. Pani Whiteraven wyglądała na zaskoczoną.

- Nie oczekujesz chyba, że teraz będzie wracać do domu. Jest zbyt późno, a przed obiadem sama mówiła, że jest zmęczona. Już ją zaprosiłam, by została na noc.

Kaitlyn jęknęła, ale po chwili zdała sobie sprawę, że Rob, Anna, a przede wszystkim Lewis patrzą na nią z wyrzutem. Czuła w sieci ich zdziwienie. Nie rozumieli, co miała przeciwko Lidii.

W sumie, co to za różnica? Kait wrzuciła ramionami i pochyliła głowę.

Parę minut później Gabriel i Lidia wrócili ze spaceru. Lidia nie wyglądała na szczególnie rozczarowaną tym, że ominęła ją rodzinna narada. Cały czas zerknęła na Gabriela spod przymrużonych rzęs, co wyraźnie go bawiło, ale denerwowało Lewisa.

Kait i Anna zostawiły Roba, by opowiedział Gabrielowi, co się stało, i poszły przygotować pokój gościnny.

*Więc nasza wyprawa dobiegła końca?* - zapytał Gabriel.

Kaitlyn doskonale go słyszała, mimo że cały czas był w kuchni, a ona w pokoju gościnnym.

*Porozmawiamy o tym jutro*, powiedziała ponuro. Była wkurzona.

I martwiła się o Gabriela. Znowu. Bezustannie. Wiedziała, że cierpi, wyczuwała jego napięcie. Ale nie sądziła, by dzisiejszego wieczoru pozwolił, by mu pomogła.

Nic chciał też o tym rozmawiać. Nawet wtedy, kiedy udało jej się złapać go na osobności, gdy inni szykowali się spać.

- **Ale co chcesz zrobić?** - Prześladowała ją przerażająca wizja, jak Gabriel zakrada się nocą do sypialni rodziców Anny, zbyt oszołomiony, by wiedzieć, co robi.

- Nic - powiedział szorstko, a potem dodał lodowatym głosem: - **Jestem tutaj gościem.**

Najwyraźniej udało mu się zobaczyć jej wizję. I zdaje że miał własny kodeks honorowy, co jednak nie oznaczało, że był w stanie wytrzymać całą noc. Ale Gabriel odwrócił się i odszedł. Kaitlyn wdrapała się na podwójne łóżko Anny. Była niespokojna i ogarnęło ją zniechęcenie.

Gdy się obudziła, zaczynało już świtać. Wpatrywała się w jaskrawozielone cyfry na budziku Anny, czując, że coś ściska ją w żołądku. Czuła, że wszyscy pozostali śpią, nawet Gabriel.

Był tak niespokojny, że była pewna, że nigdzie nie wychodził.

Co dziwne, mając na głowie tyle zmartwień, to Lidia nie dawała jej spokoju.

Zapomnij o niej, powtarzała sobie. Ale cały czas zadawała sobie te same pytania. Kim była Lidia i czemu tak bardzo chciała się do nich przyłączyć? Co było z nią nie tak? I dlaczego Kait cały czas czuła, że nie należy jej ufać?

Musi być jakiś sposób, by się tego dowiedzieć, pomyślała Kait. Jakiś test albo...

Nagle Kait usiadła.

Po chwili szybko i najciszej jak się dało wyslizgnęła się z łóżka i podniosła swoją torbę. Zniosła ją do łazienki. Zamknęła drzwi.

Zapaliła światło i zaczęła grzebać w torbie, aż w końcu znalazła przybory do rysowania. Zamknięty pojemnik przetrwał bliskie spotkanie z wodą, więc kredki i gumki były całe. Ale szkicownik był wilgotny.

No cóż. Pastelom nie przeszkadzała wilgoć. Kaitlyn wybrała czarną, uniosła ją nad pustą kartką i przymknęła oczy.

Nigdy wcześniej tego nie robiła. Nigdy wcześniej nie próbowała wywołać obrazu, nie czując potrzeby, by go narysować.

Teraz postanowiła skorzystać z niektórych technik Joyce. Próbowała się odprężyć i odsunąć od świata zewnętrznego.

Oczyść umysł. A teraz pomyśl o Lidii. O tym, by ją narysować... Pozwól, by rysunek sam się pojawił...

Czarne pionowe kreski. W jej głowie pojawił się pewien obraz i pozwoliła dłoniom przenieść go na papier. Teraz kolor ciemnych winogron. Niebieski akcent, to włosy Lidii. Potem trochę bladego, cielistego, to jej twarz, i nieco seledynowozielonego, to jej oczy.

Ale nagle poczuła, że znowu potrzebuje czerni. Wokół portretu Lidii pojawiły się liczne czarne kreski, tworząc kształt, który zdawał się trzymać ją w ramionach i obejmować.

Kaitlyn szeroko otworzyła oczy, wpatrując się w swój rysunek. Sylwetka o szerokich ramionach, pionowe kreski, które przypominały płaszcz...

Nagle Kait poczuła, jak ogarnia ją gniew i gwałtownie się podniosła.

Zabiję ją. Boże, przysięgam, że ją zabiję... Otworzyła drzwi od łazienki i ruszyła w stronę pokoju gościnnego. Pod kołdrą dostrzegła szczupły zarys sylwetki Lidii. Kait odwróciła ją na plecy i chwyciła za gardło.

Lidia wydała z siebie dźwięk przypominający myszkę Miki. W mroku jej oczy wydawały się białe.

- **Ty wredna, węsząca, mała gnido** - rzuciła Kait, kilkakrotnie nią potrząsając. Starła się mówić cicho, żeby nie obudzić rodziców Anny, i całą energię skupiła na potrząsaniu.

Lidia wydała z siebie kolejny dźwięk. Kaitlyn wydawało się, że próbowała powiedzieć „O czym ty mówisz?”

- **Już ja ci powiem, o czym mówię.** - Akcentowała każde słowo kolejnym potrząśnięciem. Lidia chwyciła ją za nadgarstek była zbyt słaba, by wyrwać się z uścisku Kait.

- **Pracujesz dla Zetesa, ty mała gnido.**

Cicho popiskując, Lidia próbowała pokręcić głową.

- **Właśnie, że tak! Wiem o tym. Zapomniałaś, że mam nadprzyrodzone zdolności?**

Gdy przestała mówić, wyczuła z tyłu jakieś poruszenie, to byli jej współtowarzysze, którzy właśnie zgromadzili się w drzwiach. Te wszystkie emocje musiały przedostać się do ich snu.

- **Hej! Co ty wyprawiasz?** - zapytał Lewis zaniepokojonym głosem.

- **Kait, co się dzieje? Wszystkich obudziłaś...** - dorzucił Rob.

Kaitlyn nawet się nie odwróciła.

- **Ona jest szpiegiem!**

- **Co takiego?** - Rob, który wyglądał uroczo w za dużej piżamie, podszedł i stanął przy łóżku. Kiedy zobaczył, że Kaitlyn trzyma Lidie za gardło, instynktownie wyciągnął rękę. Lewis był tuż za nim.

- **Przestańcie. Ona jest szpiegiem, prawda, że jesteś?**

- **Hej!**

- **Kait, uspokój się...**

- **Przyznaj się!** - Kait krzyknęła do Lidii, która cały czas z nią walczyła. - **Przyznaj się, to cię puszcze!**

Rob objął Kait, by ją odciągnąć, ale w tym momencie Lidia kiwnęła głową. Kaitlyn ją puściła.

- **Narysowałam rysunek. Na nim byli ona i pan Zetem.**

Kait wyjaśniła Robowi. Po czym zwróciła się do Lidii:

- **Powiedz im!**

Lidia kaszłała i krztusiła się, próbując złapać oddech. W końcu wycharczała:

- **Jestem szpiegiem.**

Rob opuścił ręce, a Lewis wydawał się zdruzgotany, co wyglądało dość komicznie.

- **Co takiego?**

Ze strony Gabriela wyczuła falę mrocznych emocji. Zobaczyła Lidię pociętą na drobne kawałki i wrzuconą do oceanu. Kaitlyn skrzywiła się i dopiero wtedy stwierdziła, że bolą ją ręce.

Wszyscy zgromadzili się wokół łóżka. Anna miała ponury wyraz twarzy, a Lewis wyglądał tak, jakby ktoś go zdradził, Rob skrzyżował ręce na klatce piersiowej.

- **No dobra** - odezwał się do Lidii. - **A teraz zaczynaj mówić.**

Lidia usiadła. W białej koszuli nocnej wydawała się jeszcze drobniejsza i wyglądała jak zjawa. Spojrzała na pięć groźnie wyglądających postaci zgromadzonych przy jej łóżku.

- **Jestem szpiegiem** - przyznała. - **Ale nie pracuję dla pana Zetesa.**

- **Daj spokój** - rzuciła Kaitlyn.

- **Jasne, że nie** - dodał Gabriel aksamitnym, ale groźnym głosem.

- **Nie jestem. Nie pracuję dla niego... Jestem jego córką.**

Kaitlyn czuła, jak szczeka jej opada. Niewiarygodne, ale chwilę, Joyce wspominała, że pan Zetes miał córkę...

*Mówiła, że przyjaźniła się z Marisol, zgodził się Rob.*

Kaitlyn przypomniała sobie. Pamiętała również, że wtedy pomyślała, że córka pana Zetesa musi być już dość wiekowa, zbyt stara, by być przyjaciółką Marisol.

- **Ile masz lat?** - zapytała podejrzliwym głosem.

- **W zeszłym miesiącu skończyłam osiemnaście. Słuchajcie, jeżeli mi nie wierzycie, w torebce mam prawo jazdy.**

Gabriel podniósł z podłogi czarną torebkę Chanel i wyrzucił całą jej zawartość na łóżko, ignorując ciche protesty Lidii. Wyciągnął portfel.

- **Lidia Zetes** - przeczytał i pokazał wszystkim prawo jazdy.

- **W jaki sposób się tu znalazłaś?** - zapytał Rob.

Lidia zamrugnęła i głośno przełknęła ślinę. Albo za chwilę się rozplacze, albo jest doskonałą aktorką, pomyślała Kaitlyn.

- **Przyleciałam. Samolotem.**

- **Astralnym?** - zakpił Gabriel. Był bardzo rozgniewany.

- **Odrzutowcem** - powiedziała Lidia. - **Ojciec mnie wysłał. Dostałam samochód od jego znajomego, dyrektora w Boeingu. Ojciec zadzwonił i powiedział mi, gdzie was szukać...**

- **A wiedział, ponieważ zastawił na nas pułapkę** - przerwał

Rob, chwytając się tej myśli

- Pułapkę z kozą. Wiedział, że jeśli nie zginiemy w wypadku, będziemy zdani na własne siły...

- Tak. A ja miałam wam pomóc, o ile byście przeżyli.

- Ty mała... - Kait nie wiedziała co odpowiedzieć. Znowu chwyciła Lidię za szyję, ale Gabriel był szybszy.

- Daruj sobie. Ja się nią zajmę - rzekł. Kaitlyn wyczuła jego zimny głód.

Wszyscy w sieci wiedzieli, co miał na myśli. Ale co ciekawe, wydawało się, że Lidia również się tego domyślała. Wzdrygnęła się i przysunęła do wezglowia.

- Nic nie rozumiecie! Nie jestem waszym wrogiem - odezwała się głosem, w którym słychać było panikę.

- Jasne, że nie. - Lewis pokiwał głową z powątpiewaniem.

- Nie, jesteś tylko jego córką - dodała Kaitlyn. Poczula nu ramieniu rękę Anny.

- Poczekajcie - wtrąciła cicho Anna. - Dajmy jej przynajmniej powiedzieć to, co ma do powiedzenia. - Po czym zwróciła się do Lidii łagodnym, ale surowym głosem: - dalej.

Lidia głośno przełknęła ślinę i zaczęła mówić.

- Wiem, że mi nie uwierzycie, ale to, co mówiłam wam w samochodzie, to prawda. Nienawidzę prywatnych szkół, szkółek jeździeckich i ekskluzywnych ośrodków rekreacyjno-sportowych. I nienawidzę mojego ojca. Od zawsze chciałam uciec...

- Taaa - syknął Lewis, a Gabriel jedynie się roześmiał.

- Naprawdę - Lidia przytaknęła z wściekłością. - Nie widzę tego, co robi ludziom. Nie chciałam za wami jechać, ale to była moja jedyna szansa.

W jej głosie było coś, co sprawiło, że Lewis się zawahał. Kaitlyn wyczuła w sieci jego niezdecydowanie.

- Ale nie miałaś zamiaru o tym wspominać, co? - stwierdziła. - Nawet byś się nie zająknęła na ten temat, gdybym tego nie odkryła.

- Miałam wam powiedzieć. - Lidia się skrzywiła. - To znaczy chciałam - poprawiła się. - Ale wiedziałam, że i tak byście mi nie uwierzyli.

- Daj spokój, przestań się mazać - warknął Gabriel.

Kaitlyn spojrzała na Roba.

*Wiem, że pożałuję tych słów, ale myślisz, że to może być prawda?*

*Nie wiem. Rob uśmiechnął się ponuro. Ale może jest sposób, by się o tym przekonać.*

Usiadł na łóżku, chwycił Lidię za ramiona i spojrzał jej w twarz. Dziewczyna się skurczyła.

- Posłuchaj mnie - powiedział surowym głosem. - Wiesz, że posiadamy nadprzyrodzone zdolności, tak? Kaitlyn będzie wiedziała, czy kłamiesz, czy nie. - Zwrócił się w myślach do Kaitlyn:

*Idź po swoje przybory do rysowania.*

Ukrywając uśmiech, Kaitlyn przyniosła z łazienki swoje rzeczy. Rob mówił dalej:

- Musi tylko narysować rysunek. Jeżeli okaże się, że nie mówisz prawdy... - Pokręcił ponuro głową. - A teraz powiedz nam. - Popatrzył twardo na Lidię. - Jaka jest twoja ostateczna wersja?

Lidia spojrzała na Kaitlyn, a potem na Roba i uniosła brodę.



- Taka jak wcześniej. Wszystko, co wam powiedziałam, to prawda - szepnęła. Kaitlyn zaczęła rysować. Oczywiście jej dar nie działał w ten sposób, ale wiedziała, że tak naprawdę chcą tylko sprawdzić Lidie.

*I co? - zapytała Roba.*

*Albo mówi prawdę, albo jest najlepszą aktorką na świecie.*

*Jak Joyce? - wtrącił znacząco Gabriel. Mógłbym się pewnie dowiedzieć, czy ona kłamie. Mógłbym połączyć się z jej umysłem.*

*Tak, ale jaką mamy pewność, że ona to przeżyje? - zapytał Rob*

Gabriel wzruszył ramionami. Kaitlyn znowu wyczuła głód.

- Posłuchaj, a jaki był twój dalszy plan? - naciskała.

- Powstrzymać was przed dalszą podróżą - powiedziała szybko Lidia. - I przekonać was, byście poszli z tym na policję zamiast...

- Tego właśnie chce twój ojciec?

- Tak. Policję ma w kieszeni. A za pomocą kryształu może robić różne rzeczy. Nie boi się nikogo. No, może tylko ich

- Kogo? - zainteresowała się Kaitlyn.

- Ich. Ludzi kryształu. Nie wie, gdzie oni są, ale boi się, że wy ich odnajdziecie, tylko oni mogą go powstrzymać. - Rozejrzała się wokół. - **Czy teraz mi wierzycie? Czy powiedziałabym wam o tym wszystkim, gdybym była waszym wrogiem?**

Kaitlyn wyczuła wahanie, a potem nagłe postanowienie. Rob i Anna jej wierzyli. Lewis nie tylko jej uwierzył, ale znowu ją polubił. Gabriel był cyniczny, ale to było dla niego typowe. A Kait zdążyła przekonać się na tyle, że zaczęła martwić się o coś innego.

- Jeżeli pan Zetes chce, żebyśmy poszli z tym na policję.. - zaczęła.

- No właśnie - zgodził się Rob.

- Ale nigdy nie zdołamy przekonać moich rodziców - westchnęła Anna.

- No właśnie - powtórzył Rob.

Kaitlyn poczuła, jak ogarnia ją dziwne uczucie, przerażenia i rozczarowania, ale i dzikiego podniecenia. Lewis głośno przelknął.

- To oznacza, że...

- No właśnie - powiedział po raz trzeci Rob.

Posłał Kait szeroki uśmiech, w którym dostrzegła te same uczucia, które sama żywiła.

- Nasza wyprawa - obwieścił wszystkim - trwa dalej.

Gabriel zaklął.

Lidia przyglądała się im w zdumieniu.

- Nie rozumiem.

- To znaczy, że znowu musimy uciekać - dodał Rob - **Jeśli naprawdę chcesz nam pomóc...**

- Chcę.

...musisz nas zawieźć na wyspę Vancouver. Tam jest prom, tak? - Zerknął na Annę, która pokiwała głową.

- Zrobię to - obiecała Lidia. - Kiedy wyruszamy?

- Teraz - zdecydowała Kaitlyn. - Musimy się stąd wynieść, zanim obudzą się rodzice Anny.

- Dobra - zgodził się Rob. - Weźcie tylko swoje rzeczy i ruszamy w drogę.

## Rozdział 12

**P**rom wypływa z Port Angeles o ósmej dwadzieścia - zauważyła Anna, kiedy razem z Kaitlyn w pośpiechu przebierały się w jej pokoju.

- **Znowu zaczęło padać** - stwierdziła Kaitlyn. Parę minut później wszyscy spotkali się na korytarzu.

Usłyszeli, jak na tyłach domu ktoś się budzi.

- **Nie powinnaś im zostawić jakiejś kartki?** - szepnął Lewis.

Anna westchnęła.

- **Domyśla się** - powiedziała krótko,

- **Zostawię im teczki** - rzucił Rob. - **Może coś z nimi zrobić.**

Gabriel prychnął.

Na zewnątrz niebo było zimne i szare, a gdy jechali do Port Angeles, deszcz już rozpadał się na dobre. Kiedy podkręcali ogrzewanie, szyba stawała się przejrzysta, ale w środku robiło się potwornie gorąco, gdy je przykręcali, okno natychmiast zachodziło parą. Kiedy natomiast otwierali okna, marzli.

Woda w porcie miała kolor granatowy z lekkim odcieniem zieleni. Czekali w kolejce za innymi samochodami, aż w końcu Wjechali na duży statek. Kosztowało ich to dwadzieścia pięć dolarów. Kaitlyn zapłaciła, ponieważ Lidia miała przy sobie tylko karty kredytowe.

Z pokładu dla pasażerów Kaitlyn obserwowała głęboka niebieską toń, po której sunął statek.

Jesteśmy w drodze, pomyślała. Do Kanady. Nigdy wcześniej nie była zagranicą.

Popijała właśnie colę z puszki, którą przyniósł jej Rob, kiedy nagle podbiegł do nich zziąjany Lewis.

- **Mamy kłopoty** - sapnął. - **Właśnie rozmawiałem z jakimiś ludźmi w łazience.**

Mówili, że jeśli ktoś nie ma osiemnastu lat, potrzebuje pisemnej zgody, żeby wjechać do Kanady.

- **Co takiego?**

- **Potrzebny jest list od rodziców czy coś takiego. Wiecie, w którym byłoby napisane, kim jesteś i jak długo zamierzali tam zostać.**

- **Świetnie.** - Kaitlyn zerknęła na Roba, który tylko wzruszył ramionami.

- **Co możemy zrobić? Miejmy nadzieję, że nas o to nie poproszą.**

- **Ja w każdym razie mam osiemnaście lat** - powiedziała Lidia. - **Poprowadzę.**

Godzinę później wpłynęli do Portu Victoria. Kaitlyn wstrzymała oddech. Właśnie wyszło słońce, a port aż się prosił, by go narysować. Na wodzie unosiły się małe żaglowce, a przy brzegu stały różowe budynki. Ale nie było czasu na podziwianie widoków. Musieli zejść na dół i wsiąść do samochodu. Czekali w kolejce do odprawy, a Kaitlyn czuła, jak coś ścisiska ją w żołądku.

- **Gdzie mieszkanie?** - zapytał Lidie celnik w okularach przeciwsłonecznych.

Palce Lidii nieznacznie zacisnęły się na kierownicy.

- **W Kalifornii** - odpowiedziała z uśmiechem.

Celnik nie odwzajemnił uśmiechu i poprosił ją o prawo jazdy. Dopytywał się, dokąd się wybierają i jak długo zamierzają zostać. Lidia odpowiadała na pytania beztróskim tonem. Potem celnik pochylił się, żeby zajrzeć do środka samu chodu.

*Wyglądajcie poważnie*, ostrzegła Kaitlyn i wszyscy wyprostowali się, próbując wyglądać na dojrzałych i znudzonych

Wyraz twarzy celnika się nie zmienił. Przyjrzał się każdemu z osobna i wyprostował.

- **Czy ktoś z was nie ma osiemnastu lat?**

Kaitlyn poczuła, że robi jej się niedobrze. Za chwilę obejrzy ich prawa jazdy i zobaczy, że żadne z nich nie ma jeszcze osiemnastu lat. A potem poprosi o zgodę rodziców... Lidia nieznacznie się zawahała.

- **Nie** - powiedziała lekko, przechylając nieznacznie głowę.

Kaitlyn podziwiała ją za to. Mimo iż Lidia była bardzo drobna, wyglądała na pewną siebie.

Celnik bacznie przyglądał się Lewisowi, który wyglądał na najmłodziej z nich wszystkich. Lidia zerknęła na chłopaka i chociaż jej twarz zachowała spokój, jej spojrzenie było zdesperowane. Błagające. Lewis zacisnął szczękę, a Kaitlyn poczuła jakieś szarpnięcie. Celnik miał przy pasie pager albo krótkofalówkę. Nagle urządzenie zaczęło piszczeć.

Nie tyle piszczeć, ile wyć. Jak syrena przeciwlotnicza. Dźwięk był tak wibrujący, że Kaitlyn aż zacisnęła zęby. Ludzie zaczęli się oglądać.

Celnik zaczął potrząsać krótkofalówką, naciskając różne przyciski. Ale pisk jeszcze bardziej przybrał na sile.

Mężczyzna przeniósł wzrok z urządzenia na samochód, jakby się wahał. Potem skrzywił się, próbując uciszyć elektroniczny pisk. Machnął niecierpliwie ręką, by jechali dalej.

- **Jedź** - szepnęła Lewis podnieconym głosem.

Lidia wrzuciła bieg i odjechali w majestatycznym tempie dziesięciu kilometrów na godzinę. Gdy dotarli do głównej ulicy, Kaitlyn wreszcie wypuściła powietrze. Udało się!

- **To było łatwiejsze, niż przypuszczałem** - powiedział Rob.

Lewis rechotał na tylnym siedzeniu:

- **I jak wam się podobało? Punkt dla nas!**

Kaitlyn odwróciła się w jego stronę. Przypomniała sobie szarpnięcie, które poczuła tuż przed piskiem...

- **Lewis, czy ty...?**

Lewis uśmiechnął się jeszcze szerzej, a oczy mu lśniły.

- **Pomyślałem, że skoro tamte typy mogą nas atakować za pomocą psychokinezy na odległość, to ja poradzę sobie z krótkofalówką. Poprzestawiałem tylko trochę rzeczy, żeby ją uruchomić.**

Lidia zerknęła w jego stronę, a w jej szarozielonych oczach po raz pierwszy pojawiło się coś na kształt uznania.

- **Dzięki** - powiedziała. - **Ocaliłeś mi tyłek.**

Lewis posłał jej promienny uśmiech. Nawet Gabriel wydawał się pod wrażeniem.

- **Tak przy okazji, to kim są te typy?** - zapytał gładko Lidie - **Te, które próbują nas zabić?**

- **Nie wiem. Naprawdę. Wiem, że ojciec coś kombinuje z kryształami i chyba ma do pomocy jakichś ludzi. Ale nie wiem kogo.**

- **Ciekawe, czy dali sobie spokój?** - odezwała się nagle Anna. - **Zobaczcie, wczoraj w nocy nie było żadnego ataku. Może nas zgubili.**

- **A może liczą na kogoś innego** - zauważył Gabriel, patrząc znacząco na Lidie.

Dziewczyna wzdrygnęła się, co jednak nie wpłynęło na jej jazdę.

- **Dokąd mam teraz jechać?** - zapytała. Zapadła cisza. W końcu odezwał się Rob:

- **Nie jesteśmy pewni.**

- **Przyjechaliście tu, nie wiedząc, dokąd jedziecie?**

- **Dokładnie nie wiemy. Szukamy...**

- **Czegoś** - przerwał mu Gabriel. Lewis zmarszczył brwi, a Kaitlyn posłała mu zniecierpliwione spojrzenie.

*Postanowiliśmy jej zaufać. I tak się w końcu dowie, jak tylko znajdziemy to miejsce...*

- **Może jeszcze trochę poczekać** - oznajmił na głos Gabriel. - **Po co mamy jej ufać bardziej, niż jest to konieczne?**

Lidia zacisnęła usta, ale tym razem się nie wzdrygnęła.

- **Mamy dwie możliwości** - odezwał się Rob. - **Mozemy im ślepo jeździć wzdłuż wybrzeża albo pytać ludzi, czy nie wiedzą, gdzie są...** - dodał cicho - *te kamienne wieże.* - **Jeżeli mama Anny je rozpoznała, to ludzie z wyspy też powinni je znać.**

- **Niczego nie pamiętasz, Anno?** - zapytał Lewis. - **Twoja mama mówiła, że byłaś na tej wycieczce,**

- **Miałam pięć lat** - odparła Anna.

Zdecydowali popytać ludzi. Mężczyzna w sklepie turystycznym sprzedał im mapę i skierował do Muzeum British Columbia. Ludzie z muzeum rozpoznali wprawdzie szkic Kaitlyn i potwierdzili, że to Inuksuity, ale nie mieli pojęcia, gdzie można je znaleźć. Podobnie było w sklepie fotograficznym, księgarni, w sklepie British Imports i sklepiku z lokalnym rzemiosłem artystycznym. Również bibliotekarze z Biblioteki Victoria nie wiedzieli nic na ten temat.

- **Czy teraz możemy już poszukać?** - zapytał Gabriel.

Lewis wyciągnął mapę.

- **Mozemy pojechać albo na północny wschód albo na północny zachód** - powiedział. - **Wyspa kształtem przypomina duży owal, a my jesteśmy na samym dole. I zanim zdążycie zapytać, nie ma tu nic, co przypominałoby Griffin's Pit. Wzdłuż wybrzeża są tysiące małych półwyspów i nie ma sposobu, by je odróżnić.**

- **To miejsce jest pewnie zbyt małe, żeby było na mapie** - westchnął Rob. - **Rzucmy monetą, jeżeli wypadnie orzeł, jedziemy na wschód, jeżeli reszka, na zachód.**

Kaitlyn rzuciła monetą i wypadł orzeł.

Pojechali na północny wschód, trzymając się wybrzeża. Co kilka kilometrów zatrzymywali się, by przyjrzeć się oceanowi. Szukali aż do zapadnięcia zmroku, ale nie znaleźli niczego, co przypominałoby miejsce ze snu.

- **Ale przynajmniej ocean ma odpowiedni kolor** - zauważyła Anna, stojąc na skale i spoglądając w szaroniebieską wodę. Wokół niej zgromadziły się mewy, które natychmiast odfrunęły, kiedy w pobliżu pojawiała się Kaitlyn albo ktoś inny. Ale Annę tolerowały, jakby była ptakiem.

- **Prawie.** - Kaitlyn zagrała na zwłokę. - **Może powinniśmy pojechać dalej na północ albo jednak na zachód.** - Była sfrustrowana tym, że znajdowali się tak blisko, a ona nie potrafiła wyczuć, gdzie to jest.

- **Dzisiaj i tak nic już nie znajdziemy** - stwierdził Gabriel - **Zrobiło się ciemno.**

Kaitlyn usłyszała w jego głosie nutkę napięcia. I nie było to typowe dla niego zachowanie, ale wyraźny niepokój, który podpowiadał jej, że Gabriel był w poważnych tarapatach.

Przez cały dzień był bardziej milczący i wycofany niż zazwyczaj, jakby skupił się na własnym cierpieniu. Potrafił się coraz lepiej kontrolować, ale jego głód narastał. Od chwili, kiedy znalazła go na plaży w Oregonie, minęło trzydzieści sześć godzin.

Ciekawe co chce zrobić dzisiejszej nocy, zastanawiała się Kaitlyn.

- **Słucham?** - zapytał Rob, zerkając w jej stronę. Zapomniała ukryć swoich myśli. Miała nadzieję, że Rob usłyszał tylko jej ostatnie słowa.

- **Zastanawiałam się, co zrobimy dzisiejszej nocy** - powiedziała. - **Mam na myśli to, gdzie będziemy spać. Jesteśmy prawie sflukani...**

- **I głodni** - wtrącił Lewis.

- **...i na pewno nie zmieścimy się wszyscy w tym samochodzie.**

- **Będziemy musieli znaleźć jakiś tani motel** - oznajmiła Anna. - **Możemy sobie pozwolić na jeden pokój, w końcu jest poza sezonem. Lepiej wracajmy do Victorii.**

W mieście znaleźli pensjonat Sitka Spruce, w którym za trzydzieści osiem dolarów wynajęli pokój z dwoma podwójnymi łózkami. Nikt nie zadawał im żadnych pytań. W pokoju odkryli, że ze ścian odchodzi farba, a drzwi do łazienki się nie domykają, ale jak podkreśliła Anna, przynajmniej były w nim łóżka.

Rob zdecydował, że na łóżkach będą spały dziewczyny. Lidia postanowiła dzielić łóżko z Anną. Najwyraźniej nie zapomniała jeszcze o próbie uduszenia.

Kaitlyn zwinęła się w kłębek na drugim łóżku i przykryła cienką kołdrą. Chłopcy, którzy spali na podłodze, przejęli koce.

Kaitlyn spała bardzo lekko. Gabriel unikał jej przez cały wieczór i nie chciał z nią rozmawiać. Kait wyczuwała jego chłodną determinację i wiedziała, że uparł się, by samodzielnie rozwiązać swój problem. Ale nie sądziła, by i tej nocy spokojnie leżał i znosił swój ból. Do tej pory zdążyła się do niego dostroić na tyle, że myślała, że uda jej się obudzić w tym samym momencie, co on.

I udało się. Prawie. Kaitlyn obudziła się, gdy usłyszała cichy trzask zamykanych drzwi. Od razu wyczuła, że Gabriela nie ma w pokoju.

Wymykanie się niepostrzeżenie z łóżka zdążyło jej już wejść w krew. Ale doznała szoku, gdy zerknęła na drugie łóżko i zauważyła tylko jedną sylwetkę

Lidia zniknęła. Nie było jej też w łazience. Po prostu zniknęła.

Kaitlyn wymknęła się z pokoju, mając w głowie ponure myśli.

Wyczuła w sieci obecność Gabriela i wpadła na jego trop. Czowała, że się od niego oddalał, więc poszła za nim. Zastanawiała się, czy jest z nim Lidia.

W końcu dotarła do przystani.

Idąc starymi, uroczymi uliczkami Victorii, Kaitlyn nie czuła lęku. Na ulicach nie było wiele osób, a w miasteczku panowała senna, bezpieczna atmosfera. Przystań była wyludniona. W wodzie odbijały się światła łódek i pobliskich budynków, ale mrok ogarnął już całe nadbrzeże.

Odnalazła Gabriela, który chodził w tę i z powrotem. Przypominał dzikie zwierzę, uwięzionego drapieżnika, który przemierza swoją klatkę. Gdy się do niego zbliżyła, od razu wyczuła jego intensywny głód.

- **Gdzie jest Lidia?** - zapytała.

Odwrócił się gwałtownie i spojrział na nią.

- **Nie możesz zostawić mnie w spokoju?**

- **Jesteś sam?**

Wokół panowała cisza. Przez chwilę słychać było jedynie szum wody.

- Nie mam pojęcia, gdzie jest Lidia. Wyszedłem sam - powiedział, ostrożnie dobierając słowa.

- Była wtedy w łóżku?

- Nie patrzyłem.

Kaitlyn westchnęła. W porządku, zapomnijmy o Lidii. Nic na to nie poradzę.

- Tak naprawdę wyszłam, żeby z tobą porozmawiać - zwróciła się do Gabriela. Chłopak przeszył ją wzrokiem.

- Nie.

- Gabrielu...

- Nie możemy tego dalej ciągnąć, Kaitlyn. Nie rozumiesz. Czemu nie pozwolisz mi zająć się tym na własną rękę?

- Bo kogoś może spotkać krzywda!

Gabriel zamarł. A potem powiedział:

- Ciebie również.

Kaitlyn nie rozumiała. Nie była też pewna, czy chce zrozumieć. W tym momencie Gabriel wydawał się... taki bezbronny. Natychmiast odsunęła od siebie dziwną, niewiarygodną myśl, która przyszła jej do głowy i powiedziała:

- Jeśli o mnie chodzi, to dam sobie radę. A jeśli chodzi o Roba...

Z jego twarzy natychmiast zniknął wyraz bezbronności. Wyprostował się i posłał jej niepokojący uśmiech.

- Powiedzmy, że chodzi mi o Roba - rzucił. - Co zrobi, jak się dowie?

- Zrozumie. Chciałabym, żebyś pozwolił mi to zrobić. Mógłby ci pomóc.

Uśmiech Gabriela zrobił się jeszcze bardziej nieprzyjemny.

- Tak myślisz?

- Jestem tego pewna. Rob lubi pomagać innym. I wierz mi lub nie, ale myślę, że on cię lubi. Gdybyś tylko nie był taki drażliwy...

Gabriel machnął ręką, jakby chciał zakończyć ten temat.

- Nie chcę o nim rozmawiać.

- Świetnie, to porozmawiamy o tym, co zamierzasz zrobić dzisiejszego wieczoru. Wybierasz się na polowanie? Zamierzasz znaleźć sobie jakąś samotną dziewczynę? - Mówiąc to, Kaitlyn podeszła bliżej. Było ciemno, ale na twarzy Gabriela dostrzegła ogromne zmęczenie.

O to właśnie chodzi, pomyślała. Muszę się tylko do niego zbliżyć. Za chwilę się złamię.

Ponieważ Gabriel nic nie mówił, ciągnęła dalej:

- Nie zrozumie tego, co jej zrobisz. Będzie z tobą walczyć, a to może ją skrzywdzić. I pewnie nie będzie miała wystarczająco dużo energii, więc będziesz musiał ją zabić...

Kaitlyn była już bardzo blisko. Widziała jego oczy i to, jak ze sobą walczył. Wyczuła bardzo ulotną myśl, którą szybko stłumił. Niebezpieczeństwo.

- Czy tego właśnie chcesz? - zapytała cicho. Zauważyła, że zacisnął szczękę.

- Wiesz, że nie - rzucił wściekle, ale równie cicho. - Ale nie ma innego wyjścia...

- Och, Gabrielu, nie bądź głupi. - Kaitlyn zarzuciła mu ręce na szyję.

Opierał się jakieś półtorej sekundy. Drżącymi dłońmi odgarnął jej z szyi włosy. Jego usta były bardzo blisko. Kaitlyn przechyliła głowę, by ułatwić mu sprawę.

Poczuła, jak coś się w niej otwiera i wydostaje na zewnątrz...

Jakby przeszył ją prąd albo uderzył piorun. Kaitlyn rozluźniła się i z ochotą uwolniła swoją energię.

I nagle poczuła wszystkie swoje emocje, które wypłynęły na wierzch, jak krew nabiegająca pod skórą. Chciała mu pomóc. Zrozumiała też jego uczucia.

Dopiero wtedy uświadomiła sobie i przypomniała, dlaczego to było niebezpieczne. Co miał na myśli, gdy chciał ją ostrzec.

Poza wdzięcznością, zwyczajną radością i poczuciem ulgi było coś jeszcze. Podziw, szczerze, ciekawość i, Boże słodki, miłość...

Gabriel ją kochał.

Zobaczyła siebie jego oczami. Był to obraz otoczony takim splendorem i eterycznym wdziękiem, że ledwo mogła siebie rozpoznać. Zobaczyła dziewczynę o czerwonozłotych włosach przypominających meteoryt i ciemnoniebieskich oczach z tajemniczymi obwódkami. Egzotyczne stworzenie, które płonęło niczym ogień. Przypominała czarownicę, a nie zwyczajnego człowieka.

Jak mogła być tak głupia?

Ale nigdy nie przyszło jej do głowy, że Gabriel, który był tak drażliwy i nieprzystępny, mógłby się w kimś zakochać. Od czasu, gdy pokochał i zabił Iris, bardzo się zmienił. Stał silny i twardy i zgorzkniały.

A jednak.

Nie było mowy o nieporozumieniu. Kaitlyn wyraźnie czuła jego emocje, była w nich całkowicie zanurzona. Po dwóch dniach głodu nie był w stanie dłużej się kontrolować i wszelkie jego bariery zniknęły. Wiedział, że zaglądała mu w duszę, ale nie mógł jej powstrzymać. Był zbyt zdesperowany, by zaspokoić swój głód, i nie miał siły, by z tym walczyć.

Kait miała wrażenie, że stoją nad wąską przepaścią i przyglądają się sobie nawzajem. Zaglądała do jego duszy, a to nie było w porządku, bo dobrze wiedziała, co on w niej zobaczył przyjaźń i troskę, nic więcej. Nie mogła go pokochać, była zakochana...

Ale wirujące wokół emocje Gabriela rozbijały się wokół nich jak ogromna sztormowa fala i trudno jej było o tym pamiętać. Trudno jej było zachować rozsądek. Miłość Gabriela przyciągała ją do siebie, żądając wzajemności. Żądając, by oddała się w pełni i oddała wszystko...

*Co ty jej robisz?*

Serce Kaitlyn zamarło.

To był głos Roba. Cały jej świat runął, jakby uderzył w nią piorun. W tej samej chwili zniknęło też ciepło, które czuła do Gabriela. Połączenie zostało zerwane i gwałtownie od siebie odskoczyli...

Jak kochankowie przyłapani na gorącym uczynku, pomyślała Kaitlyn.

Rob stał nieopodal pod latarnią z kutego żelaza. Był kompletnie ubrany, ale jego włosy były potargane i przypominały lwią grzywę. Był wściekły i oszołomiony.

Ale nie rzucił się na Gabriela ani nie próbował ich rozdzielić. Co znaczyło, że wszystko wiedział. Musiał wyczuć, że Kait nie została zaatakowana.

Nastąpiła długa cisza, a cała trójka stała wmurowana w ziemię. Wyglądamy jak posągi, pomyślała z desperacją Kaitlyn. Filary z soli. Wiedziała, że z każdą chwilą sytuacja wygląda coraz gorzej. Ale nie mogła uwierzyć, że to działa się naprawdę.

Gabriel wydawał się równie zszokowany. Był tak samo sparaliżowany jak Kait, a jego szare oczy zrobiły się olbrzymie.

W końcu Kait zdołała się odezwać. Usta miała całkowicie wyschnięte.

- Rob, chciałam ci powiedzieć...

To był fatalny dobór słów. Twarz Roba zrobiła się blada, a jego złote oczy pociemniały tak bardzo, że nie zostało w nich ani odrobiny światła.

- **Nie musisz** - rzucił szybko. - **Widziałem.** - Głośno przełknął ślinę i dodał dziwnym, zachrypniętym głosem: - **Rozumiem.**

A potem szybko się odwrócił i zaczął biec. Uciekał.

*Rob, nie! Nie to miałam na myśli! Rob, zaczekaj...*

Ale on był już przy betonowych schodach prowadzących do portowej uliczki. Spieszył się, by znaleźć się poza jej zasięgiem.

Kaitlyn rzuciła w jego stronę zrozpaczone spojrzenie. A potem spojrzała na Gabriela, który wciąż stał w ciemnościach. Jego twarz nic nie zdradzała, ale Kaitlyn czuła jego ból.

Serce waliło jej z całych sił. Oboje jej potrzebowali, ale mogła pomóc tylko jednemu. Nie miała chwili do stracenia, musiała dokonać wyboru.

Rzuciwszy Gabrielowi zrozpaczone spojrzenie, odwróciła się i pobiegła za Robem.

Dogoniła go przy kolejnej latarni, na której wisiał koszyczek z kwiatami.

- **Rob, błagam, musisz mnie wysłuchać. Ty...**

Wpadła w histerię i nie mogła dokończyć zdania. Odwrócił się i spojrzał na nią wzrokiem zranionego dziecka.

- **W porządku** - odparł. Kaitlyn z przerażeniem zdała sobie sprawę, że patrzył na nią ślepym wzrokiem, jakby wcale jej nie widział. A już na pewno jej nie słuchał.

- **Rob, to nie jest tak, jak myślisz.** - Nie zdołała się powstrzymać przed kolejnym okropnym komunałem. A potem żarliwie dodała: - **To nie tak. Nie dasz mi nawet szansy, żebym mogła wyjaśnić?**

W końcu coś do niego dotarło. Skrzywił się i cofnął nieco, jakby znowu chciał uciec.

Ale wyrzucił z siebie:

- **Oczywiście, że możesz wyjaśnić.**

Widziała, jak się spiął. Oczekiwał, że mu powie, dlaczego go zostawiła. Kaitlyn poczuła narastającą frustrację, które w końcu wzięła górę nad strachem. Słowa same cisnęły się jej na usta.

- **Nie robiliśmy z Gabrielem niczego złego. Przekazywałam mu energię, tak jak ty to robisz, gdy kogoś uzdrawiasz, Tamten kryształ coś mu zrobił i teraz każdego dnia potrzebuje życiowej energii. Już od tygodnia przeżywa to piekło. I jeśli ja mu nie pomogę, znajdzie kogoś na ulicy i być może zabije.**

Rob zamrugał gwałtownie. Nadal wyglądał jak dzieciak, któremu zadano śmiertelny cios, ale widać było, że zaczynał się zastanawiać.

- **Kryształ?** - powtórzył powoli.

- **Tak mi się wydaje. Wcześniej się tak nie zachowywał. Teraz potrzebuje energii, by przeżyć. Rob, musisz mi uwierzyć,**

- **Ale... czemu nic mi nie powiedziałaś?** - Rob pokręcił mocno głową, jakby miał wodę w uszach. Wyglądał na oszołomionego.

- **Chciałam ci powiedzieć, naprawdę, ale mi nie pozwolił** - A teraz zdradziłam jego zaufanie, pomyślała Kaitlyn. Ale nie mogła nic zrobić, musiała przekonać Roba. - **I nic dziwnego, po tym, co wszyscy mówiliście o telepatycznych wampirach. Wiedział, że będziecie czuć tylko obrzydzenie, a tego by nie zniósł. Dlatego zachował to w tajemnicy.**



Rob wyraźnie się wahał. Kait widziała, że pragnął jej uwierzyć, ale miał z tym problem. Ale potrzebował tej odrobiny nadziei.

Nagle gdzieś z tyłu usłyszeli czyjś głos:

- To wszystko prawda.

## Rozdział 13

**K**aitlyn gwałtownie się odwróciła i zobaczyła kogoś, kogo najmniej się spodziewała. Lidię. Dziewczyna wyglądała bezbrinnie i nostalgicznie, a w delikatnym świetle latarni jej granatowoczarne włosy przypominały płynną masę.

- Ty! - krzyknęła Kaitlyn. - *Gdzie byłeś? Czemu wyszedłeś z pokoju?*

Lidia zawahała się i wzruszyła ramionami.

- *Widziałam, jak Gabriel wychodzi. Zastanawiałam się, dokąd idzie w środku nocy, więc poszłam za nim. A potem zobaczyłam ciebie...*

- *Śledziłaś nas!* - Kaitlyn zdała sobie sprawę, że to Lidię usłyszała, kiedy ta wychodziła z pokoju. Gabriel musiał to zrobić wcześniej.

- *Tak* - powiedziała Lidia. - *Śledziłam was, ale chyba już wiesz.* - Spojrzała na Roba. - *Kaitlyn cały czas mu powtarzała, że chce ci powiedzieć. Zrobiła to tylko dlatego, że inaczej Gabriel mógłby kogoś skrzywdzić, a może nawet zabić. Nie wiem dokładnie, o co tu chodzi, ale na pewno się nie całowali.*

Ciało Roba wyraźnie się rozluźniło. Jakby ktoś wyprostował zwiniętą kartkę papieru, pomyślała Kaitlyn. Czowała, że jej serce zaczyna się uspokajać. Powoli opuszczało ją też nierealne uczucie, że znalazła się w samym środku koszmaru.

Spojrzelili na siebie z Robem. Kait czuła jego miłość i tęsknotę.

Po chwili, nie wiedząc nawet, jak to się stało, znalazła się w jego ramionach.

- *Przepraszam* - wyszeptał Rob. A potem:

*Przepraszam Kait. Myślałem... Ale potrafiłbym zrozumieć, gdybyś chciała z nim być. Tylko tobie na nim zależy...*

*To moja wina*, pomyślała Kaitlyn, trzymając się go kurczowo, jakby chciała, by stali się jednym ciałem i połączyli na zawsze.

*Powinłam ci wcześniej powiedzieć. Przepraszam, Ale...*

*Nie będziemy o tym więcej mówić*, powiedział Rob, jeszcze mocniej ją obejmując. *Zapomnimy o tym.*

*Tak*. W tym momencie Kaitlyn wydawało się, że faktycznie może o tym zapomnieć.

- *Ale musimy sprawdzić, czy z Gabrielem wszystko w porządku* - powiedziała na głos. - *Zostawiłam go na nadbrzeżu...*

Powoli, niechętnie Rob wypuścił ją z objęć.

- *Chodźmy od razu* - zgodził się. Na jego twarzy wciąż widoczne były ślady niedawnych emocji. Oczy miał podkrążone, a usta mu drżały. Ale Kaitlyn czuła jego

spokojne postanowienie. Chciał pomóc. - **Wyjaśnię mu, że nie wiedziałem. Cała ta gadka o wampirach-telepatach... po prostu nie wiedziałem.**

- **Pójdę z wami** - powiedziała Lidia, która obserwowała ich z nieskrywaną ciekawością. Tym razem Kaitlyn nie miała nic przeciwko i gdy ruszyli z miejsca, spojrzała na nią z wdzięcznością. Dziewczyna może i była wścibska i trochę za bardzo węszyła, a jej ojciec był jak żywcem wyjęty z horroru, ale dzisiejszego wieczoru oddała Kaitlyn przysługę, której ta długo nie zapomni.

Nie znaleźli Gabriela na nadbrzeżu.

- **Poszedł na polowanie?** - zapytał Rob, spoglądając na Kait zmartwionym wzrokiem.

- **Nie sądzę. Wziął ode mnie wystarczająco dużo...** - Kaitlyn urwała, gdy poczuła, że Rob mocniej ścisnął jej ramię i pokręcił głową.

- **Nie może tego więcej robić** - wymruczał. - **Mógłby cię ukrzywdzić.**

**Będziemy musieli coś wymyślić...** - Ponownie pokręcił głową pogrążony w myślach.

Kaitlyn nic nie powiedziała, ale jej szczęście zostało nieco zmałowane. Z Robem wszystko już sobie wyjaśnili, ale Gabriel był w poważnych tarapatach, o wiele gorszych niż Rob sobie wyobrażał. Nie mogła mu przecież powiedzieć, co zobaczyła w duszy Gabriela. Ale była pewna, że już nigdy nie przyjmie pomocy ani od Roba, ani od niej.

Gabriel wrócił następnego ranka. Kaitlyn była zaskoczona. Poprzedniej nocy, gdy wrócili z Robem do hotelu, odkryli, że Anna i Lewis cały czas na nich czekali. Rob obudził ich, gdy stwierdził, że Kait, Gabriel i Lidia zniknęli.

Za namową Roba Kait opowiedziała im o sytuacji Gabriela. Anna i Lewis byli wstrząśnięci i bardzo zmartwieni. Obiecali zrobić wszystko, co w ich mocy, by mu pomóc.

Ale Gabriel następnego ranka nie chciał z nikim rozmawiać i ledwo spojrzał na Kait.

W jego oczach pojawił się dziwny błysk, a Kait wyczuła u niego determinację. Pewnie myśli, że ludzie z białego domu mu pomogą, domyślała się. Poza tym nic go nie obchodzi.

- **Jesteśmy w poważnych tarapatach finansowych** - stwierdziła Anna. - **Starczy nam jeszcze na benzynę i śniadanie, może lunch, a potem...**

- **Musimy więc znaleźć to miejsce już dziś** - powiedział Rob z typowym dla siebie optymizmem. Ale Kaitlyn domyśliła się, o czym nie chciał mówić na głos. Albo znajdą to miejsce dzisiaj, albo dadzą sobie spokój. Inaczej będą musieli kraść albo korzystać z kart kredytowych Lidii i ryzykować, że zostaną wytropieni.

- **Jeszcze raz zastanówmy się nad tym, czego szukamy** - podsunęła.

Tak naprawdę chodziło jej o to, że nadszedł czas, by powiedzieć wszystko Lidii. *Chyba możemy jej zaufać*, dodała, a Rob pokiwał głową. Lewis oczywiście przystał na to całym sercem. Kaitlyn zaczynała się o niego martwić. Było jasne, że po uszy zadurzył się w Lidii, podczas gdy ona wydawali się typem, który skakał z kwiatka na kwiatek.

Gabriel był jedyną osobą, która mogła mieć obiekcje, ale cały czas siedział pod oknem i ich ignorował.

- **Małego skalistego półwyspu** - powiedział szybko Lewis,

- **Z Inuksuitami** - dodała Anna. - **Po obu stronach wybrzeże jest kamieniste, a skarpa porośnięta drzewami. Chyba świerkami i jodłami. I może żarnowcem.**

- **Ocean jest zimny i czysty, a fale pojawiają się tylko po prawej stronie** - wtrąciła Kaitlyn.

- **I nazywa się Griffin's Pit albo coś takiego** - dokończył Rob i uśmiechnął się w jej stronę. Jego uśmiech nadal był przepraszający i pełen żalu. Kait poczuła, jak coś ścisną ją w klatce piersiowej.

- **Albo Whiff and Spit, albo Wyvern's Bit** - wyrecytowała lekko, odwzajemniając uśmiech. A potem zwróciła się do Lidii: - **A naprzeciwko jest wzgórze, chociaż nie mam pojęcia, jak to możliwe, chyba że jest to kolejna wyspa. A na wzgórzu stoi biały dom i właśnie tam zmierzamy.**

Lidia pokiwała głową. Nie była głupia, wszystko zrozumiała. Spojrzała na Kait z wdzięcznością.

- **No to gdzie dziś szukamy?**

- **Może znowu rzucimy monetą** - zaproponował Lewis, ale Rob powiedział:

- **Niech Kaitlyn zdecyduje.** - Gdy Kait na niego spojrzała, dodał poważnie. -

**Czasami masz intuicję. Ufam twojemu... instynktowi.**

Kaitlyn poczuła, że pieką ją oczy. Zrozumiała, że jej ufał.

- **Jedźmy dziś w drugą stronę, na zachód. Wczoraj woda nie wydawała mi się zupełnie taka jak trzeba. Nie była wystarczająco.. osłonięta.** - Nie wiedziała, co chciała przez to powiedzieć, ale wszyscy pokiwali głowami, przystając na jej propozycję.

Zrezygnowali ze śniadania i wyruszyli na północny zachód.

Tym razem pogoda była ładna, a Kaitlyn cieszyła się jak dziecko, że świeci słońce. Po niebie sunęły białe kłębiaste chmury. Droga wzdłuż wybrzeża szybko zwęziła się do jednego pasa, a wokół nich pojawiły się drzewa.

- **To las deszczowy** - powiedziała Anna.

Dla Kaitlyn był to niemal przerażający obraz życia roślinnego. Droga przecinała gęstą ścianę zieleni, tak jakby po obu stronach jezdni znajdowała się układanka. Poszczególne elementy różniły się kolorem, w zależności od rośliny, ale były ściśle ze sobą połączone, całkowicie wypełniając przestrzeń pomiędzy niebem a ziemią.

- **Stąd nie widać oceanu** - narzekał Lewis. - **Jak mamy wiedzieć, czy się zbliżamy?**

Miał rację. Kaitlyn cicho jęknęła. Może kierunek zachodni nie był najlepszym pomysłem.

- **Będziemy musieli co jakiś czas zjeżdżać na boczne drogi, sprawdzać. I znowu pytać ludzi** - podpowiedział Rob.

Problem polegał na tym, że niewiele było bocznych dróg, u jeszcze mniej ludzi, których mogliby zapytać. Droga cały czas wiała się przez las i tylko od czasu do czasu widzieli niewielki skrawek wybrzeża.

Kaitlyn próbowała walczyć z ogarniającym ją zniechęceniem, ale z każdym kolejnym kilometrem coraz bardziej szumiało jej w głowie, a pustka, którą odczuwała w środku, zaczynała się powiększać. Miała wrażenie, jakby byli w tej w podróży od zawsze, zaliczając po drodze trzy stany i obcy kraj. I nigdy nie uda im się znaleźć białego domu, który pewnie nawet nie istniał...

- **Hej** - rzucił Lewis. - **Jedzenie.**

To była kolejna budka, podobna do tych z żonkilami, które widzieli w Oregonie. Ale tym razem napis głosił: „Chleb: piątki, soboty, niedziele”.

- **Dziś jest niedziela** - skwitował Lewis. - **A ja umieram z głodu.**

Wzięli dwa bochenki wieloziarnistego chleba, za które zapłacili, ponieważ Rob na to nalegał. Kaitlyn nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo była głodna, dopóki nie ugryzła pierwszego

kęsa. Chleb był gęsty, wilgotny i chłodny. Miał orzechowy smak i Kait od razu poczuła, że wracają jej siły i optymizm.

- **Zatrzymajmy się tutaj** - poprosiła, gdy mijali mały budynek. Napis na zewnątrz głosił, że było to Muzeum Sooke.

Nie wiązała z nim zbyt dużych nadziei, po pierwsze dlatego, większe muzeum w Wiktorii nie bardzo im pomogło, a po drugie, budynek wyglądał tak, jakby był zamknięty. Była jednak w nastroju, by spróbować wszystkiego.

Muzeum było zamknięte, ale Rob tak długo pukał, aż w końcu jakaś kobieta otworzyła drzwi. Na podłodze leżały sterty książek, a mężczyzna z ołówkiem wetkniętym za ucho spisywał inwentarz.

- **Przykro mi...** - zaczęła kobieta, ale Rob nie dał jej dojść do słowa.

- **Nie chcemy państwu przeszkadzać** - powiedział, wykorzystując swój południowy czar. - **Mamy tylko jedno pytanie. Szukamy pewnego miejsca, które może gdzieś tu być, i pomyśleliśmy, że może państwo będą mogli nam pomóc.**

- **Co to za miejsce?** - zapytała kobieta, rzucając za siebie udręczone spojrzenie. Najwyraźniej chciała jak najszybciej wrócić do pracy.

- **Cóż, nie znamy jego nazwy. Ale to niewielki półwysep, na którym są takie kamienne wieże.**

Kaitlyn pokazała jej swój rysunek Inuksuitów.

Błagam, pomyślała. Błagam...

Kobieta pokręciła głową, a jej spojrzenie mówiło, że uważa ich za wariatów.

- **Nie mam pojęcia, gdzie moglibyście coś takiego znaleźć.**

Kaitlyn opuściła ramiona. Oboje z Robem spojrzeli na siebie zrezygnowani.

- **Dziękuję** - powiedział przygnębiony Rob. Odwrócili się i już mieli wyjść, gdy nagle odezwał się mężczyzna, który był w muzeum:

- **A nie ma przypadkiem czegoś takiego w Whiffen Spit?**

Kaitlyn czuła, jak każda komórka w jej ciele zamienia się w lód.

Whiffen Spit. Whiffen Spit, Whiffenspit, *Whiffenspit*... Jakby ponownie słyszała w głowie chór szepczących głosów.

Na szczęście Rob był w stanie się ruszyć. Gwałtownie się odwrócił i szybkim ruchem włożył stopę pomiędzy drzwi, które kobieta właśnie zamykała.

- **Co pan powiedział?**

- **W Whiffen Spit. Mam tu gdzieś mapę. Nie wiem, co oznaczają te skały, ale są tam, odkąd pamiętam...**

Mężczyzna cały czas mówił, ale Kaitlyn tak mocno dudniło w uszach, że nie słyszała jego słów. Miała ochotę krzyczeć, biegać w kółko i robić fikołki. Anna i Lewis mocno się objęli, śmiali i krzyczeli, próbując przy tym zachować spokój przed ludźmi z muzeum. Ich myśli wibrowały z radości.

*Znaleźliśmy ich! Znaleźliśmy!* - powiedziała Kaitlyn. Musiała to komuś powiedzieć.

*Tak, i nazywa się Whiffenspit,* dodał Lewis, robiąc z tego jedno słowo, podobnie jak Kaitlyn. *Nie żadne Griffin's Pit czy fihippin' Bit...*

*Rob był najbliżej,* stwierdziła Anna. *Whiff and Spit było całkiem niezłe.*

Kaitlyn spojrzała w kierunku samochodu, przy którym stała Lidia i Gabriel, jakby chcieli wszem wobec zadeklarować, że trzymają się na uboczu. Lidia obserwowała ich z szeroko otwartymi oczami, wyraźnie zainteresowana. A Gabriel...

*Gabrielu, nie cieszysz się?* - zapytała Kaitlyn.

*Ucieszę się, jak to zobaczę.*

- **Zobaczysz, zobaczysz, kolego** - powiedział Rob. Odwrócił się i, nie zwracając uwagi na ludzi z muzeum, z całej siły krzyknął: - **Mam tu mapę!** - Pomachał nią w triumfalnym geście, a jego uśmiech niemal przeciął jego twarz na pół.

- **Nie stójmy tak beczynnie!** - zawołała Kaitlyn. - **Ruszajmy!**

Ludzie z muzeum patrzyli na nich w osłupieniu.

- **Nie mogę w to uwierzyć** - szeptała Kaitlyn, gdy ruszyli w drogę.

- **Popatrzcie na to** - przerwał jej podekscytowany Lewis - **Ta mapa pokazuje, dlaczego fale występują tylko po prawej stronie. To jest ujście małej zatoki, a po prawej stronie jest ocean. Po drugiej stronie jest zatoka Sooke i tam nie ma fal.**

Rob skręcił w wąską boczną drogę, prawie niewidoczną pomiędzy drzewami. Kiedy zaparkował na samym końcu, Kaitlyn bała się wysiąść.

- **Chodź** - powiedział Rob, wyciągając do niej rękę. - **Zobaczymy to razem.**

Powoli jak we śnie poszli do końca drzew i spojrzeli w dół.

Kaitlyn poczuła, że coś ściska ją w gardle, i patrzyła przed siebie.

To było to miejsce. Wyglądało dokładnie tak, jak w jej śnie, Wąski przesmyk ziemi, który przypominał skrzywiony palec wskazujący w kierunku wody. Po obu stronach znajdowały się kamienie, a na wielu z nich poustawiane były Inuksuity.

Ruszyli wzdłuż kamienistej plaży i weszli na mierzę Whiffen Spit.

Pod nogami Kaitlyn chrząścił żwir. Po niebie krążyły mewy, Wszystko było takie znajome...

- **Nie** - wyszeptał Rob. - **Och, Kait.** - Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że płacze.

- **Jestem po prostu szczęśliwa** - westchnęła. - **Popatrz.**

Wskazała na drugą stronę wody. W oddali, na wzgórzu porośniętym drzewami, które były tak zielone, że wydawały się niemal czarne, stał pojedynczy biały budynek.

- **On naprawdę istnieje** - powiedział Rob, a Kait wiedziało, że czuł to samo co ona.

- **Naprawdę tam jest.**

Anna ukłękła na skraju mierzei i zaczęła przesuwac kamienie.

- **Lewis, przynieś mi ten duży.**

Lewis właśnie oprowadzał Lidę.

- **Co ty robisz?**

- **Buduję Inuksuk. Nie wiem czemu, ale wydaje mi się, że powinniśmy to zrobić.**

- **To zrobimy naprawdę porządny** - powiedział Rob. Chwycił za duży, płaski kamień i próbował go podnieść. - **Kait...**

Ale nie skończył. Gabriel chwycił za drugi koniec. Przez chwilę oboje się sobie przyglądali. Po chwili Gabriel uśmiechnął się. Był to błady uśmiech z nutką goryczy, ale nie było w nim nienawiści.

Rob mu się odwzajemnił, nie był tak promienny jak zazwyczaj, ale zawarł w nim przeprosiny i nadzieję na przyszłość. Razem podnieśli kamień i zanieśli go Annie. Wszyscy razem zbudowali Inuksuk. Był duży i solidny. Gdy skończyli, Kait otrzepała rękę z błota.

- **A teraz najwyższy czas odnaleźć biały dom** - zdecydowała.

Patrzac na mapę, zrozumieli, dlaczego po drugiej stronie wody był ład. To był drugi brzeg ujścia zatoki Sooke. Musieli wrócić tą samą drogą, którą przyjechali, i okrążyć zatokę, przynajmniej na tyle, na ile pozwalały boczne drogi. Jechali ponad godzinę, gdy droga nagle się skończyła.

- **Dalej musimy iść piechotą** - stwierdził Rob, spoglądając gęsty deszczowy las.

- **Miejmy nadzieję, że się nie zgubimy** - mruzczała pod nosem Kait.

W lesie było chłodno, a powietrze było bardzo orzeźwiające. Wokół unosił się zapach choinek, cedrów i wilgoci. Z każdym kolejnym krokiem Kaitlyn czuła, jak jej nogi coraz bardziej zapadają się w leśnym podszyciu. Czuła się tak, jakby tonęła albo szła po miękkich poduszkach.

- **To przypomina trochę pierwotną puszcę, prawda?** - westchnęła Lidia, okrążając obalony pień. - **Brakuje tylko dinozaurów.**

Kaitlyn wiedziała, co Lidia ma na myśli. To nie było miejsce dla ludzi, to było królestwo roślin. Wszystko wokół niej wyrastało z czegoś innego, paprocie rosły na drzewach, małe rośliny na pniakach, a mech na wszystkim.

- **Czy ktoś z was widział film *Babes in Toyland*?** - zapytał Lewis ściszym głosem. - **Pamiętacie *Las bez Powrotu*?**

Maszerowali kilka godzin, zanim zorientowali się, że się zgubili.

- **Problem polega na tym, że nie widzimy słońca!** - stwierdził ze złością Rob. Niebo znowu zrobiło się szare, a chmury i wiszący nad nimi baldachim z drzew nie ułatwiał im orientacji.

- **Nie powinniśmy byli tu w ogóle wchodzić** - warknął w odpowiedzi Gabriel.

- **A jak inaczej mieliśmy dotrzeć do białego domu?**

- **Nie wiem, ale to głupie.**

Szykowała się kolejna kłótnia. Kaitlyn odwróciła wzrok i zauważyła Annę, która wpatrywała się w coś, co znajdowało się na gałęzi. To był ptak, zauważyła Kaitlyn, niebieski ptak z wysokim spiczastym czubem.

- **Co to jest?**

Anna odpowiedziała, nie odwracając wzroku:

- **To modrosójka czarnogłowa.**

- **Ach tak. To jakiś rzadki okaz?**

- **Nie, ale bardzo mądry** - wymruczała Anna. - **Na tyle mądry, by rozpoznać polanę, na której stoi dom. I potrafi wzniesć się ponad drzewa.**

Kaitlyn nagle zrozumiała i z trudem powstrzymała radosny okrzyk.

- **Chcesz powiedzieć...** - zaczęła zdławionym głosem.

- **Tak. Cicho.** - Anna cały czas wpatrywała się w ptaka. Wokół niej czuć było wibrującą moc, która unosiła się w górę jak gorąca fala. Sójka wydała z siebie ostry dźwięk i zatrzepotała skrzydłami.

Rob i Gabriel przestali się kłócić i zaczęli przyglądać się Annie.

- **Co ona robi?** - syknęła Lidia. Kait ją uciszyła, ale Anna powiedziała:

- **Patrzę jego oczami. Przekazuję mu moją wizję białego domu.** - Cały czas wpatrywała się w ptaka. Stała bez ruchu. Jej ciało lekko kiwało się na boki. Niezglobione sobie oczy nabrały mistycznego wyrazu, a długie czarne włosy poruszały się wraz z nią.

Wygląda jak szamanka, pomyślała Kaitlyn. Jak starożytna kapłanka porozumiewająca się z naturą i stanowiąca jej część.

Anna była jedyną osobą z ich paczki, która w lesie czuła się jak domu.

- **Już wie, czego szukać** - odezwała się w końcu. - **Teraz**

Wydając z siebie głośny okrzyk, sójka pofrunęła w górę, przecięła baldachim z gałęzi i zniknęła.

- **Wiem, gdzie to jest** - powiedziała Anna. Jej twarz cały czas miała skupiony wyraz i wyglądała tak, jakby była w transie - **Chodźcie!**

Ruszyli za nią, potykając się o pokryte mchem pniaki i przedzierając przez płytkie strumienie. Wędrówka po nierównym terenie nie była łatwa, a Anna co chwilę znikwała za drzewami.

Szli za nią, aż w końcu zrobiło się ciemno, a Kaitlyn była gotowa paść na ziemię.

- **Musimy odpocząć** - jęknęła, zatrzymując się przy strumieniu, przy którym rosły olbrzymie, mięsiste żółte kwiaty.

- **Nie możemy się teraz zatrzymać!** - krzyknęła Anna. - **Jesteśmy na miejscu.** Kaitlyn podskoczyła do góry, czując, że mogłaby przebiec maraton.

- **Jesteś pewna? Widzisz coś?**

- **Chodźcie tutaj** - zawołała Anna, opierając rękę na cedrze porośniętym mchem. Kaitlyn zerknęła jej przez ramię,

- **Och...** - wyszeptała.

Na niewielkim pagórku na polanie stał biały dom. Z tej odległości Kaitlyn dostrzegła, że nie był to jedyny budynek. Otaczało go kilka zniszczonych i rozpadających się zabudowań gospodarczych. Sam dom był większy, niż myślała.

- **Udało się nam** - wyszeptał Rob, stojąc tuż za nią. Kaitlyn oparła się o niego. Była zbyt poruszona, by cokolwiek powiedzieć.

Kiedy znaleźli Whiffen Spit, miała ochotę śpiewać i krzyżeć. Wszyscy zachowywali się wtedy hałaśliwie. Ale tutaj krzyk wydawał się nie na miejscu. Czuli głęboką radość pomieszaną z czymś na kształt czci. Przez dłuższą chwilę stali w miejscu, wpatrując się w budynek, który widzieli w snach.

Nagle jakiś ostry dźwięk wyrwał ich z zadumy. Sójka siedziała na gałęzi i machała skrzydłami, jakby na nich krzyczała.

Anna roześmiała się i spojrzała na ptaka, który dopiero wtedy odfrunął.

- **Podziękowałam mu** - powiedziała. - **I uwolniłam. Lepiej więc podejźmy bliżej, bo nigdy nie znajdziemy drogi powrotnej**

Gdy wyszli z cienia drzew i ruszyli w stronę domu, Kaitlyn poczuła się niezręcznie. A jeśli nikt ich tu nie będzie chciał - myślała bezradnie. Jeśli to wszystko jest jakimś nieporozumieniem...?

- **Widzicie jakichś ludzi?** - zapytał Lewis, gdy zbliżali się do pierwszego budynku.

- **Nie** - zaczęła Kaitlyn, ale w tym momencie kogoś zauważyła.

Przed nimi była stodoła, a w środku pracowała jakaś kobieta. Przerzucała widłami siano i nawóz. Jak na kogoś tak niewielkiego i szczupłej budowy ciała, doskonale radziła sobie z wielkimi widłami. Kiedy zobaczyła Kaitlyn, przerwała pracę w półruchu i popatrzyła na nich bez słowa.

Kaitlyn przyglądała się kobiecie, czując, że zaschło jej w ustach. W końcu pierwszy odezwał się Rob.

- **Jesteśmy** - powiedział po prostu.

Kobieta uważnie się im przyglądała. Była drobna i elegancka, a Kait nie była pewna, czy była Egipcjanką, czy Azjatka. Miała skośne, ale niebieskie oczy i skórę w kolorze kawy z mlekiem. Jej czarne włosy były misternie splecione i ozdobiona srebrnymi ozdobami.

Nagle się uśmiechnęła.

- **Oczywiście!** - zawołała. - **Czekaliśmy na was. Ale myślałam, że jest was pięcioro.**

- **Lidia dołączyła do nas po drodze** - wyjaśnił Rob. - **Jest naszą przyjaciółką i możemy za nią ręczyć. Pani wie, kim jesteśmy?**

- **Oczywiście, oczywiście!** - Miała nieokreślony akcent, który brzmiał inaczej niż u Kanadyjczyków, których Kaitlyn słyszała wcześniej. - **Jesteście dziećmi, z którymi próbowaliśmy nawiązać kontakt. Ja mam na imię Mereniang. Możecie mi mówić Meren. Musicie wejść do środka i poznać resztę.**

Kaitlyn poczuła ulgę. Wszystko będzie dobrze. Ich wyprawa dobiegła końca.

- **Tak, chodźcie** - powiedziała Mereniang, otrzepując ręce. A potem spojrzała na Gabriela. - **Wszyscy, oprócz niego.**

## Rozdział 14

**Co takiego?** - zapytała Kaitlyn, a Rob dodał:

**- Jak to oprócz niego?**

Mereniang się odwróciła. Jej twarz nadal miała przyjemny wyraz, ale Kait nagle zdała sobie sprawę, że była również wyniosła. A jej oczy...

Kaitlyn już raz widziała podobne spojrzenie. Wtedy gdy mężczyzna o karmelowej skórze zatrzymał ją na lotnisku. Kiedy spojrzała w jego oczy, miała wrażenie, że zobaczyła w nich mijające stulecia. Tysiąclecia. Gdy próbowała to ogarnąć, aż się zatoczyła.

W oczach kobiety również dostrzegła ślad epoki lodowcowej.

Kaitlyn usłyszała własne westchnienie.

- **Kim jesteś?** - zapytała, zanim zdołała się powstrzymać.

Kobieta spuściła wzrok. Miała niebieskie oczy przesłonięte gęstymi rzęsami.

- **Już wam mówiłam, Mereniang.** - Podniosła wzrok i przyglądała się im spokojnie.

- **Należę do Bractwa** - dodała. - **Nie mamy tu zbyt wielu zasad, ale tej akurat nie możemy złamać. Ktoś, kto odebrał ludzkie życie, nie może wejść do domu.**

Spojrzała na Gabriela.

- **Przykro mi.**

Kait poczuła, jak ogarnia ją gniew. Na policzki wystąpiły wypieki. Ale zanim zdążyła dojść do słowa, odezwał się Rob. Był wściekły jak nigdy przedtem.

- **Nie możecie tego zrobić!** - powiedział. - **Gabriel nie... A jeśli to była obrona własna?** - zapytał bez składu i ładu.

- **Przykro mi** - powtórzyła Mereniang. - **Nie mogę zmieniać zasad. Aspekt nam tego zabrania.** - Wydawało się, że żałuje, ale była też opanowana i gotowa stać i dyskutować o tym przez całą noc.

Była rozluźniona, ale i nieprzejednana, pomyślała oszołomiona Kait. Absolutnie nieprzejednana.

- **Kim jest Aspekt?** - zapytał Lewis.

- **Nie kim, tylko czym. Aspekt to nasza filozofia, która nie czyni żadnych wyjątków, nawet jeśli chodzi o przypadkowe zabójstwo.**



- Ale nie możecie tak po prostu zamknąć przed nim drzwi - grzmiał Rob. - Nie możecie.

- Zajmiemy się nim. Za ogrodem jest chatka, w której może się zatrzymać. Ale nie może wejść do domu.

W ich głowach huczało od gniewu.

- W takim razie my też nie wejdziemy do środka - stwierdził sucho Rob. - Nigdzie bez niego nie idziemy!

Powiedział to z absolutnym przekonaniem, które wyrwała Kaitlyn z milczącej zadumy.

- On ma rację - poparła go - Nie wejdziemy.

- Jest jednym z nas - odezwała się Anna.

- A to i tak jest głupia zasada! - dodał Lewis.

Stali obok siebie, ramię przy ramieniu, zjednoczeni w swoim postanowieniu. Wszyscy, oprócz Lidii, która trzymała się nieco z boku i wyglądała na niezdecydowaną. I Gabriela.

Gabriel się cofnął. Na jego twarzy pojawił się ten sam blady uśmiech, którym wcześniej obdarzył Roba.

- Idźcie - zwrócił się bezpośrednio do Roba. - Musicie to zrobić.

- Wcale nie. - Rob stanął przed nim. Niebieski zmierzch otaczał go złotą poświatą, która kontrastowała z bladą twarzą i ciemnymi włosami Gabriela.

Jak słońce i czarna dziura, pomyślała Kaitlyn.

Wieczne przeciwieństwa. Ale tym razem walczyli ramię przy ramieniu.

- Właśnie, że tak - powiedział Gabriel. - Idźcie i dowiedzcie się, o co w tym wszystkim chodzi. Ja tu poczekam. Nie zależy mi.

Kłamstwo, Kaitlyn wyraźnie je wyczuła. Ale nikt nic nie powiedział. Mereniang cierpliwie czekała z miną człowieka, dla którego minuty nic nie znaczyły. Rob powoli wypuścił powietrze.

- W porządku. - Posłał Mereniang niezbyt przyjazne spojrzenie.

- Zaczekaj tu. - Mereniang zwróciła się do Gabriela. - Ktoś po ciebie przyjdzie. - Ruszyła w stronę domu.

Kaitlyn poszła za nią. Dwa razy obejrzała się za siebie. Gabriel wydawał się wręcz mały, stojąc samotnie w zapadającym zmroku.

Biały dom był z kamienia. W środku przestronny z kamienną podłogą, a wokół panowała niemal kościelna atmosfera. Całość przypominała świątynię.

Ale meble były bardzo proste, zauważyła Kaitlyn. Wokół stały rzeźbione drewniane ławy i krzesła w stylu kolonialnym. W jednym z wielu pokoi dostrzegła krosno.

- Ile lat ma ten dom? - zapytała.

- Jest bardzo stary. Został zbudowany na gruzach jeszcze starszego budynku. Ale porozmawiamy o tym później. W tej chwili na pewno jesteście bardzo zmęczeni i głodni. Chodźcie tutaj, przyniosę wam coś do jedzenia.

Zaprowadziła ich do pomieszczenia, w którym były ogromny kominek i długi cedrowy stół. Kaitlyn usiadła na ławie.

Była podenerwowana i niezadowolona i czuła, że coś jest nie tak.

Po chwili Mereniang wróciła, trzymając w dłoniach ciężki drewnianą tacę. Za nią szła młoda dziewczyna, która również niosła tacę.

- To Tamsin - przedstawiła ją Mereniang.

Dziewczyna była bardzo ładna. Miała jasne kręcone włosy i profil Greczynki. Podobnie jak Mereniang i mężczyzna na lotnisku, posiadała cechy kilku różnych, harmonijnie połączonych ras.

*Nie są tacy, jak się spodziewałam,* odezwała się Kaitlyn z rozpaczą.

I nie chodziło o to, że nie byli wystarczająco magiczni. Pomimo prostych mebli i skromnego stylu życia byli aż nadto magiczni. Jednak było w nich coś obcego. Stali i przygiali się im w niepokojący sposób. Nawet ta młoda dziewczyna Tamsin, wydawała się starsza niż rosnące za oknem ogromne drzewa.

Ale jedzenie było dobre. Chleb miał świeży orzechowy smak, podobny do tego, który kupili w budce przy drodze. I do tego delikatny jasnożółty ser. Sałatka, w której było więcej dzikich roślin niż sałaty, kwiatów i czegoś, co wyglądało jak chwasty. Ale była przepyszna. I płaskie purpurowo-brązowe roladki, które w smaku przypominały owocowe.

- **To roladki owocowe** - wyjaśniła Anna, odpowiadając na pytanie Lewisa. - **Są zrobione z dzikich jeżyn i jagód.**

Nie było za to mięsa, nawet ryb.

- **Jak skończycie, poznacie resztę** - powiedziała Mereniang.

Kaitlyn lekko się zachnęła.

- **A co z Gabrielem?**

- **Już poprosiłam kogoś, by zaniósł mu jedzenie.**

- **Nie. Chodzi mi o to, czy on też może poznać pozostałych? Czy w tym przypadku również obowiązują jakieś zasady?**

Mereniang westchnęła. Klasnęła w małe dłonie o kwadratowych palcach i położyła je na biodrach.

- **Zrobię, co będę mogła** - zaznaczyła. - **Tasmin, zaprowadź ich do ogrodu różanego. Tylko tam jest wystarczająco ciepło. Zaraz do was dołączę.**

- **W ogrodzie różanym jest ciepło?** - zapytał Lewis, gdy szli za Tasmin

O dziwo, tak właśnie było. Wokół kwitły wielokolorowe róże, szkarłatne, złocistopomarańczowe i różowe. Z fontanny, która znajdowała się na samym środku otoczonego murem ogrodu, biło światło i ciepło.

Nie, to nie z fontanny, pomyślała Kaitlyn. W fontannie był kryształ. Kiedy zobaczyła go po raz pierwszy na fotografii, nie wiedziała, co to jest. Myślała, że to lodowa rzeźba albo kolumna.

Ale ten kryształ nie przypominał kryształu pana Zetesa. Tamten był okropny, pokryty obscenicznymi naroślami - mniejszymi kryształami, które wyrastały z niego niczym pasożyty. Ten był czysty i jasny, z prostymi liniami i idealnymi fasetami.

I lekko świecił, pulsując delikatnym, mlecznym światłem, które ogrzewało powietrze.

- **To energia** - powiedział Rob, podnosząc rękę, by ją poczuć. - **Ma własne pole bioenergetyczne.**

Nagle Kaitlyn poczuła jakieś szarpnięcie.

- **To lepsze niż ognisko** - zauważył Gabriel.

- **Jesteś!** - krzyknął Rob. Wszyscy z radością otoczyli Gabriela. Nawet Lidia się uśmiechała.

W tej samej chwili zjawiała się Mereniang, która wraz z grupą ludzi weszła drugim wejściem.

- **To jest Timon** - zaczęła. Mężczyzna, który do nich podszedł, faktycznie wyglądał staro. Był wysoki, ale wydawał się słaby. Miał białe włosy, łagodną, pokrytą zmarszczkami twarz i niemal przezroczystą skórę.

*Czy to ich przywódca?* - zapytała w myślach Kaitlyn.

- **Jestem poetą i historykiem** - powiedział Timon. - **Ale ponieważ jestem najstarszym członkiem naszej osady, czasami zmuszony jestem podejmować decyzje.** - Posłał jej lekko ironiczny uśmiech.

Kaitlyn wpatrywała się w niego, czując, że serce zaczyna jej mocniej bić. Czy on to słyszał?

- **A to jest LeShan.**

- **My się już znamy** - zauważył Gabriel, pokazując zęby.

Był to mężczyzna o karmelowej skórze, którego Kaitlyn spotkała na lotnisku. Miał jasnobrązowe włosy, które błyszczały jak srebrna brzoza. Jego oczy były skośne i niezwykle ciemne. Mężczyzna rzucił Gabrielowi groźne spojrzenie.

- **Pamiętam cię** - rzucił groźnie. - **Kiedy widziałem cię ostatnim razem, trzymałeś mi nóż przy gardle.**

- **A ty leżałeś na Kaitlyn** - odciął się Gabriel, powodując poruszenie wśród pozostałych członków Bractwa.

- **Próbowałem was ostrzec!** - warknął LeShan, podchodząc bliżej.

Mereniang zmarszczyła czoło.

- **LeShan** - powiedziała. LeShan nadal wpatrywał się w Gabriela gniewnym wzrokiem. - **LeShan, Aspekt!**

LeShan odpuścił i się cofnął.

Jeżeli Aspekt był filozofią opartą na braku przemocy, to LeShan miał z tym pewien problem, pomyślała Kait. Z tego co pamiętała, był dość porywczy.

- **A teraz** - odezwał się Timon. - **Usiądźcie, jeśli chcecie. Postaramy się odpowiedzieć na wasze pytania.**

Kaitlyn usiadła na jednej z chłodnych kamiennych ław, które stały przy ogrodzeniu. Miała tyle pytań, że nie wiedziała od czego zacząć. W panującej wokół ciszy słychać było rechot żab i cichy szmer wody z fontanny. W powietrzu unosił się mocny zapach róż. Białe, mleczne światło kryształu odbijało się delikatnym blaskiem w cienkich włosach Timona i ślicznej twarzy Mereniang.

Nikt się nie odzywał. Lewis szturchnął Kaitlyn łokciem.

*No dalej.*

- **Kim jesteście?** - zapytała w końcu Kait. Timon się uśmiechnął.

- **Ostatnimi potomkami starożytnej rasy. Ludzi kryształu**

- **Tak słyszałam** - przytaknęła Lidia. - **Ludzie używali tego określenia, ale nie wiedziałam, co to znaczy.**

- **Nasza cywilizacja używała kryształów do generowania i przechowywania energii. Musiały być idealnie czyste i wyrzeźbione w określony sposób.**

Nazywaliśmy je ogromnymi kryształami albo ognistymi kamieniami. Pełniły funkcje elektrowni. Wydobywaliśmy z nich energię, tak jak wy wydobywane energię ciepłą z węgla.

- **Czy to możliwe?** - zapytał Rob.

- **Dla nas było. Ale byliśmy narodem o nadprzyrodzonych zdolnościach, nasze społeczeństwo opierało się na nadprzyrodzonej mocy.** - Timon wskazał głową kryształ znajdujący się w fontannie. - **Ten jest ostatni i służy do generowania energii,**

aby utrzymać to miejsce. Bez niego bylibyśmy bezradni. Kryształy nie tylko dają nam moc, ale także utrzymują nas przy życiu. W naszej starej ojczyźnie potrafiły nas odmładzać, ale tutaj zatrzymują jedynie niszczące działanie czasu.

Czy dlatego mają tak młode twarze, ale stare oczy? - zastanawiała się Kaitlyn. Ale w tym momencie Lewis zabrał głos.

- Nie pamiętam, żebym czytał o tym w książkach do historii - powiedział. - Nigdy nie słyszałem o kraju, który wykorzystywał moc kryształów.

- Obawiam się, że to miało miejsce przed tym, co nazywacie historią - tłumaczył Timon. - Mogę was zapewnić, że nasza cywilizacja naprawdę istniała. Platon o nas wspominał, chociaż powtarzał tylko historie, które sam usłyszał. O krainie, którą zamieszkiwali najpiękniejsi i najszlachetniejsi ludzie. Ich kraj tworzyły pierścienie łąd i wody, a ich miasto otoczone było trzema murami. Wydobywali metal o nazwie *mchalcum*, który był równie cenny jak złoto i świecił czerwonym blaskiem. Wykorzystywali go do dekoracji wewnętrznego Biuru. Kaitlyn nie mogła złapać tchu. Widziała to, co opisywał Timon. W jej głowie nagle pojawiły się obrazy, jak wtedy, gdy Joyce przyłożyła jej do czoła małą kawałek kryształu. Widziała miasto otoczone trzema okrągłymi murami. Jeden zrobiony był z mosiądzu, drugi z cyny, a trzeci lśnił czerwono-złotym blaskiem. Miasto było wręcz nieprzyzwoicie piękne, budynki pokryte były srebrem, a ich szczyty lśniły złotem.

- **Mieli wszystko** - powiedział łagodnym głosem Timon.

Rośliny, zioła, korzenie, liście. Gorące źródła i kąpiele mineralne. Wspaniałą ziemię pod uprawy. Akwedukty, ogrody, świątynie, porty, biblioteki, miejsca nauki.

Kaitlyn to wszystko widziała. Zagajniki, w których rosły piękne drzewa, przepiękne budowle. I ludzi, którzy tam mieszkali, w pełnej harmonii, bez konfliktów na tle rasowym.

- **Ale co się stało?** - zapytała. - **Gdzie to wszystko zniknęło?**

LeShan odpowiedział.

- Stracili szacunek dla ziemi. Zaczęli coraz więcej zabierać, nie dając nic w zamian.

- **Zniszczyli środowisko?** - zapytała Anna.

- **To nie takie proste** - odparł cicho Timon. - Pod koniec doszło do konfliktu pomiędzy tymi, którzy wykorzystywali swoją moc w dobrym celu, a tymi, którzy zdecydowali się służyć złu. Widzicie, kryształy można wykorzystać zarówno w złym, jak i w dobrym celu, mogły też powodować cierpienia i siał zniszczenie. Wiele osób przyłączyło się do Czarnej Łoży i zaczęło je wykorzystywać w tym właśnie celu.

- Tymczasem „dobrzy” mistrzowie zaczęli zbyt dużo wymagać od swoich kryształów - wtrącił LeShan. - Stali się zachłanni. Energia wysyłana przez kryształy osiągnęła zbyt wysoki poziom, a to zakłóciło równowagę. Najpierw pojawiły się trzęsienia ziemi, a potem powódzie.

- **A ziemia została zniszczona** - westchnął smutno Timon - **Większość ludzi zginęła, ale niektórzy z jasnowidzów uciekli, Oni przewidzieli, co się wydarzy. Niektórzy udali się do Egipt, inni do Peru, a jeszcze inni - uniósł głowę i spojrzał na przyjaciół Kait - do Ameryki Północnej.**

Kaitlyn zmrużyła oczy. Ostatnim słowem Timona nie towarzyszyły żadne obrazy.

- To... zniszczenie... - zaczęła - nie chodzi tu przypadkiem o jakiś zatopiony kontynent czy coś takiego? Jakiś zagubiony ląd?

Timon tylko się uśmiechnął.

- Nasza rasa jest z pewnością rasą zagubioną - ciągnął, nie odpowiadając na jej pytanie. - Nasza mała enklawa to wszystko, co nam zostało. Przybyliśmy tu wiele lat temu w nadziei, że uda nam się prowadzić zwyczajne, spokojne życie. Nie przeszkadzamy nikomu na zewnątrz i zazwyczaj świat zostawia nas w spokoju.

Kaitlyn chciała jeszcze o coś zapytać, ale Rob zadał kolejne pytanie.

- Ale wiecie o tym, że pan Zetes, facet, któremu uciekliśmy, też ma taki kryształ?

Członkowie Bractwa ponuro pokiwali głowami.

- My jesteśmy jedynymi prawdziwymi potomkami - posiedziała Mereniang. - Ale inni również uciekli i w swoich nowych ojczyznach wymieszali się z miejscową ludnością. Pan Zetes jest potomkiem tego właśnie ludu. Musiał kryształ odziedziczyć albo odkryć go po tym, jak został na wieki ukryty.

- Ale tamten kryształ wygląda inaczej niż wasz - zauważył Rob. - Pokrywają go kolce.

- Tamten jest zły. - Tajemnicze niebieskie oczy Mereniang wydawały się smutne.

- W każdym razie kryształ zrobił coś Gabrielowi - oznajmił Rob, a Kaitlyn wyczuła, że Gabriel znieruchomiał z niepokoju. Mimo że bardzo starała się kontrolować, poczuła zarówno jego nadzieję, jak i gniew. I jak każdej nocy zaczynał cierpieć, potrzebował energii, i to szybko. - Pan Zetes podłączył Gabriela do kryształu - ciągnął Rob. - Tak jak mówiliście, po to, żeby go torturować. Ale wygląda na to, że kryształ wyrządził pewne trwałe szkody.

Mereniang spojrzała na Gabriela, a potem podeszła bliżej, by przyjrzeć mu się z bliska. Położyła mu dłoń na czole, nad jego trzecim okiem. Gabriel wzdrygnął się, ale nie cofnął.

- Muszę coś sprawdzić... - Mereniang nie dokończyła. Skupiła wzrok na czymś niewidocznym, a jej ciało wydawało się czegoś nasłuchiwać. Wyglądała tak, jak Rob, kiedy uzdrawiał.

- Rozumiem. - Twarz Mereniang miała poważny wyraz. Odsunęła rękę. - Kryształ przyspieszył twój metabolizm. Teraz spalasz energię tak szybko, że potrzebujesz dostarczać jej z zewnątrz.

Powiedziała to beznamiętnym głosem, ale Kait była pewna, że w jej oczach dostrzegła coś więcej niż obojętność. To był niesmak.

O Boże, nie, pomyślała Kait. Jeśli Gabriel to wyczuł...

- Jest tylko jedna rzecz, która może ci pomóc - powiedziała Mereniang. - Połóż ręce na kryształach.

Gabriel rzucił jej ostre spojrzenie. Potem powoli odwrócił się w stronę kryształu, który znajdował się na środku ogrodu. W jego chłodnym białym świetle twarz chłopaka wydawała się wyjątkowo blada. Po krótkim wahaniu dotknął mleczonej, pulsującej struktury.

- Obiema rękami - nakazała Mereniang.

Gabriel przyłożył drugą dłoń do kryształu. Jak tylko to zrobił, jego ciałem wstrząsnął gwałtowny dreszcz, jakby przeszył go prąd. Kaitlyn poczuła w sieci nagły przypływ mocy.

Zaalarmowana zerwała się na równe nogi. Cała czwórka ruszyła z miejsca. Ale nagle poczuła, jak Gabriel napelnia się energią. Była zimna i nie wywołała w nim tej wdzięczności ani radości, którą czuła, gdy pobierał energię od niej. Ale kryształ niewątpliwie dawał mu energię.

Usiadła. Gabriel odsunął ręce. Przez chwilę stał z pochyloną głową, a Kaitlyn zauważyła jego przyspieszony oddech. Potem odwrócił się.

- **Jestem już uleczony?** - zapytał, patrząc prosto na Meraniang.

- **O nie.** - Po raz pierwszy ciemnowłosa kobieta wydawała się zaniepokojona. Nie była w stanie wytrzymać wzroku Gabriela. - **Obawiam się, że na to nie ma lekarstwa, można jedynie zniszczyć kryształ, który to spowodował. Ale każdy kryształ, który produkuje energię, może ci pomóc...**

- **Chwileczkę** - przerwał jej Rob, zbyt zdenerwowany, by pamiętać o uprzejmości. - **Chcesz powiedzieć, że zniszczenie kryształu Zetesa może go uleczyć?**

- **Być może.**

- **To na co jeszcze czekamy? Musimy go zniszczyć.**

Meraniang spojrzała bezradnie na Timona. Wszyscy członkowie Bractwa spoglądali na siebie w ten sam sposób.

- **To nie jest takie proste** - wyjaśnił łagodnie Timon. - **Żeby go zniszczyć, musielibyśmy najpierw zniszczyć ten. Trzeba połączyć go z odłamkiem kryształu, który zachował czystość, który wciąż jest idealny.**

- **A to jest ostatni idealny kryształ** - wyznała im Mereliang.

- **Więc... nie możecie nam pomóc** - zmartwił się Rob.

- **Obawiam się, że nie w tej sprawie** - wyznała cicho Mereniang. Timon westchnął.

Kait patrzyła na Gabriela. Jego ramiona nagle opadły, jakby przyjął na swoje barki ogromny ciężar, a głowę przechylił na bok. Jedyne, co w tej chwili udawało jej się dostrzec, to mury, które zaczął budować cegielka po cegielce. Mogła się jedynie domyślać, jak się czuł. Wiedziała za to, co czuli pozostali. Niepokój. Bractwo nie potrafiło pomóc Gabrielowi, a co z ich kolejnym problemem?

- **Chcieliśmy was jeszcze o coś zapytać** - włączył się Lewis zdenerwowanym głosem. - **Kiedy próbowaliśmy dowiedzieć się, co pan Zetes knuje, cóż, to długa historia, ale skończyło się na tym, że jesteśmy połączeni telepatycznie. Wszyscy. I nie możemy się od tego uwolnić.**

- **Telepatia to jeden z darów starej rasy** - rzekł Timon. Przez chwilę jego wzrok spoczął na Kait, a potem się uśmiechnął. - **Umiejętność porozumiewania się z czymś umyśłem to cudowna rzecz.**

- **Ale nie umiemy tego przerwać** - powiedział Lewis. - **Gabriel nas połączył, a teraz nie potrafimy się od tego uwolnić.**

Timon spojrział na Gabriela. Podobnie jak Mereniang i kilku pozostałych członków Bractwa, jakby chcieli powiedzieć: „Znowu ty?” Kaitlyn miała nieodparte wrażenie, że uważali go za wicherzyciela. Przez ułamek sekundy poczuła też gniew Gabriela, ale szybko go stłumił.

- Tak, cóż, obawiam się, że i w tej sprawie nie możemy wiele zrobić - powiedziała Mereniang. - Oczywiście, możemy się tym zająć, ale pięciopunktowe połączenie to stabilna struktura, którą zazwyczaj może przerwać jedynie...

- Śmierć jednego z jej członków - Kaitlyn i Anna dodały chórem. Spojrzały na siebie z rozpaczą.

- Lub odległość - dokończył Timon. - Gdybyście oddalili się od siebie fizycznie, nie przerwalibyście wprowadzie połączenia, ale nie odczuwalibyście go tak mocno.

Rob cały czas szarpał i tak już mocno potargane włosy.

- Ale posłuchajcie, tak naprawdę, najważniejszy jest pan Zetes. Rozumiemy, że nie możecie pomóc Gabrielowi ani przerwać połączenia, ale pomożecie nam chyba w walce?

Nastąpiła długa wymowna cisza.

- Jesteśmy pokojowym narodem - rzekł w końcu Timon niemal przeprasającym głosem.

- Ale on się was boi. Myśli, że jesteście jego jedynym zagrożeniem. - Rob spojrzął na Lidię, która skinęła głową.

- Nie posiadamy niszczycielskiej mocy - wyznała Mereniang. LeShan zacisnął pięści, a Kaitlyn pomyślała, że przynajmniej on tego żałował.

Rob nie przestawał protestować.

- Chcecie powiedzieć, że nie możecie nic zrobić, by go powstrzymać? Nie macie pojęcia, co on chce zrobić?

- Nie jesteśmy wojownikami - powtórzył Timon. - Tylko najmłodszy z nas mogą to miejsce opuszczać i podróżować po świecie zewnętrznym. Pozostali są zbyt słabi i zbyt starzy. - Ponownie westchnął i potarł swoje pomarszczone czoło.

- A nie możecie czegoś zrobić telepatycznie? - zapytała Kaitlyn. - Pan Zetes atakował nas na odległość.

- To by zdradziło nasze położenie - powiedział ponuro LeShan, a Timon pokiwał głową.

- Ten wasz pan Zetes posiada niszczycielską moc. Jeśli odnajdzie to miejsce, zaatakuje nas. Jesteśmy tu bezpieczni, dopóki miejsce pozostanie tajemnicą.

Gabriel uniósł głowę i po raz pierwszy od dłuższego czasu zabrał głos.

- Ale nam zaufaliście.

Timon uśmiechnął się lekko.

- Kiedy tu przyszliście, Mereniang zajrzała do waszych serc. Żadne z was nie przybyło tu, by nas zdradzić.

Kaitlyn przysłuchiwała się rozmowie z rosnącą frustracją. Czowała, że dłużej nie wytrzyma. Nagle wstała, a słowa same cisnęły się jej na usta.

- Nie potraficie pomóc Gabrielowi i nie możecie przerwać połączenia. Nie chcecie nam pomóc w walce z panem Zetesem, to po co nas tu sprowadziliście?

W oczach Mereniang pojawił się smutek, który wydawał się stary jak świat. Wieczny żal przyprawiony dozą spokojnej rezygnacji.

- Po to, by dać wam schronienie - wyjaśniła ciemnowłosa kobieta. - Chcemy, żebyście tu zostali. Na zawsze.

## Rozdział 15

**A**co z Gabrielem? - zapytała Kaitlyn. To była pierwsza rzecz, jaka przysła jej do głowy.

- On też może zostać.

- Ale nie może wchodzić do domu? Zanim Mereniang zdążyła odpowiedzieć, odezwał się Rob:

- Posłuchajcie, jeszcze nie zdecydowaliśmy, czy chcemy tu zostać. Musimy to przemyśleć...

- To jedyne miejsce, w którym będziecie bezpieczni - powiedziała Mereniang.

- Przez te wszystkie lata mieliśmy tu sporo gości, ale niewielu z nich zaprosiliśmy, by z nami zostali. Robimy tak, gdy nie ma innego wyjścia, żadnego innego schronienia.

- Czy nadal tu są? - zapytała Kait, spoglądając na członków Bractwa zgromadzonych wokół Mereniang.

- Ostatni z nich zmarł dawno temu, ale i tak żył dłużej, niż gdyby pozostał w świecie zewnętrznym. Wy też będziecie dłużej żyć, jesteście częścią naszej rasy, a kryształ będzie was wzmacniał.

Lewis obracał w dłoniach swoją bejsbolówkę.

- Co to znaczy „częścią waszej rasy”? Timon rozłożył ręce.

- Wszyscy telepaci są potomkami starej rasy. Któryś z waszych przodków pochodził od ludzi kryształu. Obudziła się w was stara krew. - Spojrzał poważnie na każdego z nich. - **Moje dzieci, tu jest wasze miejsce.**

Kait nie wiedziała, co powiedzieć. Nigdy w życiu nie czuła się tak zdezorientowana. Bractwo było zupełnie inne, niż się spodziewała, i to odkrycie całkowicie ją oszołomiło. Była wstrząśnięta. Tymczasem zapanował chaos sprzecznych emocji, przez co nie wiedziała, co każde z nich czuło.

- Jesteśmy dumni, że uważacie, że zasługujemy na to, by do was dołączyć - Rob zwrócił się do Timona. Odzyskał już swoją naturalną uprzejmość. - **I chcielibyśmy wam podziękować. Ale będziemy musieli o tym porozmawiać. Mam nadzieję, że pan to zrozumie.** - To było stwierdzenie, ale Rob spojrzał pytającym wzrokiem na zgromadzone wokół twarze.

Mereniang wydawała się poirytowana, ale Timon powiedział:



- Oczywiście, oczywiście. Jesteście zmęczeni. Na pewno jutro będzie wam się lepiej myślało. Nie ma pośpiechu.

Kaitlyn nadal była w bojowym nastroju, ale Timon miał rację. Ledwo trzymała się na nogach. Jutro wszyscy będą czuli się lepiej i podejną do sprawy mniej emocjonalnie.

- **Wtedy jeszcze raz pogadamy z nimi o Zetesie** - wyszeptał Rob, gdy narada dobiegła końca.

Kaitlyn kiwnęła głową i rozejrzała się, szukając wzrokiem Gabriela. Rozmawiał właśnie z Lidią, ale przestał, gdy zobaczył, że się mu przygląda.

- **Wszystko w porządku?** - zapytała.

Jego wzrok był mętny, jakby jego oczy pokryły się warstwą szarej pajęczyny.

- **Jasne** - odparł. - **Przygotowali dla mnie miejsce w szopie na narzędzia.**

- **Och, Gabrielu... Może powinniśmy wszyscy z tobą zostać. Chcesz, żebym zapytała Meren...**

- **Nie** - powiedział zarliwie Gabriel. A potem dodał już nieco łagodniej: - **Nie martw się o mnie. Nic mi nie będzie. Wyśpij się.**

Mury, mury, mury. Kaitlyn westchnęła. Nagle zupełnie nieoczekiwanie dodał:

- **Dobranoc, Kait.**

Kaitlyn zamrugnęła zdziwiona. Czy kiedykolwiek powiedział jej dobranoc?

- **Ja... dobranoc.**

Po chwili Mereniang zabrała ich do domu, a Gabriel został zewnątrz z paroma mężczyznami.

Gdy wchodzili do domu, Kaitlyn przypomniała sobie, o co chciała wcześniej zapytać.

- **Meren, wiesz coś o Inuksuitach na Whiffen Spit?**

- **Timon najwięcej o nich wie.**

- **Zastanawiałam się tylko, po co tam są, i czy coś znaczą.** Timon uśmiechnął się z rozrzewnieniem.

- **Tradycję rozpoczęła starożytna ludność, która przybyła tu z północy na handel, zostawiając po sobie swój kamienny język. Nazwali to miejsce miejscem dobrej magii i zbudowali na mierzei swoje symbole przyjaźni.**

Timon nie przestawał się uśmiechać. Był całkowicie pogrążony w myślach.

- **Ale to bardzo odległe czasy** - dodał. - **Widzieliśmy, jak i świat wokół nas się zmienia, podczas gdy my byliśmy niezmienni.**

Jego głos przepełniała duma, a na twarzy Mereniang widoczna była arogancja.

Kait spojrzała na Timona.

- **Nie sądzi pan, że zmiany są czasem korzystne?** Timon wyrwał się ze swojej zadumy. Wyglądał na zaskoczonego, ale nie odpowiedział.

Sypialnia Kaitlyn była bardzo skromna. Były tam wbudowane w ścianę łóżko, krzesło i umywalka z lustrem. Po raz pierwszy od tygodnia spała sama, bez przyjaciół. I wcale jej się to nie podobało. Była jednak tak zmęczona, że od razu zasnęła.

Gabriel był w szopie sam. Nie spał.

A więc Mereniang „zajrzała do ich serc”, tak? Uśmiechnął się cierpko. Zdaje się, że Bractwo nie zdawało sobie sprawy, że serce może się zmienić. On się zmienił od chwili, gdy tu przybył.

To się zaczęło zeszłej nocy. Na nadbrzeżu, kiedy odkrył swoje uczucia do Kaitlyn, a ona dokonała wyboru.

To nie była jej wina. I o dziwo, to nie była też wina Kesslera. Pasowali do siebie, oboje uczciwi i dobrzy.

Ale to wcale nie znaczyło, że Gabriel musiał się temu przyglądać.

A dzisiejszego wieczoru stracił już resztki nadziei. Ludzie kryształu nie potrafili mu pomóc. Nawet nie chcieli. W ich oczach dostrzegł obrzydzenie i potępienie.

Miał tutaj zamieszkać? W ich budynkach gospodarczych? I każdego dnia widzieć ich potępienie? I przyglądać się, jak kwitnie romans Kesslera i Kait?

Gabriel obnażył zęby w przerażającym uśmiechu. Nie wydaje mi się.

Powinienem być im wdzięczny, pomyślał. Pokazali mi, kim naprawdę jestem. W dawnych czasach przyłączyłbym się do Ciemnej Łoży i polował na tych tchórzliwych mazgai.

To było stosunkowo proste równanie. Nie należał do kręgu dobrych ludzi, tych w białych kapeluszach. Musiał więc należeć do tych drugich.

To nie było nic nowego, a raczej odkrył to na nowo. Kait doprowadziła do tego, że prawie zapomniał, kim naprawdę jest. Niemal udało jej się go przekonać, że może żyć po jasnej stronie, że nie był urodzonym zabójcą. Cóż, jutro sama odkryje, jak bardzo się myliła.

Gabriel cofnął się i spojrzął na ciało, które leżało na podłodze szopy.

Mężczyzna miał na imię Theo. Bractwo wysłało go, żeby spędził tu noc, jako towarzysz albo strażnik, Gabriel nie był pewien. Teraz znajdował się w śpiączce. Nie był martwy, ale to tylko kwestia czasu.

Gabriel połączył się z jego umysłem, żeby przejąć jego wiedzę. I informacje o tajemniczym szlaku prowadzącym przez gęsty, mroczny las.

Ale dodatkowa dawka energii też była miła. Teraz Gabriel czekał na Lidie. Jeszcze w ogrodzie szepnął jej do ucha kilka słów, prosząc, by przyszła do niego w nocy. Był niemal pewien, że się zjawi.

A wtedy zapyta ją, czy naprawdę chce spędzić najbliższych siedemdziesiąt lat w komunie podstarzałych hipisów. Czy woli znacznie przyjemniejsze życie w słonecznej Kalifornii, gdzie, jak przeczuwał, pan Zetes szykował własną Czarną Łożę?

Lidia była słaba. Wierzył, że zdoła ją przekonać. A jeśli nie, cóż, zawsze może dołączyć do leżącego na podłodze Thea. Levis będzie nieszczęśliwy, ale kogo obchodzi Lewis?

Przez ułamek sekundy pomyślał o tym, co się stanie, gdy już ją przekona. Co będzie się tu działo i co się stanie z Bractwem, gdy przekaże Zetesowi informacje, których potrzebował, by zaatakować biały dom? To nie będzie ładny widok. A Kait znajdzie się w samym środku piekła...

Gabriel odsunął od siebie tę myśl i ponownie obnażył zęby.

Musiał mieć odwagę, by zachować swoje przekonania. Jeśli ma być zły, będzie zły, bez wyjątków. Od tej pory nie będzie stosował żadnych półśrodków.

Poza tym Kessler tu będzie. Sam zatroszczy się o Kaitlyn.

Nagle usłyszał na zewnątrz kroki. Gabriel odwrócił się i z uśmiechem powitał Lidie.

Ktoś krzychał.

Krzyk obudził Kaitlyn, która powoli zaczynała dochodzić do siebie. Zanim całkowicie się rozbudziła, usłyszała kolejny krzyk, a w jej głowie aż huczało z niepokoju.

Wybiegła na zewnątrz, wkładając po drodze ubranie.

*Co się dzieje?* - pytała każdego, kogo spotkała po drodze.

*Nie wiem* - odezwał się Rob. *Wszyscy są zaniepokojeni. Coś się stało...*

Ludzie biegali po korytarzach białego domu. Kaitlyn zauważyła Tamsin i ruszyła w jej stronę.

- **Co się dzieje?**

- **Wasi przyjaciele** - zaczęła Tamsin. Miała ciemnooliwkowe oczy, które kontrastowały z jej złotymi włosami. - **Ten chłopak na zewnątrz i ta mała dziewczyna...**

- **Gabriel i Lidia? Co takiego?**

- **Zniknęli** - powiedziała Mereniang, wychodząc z pokoju - **A mężczyzna, który pilnował Gabriela, ledwo żyje.**

Kaitlyn czuła, jak coś ściska jej serce. Nie była w stanie się poruszyć ani oddychać. To nie mogła być prawda. Nie mogła, Gabriel nie zrobiłby czegoś takiego...

Ale potem przypomniała sobie, jak wyglądał zeszłej nocy. Jego szary wzrok był mętny, a wewnętrzne mury wysokie. Jak gdyby stracił resztkę nadziei.

I nie mogła wyczuć jego obecności. Czuła jedynie Roba, Annę i Lewisa, którzy właśnie zmierzali w jej stronę.

Rob objął ją ramieniem. Tego właśnie potrzebowała. Czuła, że nogi się pod nią uginają.

Lewis wyglądał na zdruzgotanego. Nie mógł w to uwierzyć.

- **Lidia też zniknęła?** - zapytał żałośnie. Mereniang pokiwała głową.

- **Ale nie mogli daleko zajść** - szepnęła Kait, odzyskując głos. Na pewno nie dali rady przejść przez las.

- **Strażnik znał przejście, a Gabriel wszedł do jego umysłu. Wie to samo, co on** - powiedziała beznamyślnie Mereniang.

- **To wszystko przez Lidie** - wybuchnął Rob. - **Gabriel nie zrobiłby czegoś takiego sam. Ona musiała go do tego namówić.**

Kaitlyn czuła walkę, która toczyła się pomiędzy nim a Lewisem, i jeszcze bardziej zwiększała jej cierpienie.

Mereniang zdecydowanym ruchem pokręciła głową.

- **Jeśli już, to było na odwrót. Zeszłej nocy zdałam sobie sprawę, że Gabriel jest niebezpieczny. Dlatego wysłałam do niego Thea. Ale nie wiedziałam, że jest aż tak groźny.** Kaitlyn poczuła mdłości.

- **Nie mogę w to uwierzyć. To nie mogła być jego wina...**

- **A ja nie wierzę, że to wina Lidii** - zaczął Lewis.

- **Nieważne czyja to wina** - przerwała im ostro Mereniang. - **Nie ma czasu na kłótnie. Musimy przygotować się do ataku.**

Lewis wyglądał na zdezorientowanego i przerażonego.

- **Chcecie zaatakować?**

- **Nie! To nas zaatakują. Jak tylko ci dwoje porozumieją się z waszym panem Zetesem. Na pewno uciekli po to, by do niego dołączyć.**

Kaitlyn poczuła kolejną falę mdłości, która omal nie zwabia jej z nóg.

Usłyszała szept Anny:

- **O, nie...**

Próbowała przekonać samą siebie, że Gabriel nie powie niczego panu Zetesowi, że po prostu uciekł. Ale serce waliło jej jak oszalałe, jakby na przekór tym myślom.

- **Mereniang! Jesteś nam potrzebna w ogrodzie!**- Usłyszeli w drzwiach czyjś głos.

Mereniang się odwróciła.

- **Już idę!**

Popatrzyła na grupę Kaitlyn.

- **Zostańcie w środku. Najgorzej będzie na zewnątrz.** - I zaczęła biec.

Kaitlyn mocno chwyciła się Roba, który stanowił jej jedyną kotwicę w wirującym wokół świecie.

*Myślisz, że on to zrobi?* Rob mocno ją przytulił.

*Nie wiem.*

*Rob, czy to nasza wina?*

Wiedziała, że to było najtrudniejsze pytanie, które będzie ją prześladować w snach, jeżeli zdoła przeżyć dzisiejszy dzień. Wyczuła rozpacz Lewisa, ale zanim Rob zdążył cokolwiek odpowiedzieć, rozpoczął się atak.

Na korytarzu zaczął wiać zimny wiatr. Nie tyle wiatr, ile wichura, która rozwiała włosy Kaitlyn i rozplotła warkocz Anny. Wiatr przenikał przez ich ubrania, jak świeżo naostrzony nóż, a wraz z nim pojawił się dzwoniący dźwięk. Drewniana ławka, która stała przy ścianie, zaczęła drzeć, najpierw delikatnie, a potem coraz bardziej gwałtownie. Kaitlyn usłyszała trzaskanie drzwi, które huśtały się w zawiasach, i huk przedmiotów spadających z półek i ścian.

Wszystko wydarzyło się tak nagle, że przez chwilę nie mogła ruszyć się z miejsca i kurczowo trzymała się Roba. Czuła się tak, jakby temperatura jej ciała spadła o kilka stopni, a jej ciałem wstrząsnął gwałtowny dreszcz.

- **Trzymajmy się razem!** - krzyknął Rob, wyciągając rękę do Anny i Lewisa.

Chwycili go za ręce i cała czwórka kurczowo się siebie trzymała. Czuli się tak, jakby znaleźli się w samym środku zamieci.

Kaitlyn dzwoniło w uszach. Przypominało to dźwięk, który słyszała wcześniej w furgonetce. Jakby ktoś dotknął kryształowego kielicha, z tym że ten dźwięk ciągnął się bez końca i był tak wysoki, że powodował ból. Przeszywał jej ciało jak igły i nie pozwalał myśleć.

I jeszcze ten zapach, przypominający odór gnijącego mięsa i kanalizacji, który wiatr wciskał im w nozdrza.

- **Co oni chcą zrobić? Zasmrodzić nas?!** - skarżył się Lewis

- **Mereniang mówiła, że na zewnątrz będzie jeszcze gorzej!** - wrzasnęła Anna. Nie było sensu używać telepatii, wszystko wibrowało przenikliwym dźwiękiem.

- **I mówili, że jest potrzebna w ogrodzie!** - krzyknął Rob. - **W ogrodzie, tam gdzie jest kryształ. Chodźcie!**

- **Ale gdzie?** - zawołał Lewis.

- **Do ogrodu różanego! Może będziemy mogli jakoś pomóc!**

Wydostali się na zewnątrz, zataczając się i potykając o siebie nawzajem. Na zewnątrz wiał jeszcze silniejszy wiatr, a niebo zakryły czarne chmury. Mimo że było dopiero rano, wokół zapadł niesamowity i nienaturalny zmierzch.

- **Chodźcie!** - krzyczał dalej Rob i w końcu udało im się dotrzeć do ogrodu.

To stamtąd dochodził ten zapach i dzwoniący dźwięk. Róże były zniszczone, a ich płatki porwał wiatr. Kilka z nich wirowało jeszcze w powietrzu.

- **Boże, kryształ!** - odezwała się Anna. Większość członków Bractwa zgromadziła się wokół kryształu i wielu z nich, w tym Timon i Mereniang, przyłożyło do niego ręce. Kryształ gwałtownie pulsował, ale nie łagodnym, mlecznym światłem, które Kaitlyn widziała

wcześniej. Wydawało się, że walczą w nim wszystkie kolory tęczy. Blask był oszłamiający i niemal oślepiający.

Ale Anna nie to miała na myśli. To było coś o wiele gorszego. Na kryształ z różanego ogrodu nałożony był inny, bezbarwny kryształ-widmo. Przeróżający twór z naroślami, które wyrastały z każdego zagłębienia.

To był kryształ z piwnicy pana Zetesa, pomyślała oszołomiona Kait. A raczej jego astralne odbicie. A wokół niego, pomiędzy członkami Bractwa, dostrzegła astralne odbicie napastników, którzy przypominali duchy.

Szare postacie, te same, które widziała w furgonetce. Z tym że wtedy nie widziała kryształu. Postacie opierały się o kryształ, dotykając go rękoma i głowami. Wykorzystywały jego moc...

.. do czego? - pomyślała nagle Kaitlyn.

- **Co oni chcą zrobić?** - zapytała Roba.

- **Próbują zniszczyć nasz kryształ** - odpowiedziała członkini Bractwa, mocno zbudowana kobieta, która stała w zewnętrznym kole wokół fontanny. - **Spowodowali wibracje, bo chcą go zniszczyć, ale dopóki ochrania go nasza moc, nic nie zrobią.**

- **Możemy jakoś pomóc?!** - krzyknął Rob.

Kobieta tylko pokręciła głową, spoglądając na kryształ. Ale Rob i Kaitlyn, kierowani wspólnym impulsem, przeszli obok niej, by znaleźć się bliżej centrum wydarzeń. Przecisnęli się przez tłum i stanęli za Timonem i Mereniang.

Oslabione ciało Timona trzęsło się tak mocno, że Kaitlyn poczuła, jak oblewa ją strach. Sama też drżała, nie tyle z zimna, ile z powodu wibracji kryształu. Ziemia, fontanna, wszystko wokół niej drżało, rozbrzmiewając pojedynczym, przerażającym dźwiękiem.

- **Tyle zła. Tyle...** - Timon westchnął tak cicho, że Kaitlyn prawie go nie usłyszała. Ale zauważyła, jak porusza ustami, i zdołała uchwycić jego słowa. Jego pomarszczona twarz była biała, a oczy szeroko otwarte i pochmurne.

- **Nie wiedziałem** - westchnął. - **Nie zdawałem sobie sprawy. Jak można zrobić coś takiego i to dzieciom...**

Kaitlyn nie rozumiała. Spojrzała na Mereniang i na twarzy ciemnowłosej kobiety również dostrzegła przerażenie, a z jej zmrużonych niebieskich oczu pociekły łzy.

Potem Kaitlyn wbiła wzrok w szarych ludzi.

Byli bardziej wyraźni niż kiedykolwiek wcześniej, jakby mieli się tu w każdej chwili zmaterializować. Widziała ich ciała, dłonie i twarze.

Jedna z postaci wydawała jej się znajoma. Kaitlyn widziała już wcześniej jej twarz albo przynajmniej jej zdjęcie. Na folderze z napisem „Sabrina Jessica Galio”.

Ale pan Zetes powiedział, że wszyscy stracili rozum. Wszyscy jego pierwsi studenci, którzy brali udział w badaniu pilotażowym.

Może to mu wcale nie przeszkadzało. Może w ten sposób ich kontrolował...

Po policzkach Kaitlyn płynęły łzy. Timon miał rację. Pan Zetes był wcieleniem zła. I chyba wygrywał. Znajdujący się w fontannie kryształ wibrował z coraz większą mocą, a kalejdoskop kolorów zniknął wchłonięty przez szarość drugiego kryształu.

- **Timonie, puść!** - wołała Mereniang. - **Jesteś na to za stary! To kryształ ma cię wzmacniać, a nie na odwrót.**

Ale Timon najwyraźniej jej nie słyszał.

- **Tyle zła** - powtarzał w kółko. - **Nie wiedziałem, że jest aż tak zły...**

- **Rob, musimy coś zrobić!** - krzyknęła Kaitlyn. Nagle Timon odezwał się telepatycznym głosem, który odbił się szerokim echem w ich głowach. Głosem tak mocnym, że Kaitlyn odwróciła się gwałtownie, by na niego spojrzeć.

*Tak! Musimy coś zrobić. Musimy puścić kryształ!* Mereniang wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

- **Timonie, jeśli go puścimy...**

*Zrób to!* - krzyknął. *Wszyscy puście kryształ, teraz!*

Timon zrobił krok do tyłu, zdejmując ręce z kryształu. Kaitlyn czuła, że kręci jej się w głowie. Widziała, jak pozostali członkowie Bractwa patrzyli na siebie z rozpaczą. Nagle kolejna postać się cofnęła.

To był LeShan. Uniósł dłonie, a jego przenikliwe oczy lśniły. Potem kolejny członek Bractwa cofnął się od kryształu. I następny. W końcu tylko Mereniang trzymała ręce na kryształach.

*Puść go!* - krzyknął Timon.

Kryształ wyraźnie drżał, a przeszywający dźwięk robił się coraz wyższy.

- **Puść** - szepnął Timon, jakby nagle opuściły go wszystkie siły. - **Niech ktoś ją odciągnie... Ona zginie...**

Rob rzucił się do przodu. Chwycił Mereniang w pasie i pociągnął do tyłu. Kobieta puściła kryształ i oboje upadli na ziemię.

Nieznosny dźwięk zamienił się w przerażający huk. Jakby na ziemię spadło nagle milion kryształowych kielichów, Dźwięk całkowicie ogłuszył Kaitlyn, odbijając się w każdej komórce jej ciała.

Ogromny kryształ rozpadał się na kawałki.

Przypominało to wybuch, chociaż na zewnątrz wydobywało się jedynie światło. Nagła fala promieniowania nie tylko ogłuszyła, ale i oślepiła Kaitlyn. Widziała tysiące unoszących się w powietrzu odłamków.

Upadła na kolana i objęła rękami głowę.

Kiedy otworzyła oczy, świat wyglądał inaczej. Wiatr przestał wiać, a po zapachu nie został nawet ślad.

Nie było też obu kryształów. Szary kryształ po prostu zniknął, a wraz z nim zniknęły szare postacie. A ten drugi, ostatni, idealny kryształ na świecie, leżał w kawałkach w fontannie.

Kaitlyn z niedowierzaniem rozejrzała się wokół.

Timon leżał na trawie, z ręką przyciśniętą do klatki piersiowej. Oczy miał zamknięte, a jego twarz przybrała woskowy odcień.

Rob wstał, uwalniając się spod Mereniang, która zaczęła płakać.

- **Dlaczego?** - pytała ciemnowłosa kobieta. Kait sama chciała to wiedzieć. -

**Dlaczego, dlaczego?**

Timon zamrugał powiekami.

- **Weź jeden z odłamków i daj go dzieciom** - wyszeptał.

## Rozdział 16

**M**ereniang wydawała się zdumiona i przerażona. Nie ruszyła się z miejsca, ale LeShan szybko zrobił dwa kroki naprzód i włożył rękę do fontanny.

- **Weź** - powiedział, wyciągając jeden z odłamków w stronę Roba.

Rob nie podniósł wzroku. Klęczał przy Timonie, trzymając rękę na klatce piersiowej staruszka.

- **Trzymaj się.** - Zerknął na Mereniang. - **Jest bardzo słaby! Jakby nagle opuściły go wszystkie siły życiowe...**

- **Kryształ podtrzymał go przy życiu** - wyznała Mereniang. Jej smutne niebieskie oczy cały czas wpatrywały się w Timona. Cofnęła się i objęła rękami. - **Kiedy kryształ się rozpadł, jego życie się skończyło.**

- **Ale jeszcze nie umarł!** - krzyknął z mocą Rob. Zamknął oczy i położył rękę na czole staruszka. Kaitlyn poczuła, jak wypływa z niego uzdrawiająca energia.

- **Nie** - szepnął Timon. - **To nie ma sensu. Poza tym chcę, żebyś mnie wysłuchał.**

- **Nic nie mów** - rozkazał Rob, ale Kaitlyn ukłękła przy starym mężczyźnie. Chciała zrozumieć, co się działo.

- **Dlaczego to zrobisz?** - zapytała.

Timon otworzył oczy, w których dostrzegła dziwny spokój, zdobył się nawet na lekki uśmiech.

- **Miałś rację** - odezwał się słabym głosem. - **Zmiany są dobre, a przynajmniej konieczne. Weź odłamek.**

LeShan cały czas trzymał wyciągnięty kryształ. Kaitlyn popatrzyła na niego i przeniosła wzrok na Timona. Potem wyciągała rękę.

Odłamek był szerokości jej nadgarstka i długi na około trzydzieści centymetrów. Był zimny i ciężki, z ostrymi fasetami. Jedna nich przecięła jej kciuk, gdy chciała sprawdzić jego krawędź.

- **Zabierzcie go ze sobą i zróbcie to, co należy** - szepnął Timon. Ledwo było go słychać. Rob zaczął się pocić, a ręce mu drżały, ale Timon odchodził.

- **Niektóre rzeczy są tak złe, że należy z nimi walczyć...**

Całym jego ciałem wstrząsnął dreszcz, a z płuc wydobył się dziwny dźwięk. To szmer śmierci, pomyślała Kaitlyn, zbyt oszołomiona, by się poruszyć. Wydawało jej się, że słyszy ulatującą z ciała duszę.

Oczy Timona były szeroko otwarte i wpatrywały się w niebo. Ale nic już nie widziały. Kaitlyn ścisnęło w gardle, a do oczu napłynęły jej łzy. Wokół niej zaczęli gromadzić się członkowie Bractwa, którzy wyglądali jak stado zagubionych ptaków. Wydawało się, że teraz, kiedy Timon umarł, a kryształ się rozpadł, nie bardzo wiedzieli, co mają zrobić.

Rob ciężko oddychał. Włosy miał ciemne od potu, a w oczach żal. Jako uzdrowiciel, który przegrał walkę.

Kaitlyn podeszła do niego i mocno objęła go ramieniem. To przynajmniej była w stanie zrozumieć. Nagle poczuła jakieś szarpnięcie i zobaczyła Lewisa i Annę, którzy ukłękli obok niej.

Wszyscy się objęli. Trzymali się bardzo mocno, jak w czasie tamtej zamieci. Trzymali się siebie, bo nie mieli nikogo innego.

- **W porządku!** - krzyknął LeShan. - **Timon odszedł, ale my żyjemy. Musimy teraz myśleć o sobie. I nie mamy czasu, żeby tak stać i nic nie robić!**

- **Oczywiście będziemy musieli się stąd wynieść** - powiedział LeShan. Wydawało się, że teraz kiedy Mereniang była pogrążona w bólu, przejął kontrolę nad

sytuacją. Kaitlyn była zadowolona. LeShan może i był agresywny i nieco narwany, ale rozumiała go o wiele lepiej niż pozostałych członków Bractwa.

Stali w głównym korytarzu białego domu. Wokół nich wrzało jak w ulu, a członkowie Bractwa zajęci byli pakowaniem.

- **Myślisz, że pan Zetes ponownie zaatakuje** - odezwał się Rob. To nie było pytanie.

- **Tak, to był dopiero początek. Udało mu się pokonać naszą barierę obronną i zdaje się, że na razie nie mógł nic więcej zrobić. Ale następnym razem będzie chciał nas zabić.**

Jakaś wysoka kobieta zajrzała do nich z innego korytarza,

- **LeShan, czy dzieci jadą z nami? Próbuję zorganizować transport.**

LeShan spojrział na Kait i jej przyjaciół.

- **Więc?** - zapytał.

Nikt się nie odezwał. W końcu głos zabrał Rob.

- **Muszę się upewnić, że dobrze zrozumiałem. Timon chciał, żebyśmy wrócili do pana Zetesa i wykorzystali odłamek waszego kryształu, żeby zniszczyć jego kryształ.**

- **To jedyny sposób** - powiedział LeShan. - **Ale to nie znaczy, że musicie to zrobić.**

- **Timon umarł po to, żebyśmy zdobyli ten odłamek** - oderwała się Anna. Jej zazwyczaj łagodna twarz nabrała surowego wyrazu.

- **A ja nadal tego nie rozumiem!** - wybuchnęła Kait. - **Czemu wszyscy go posłuchali? Wcześniej nie chcieliście z nim walczyć. Dlaczego zmieniliście zdanie?** LeShan wydał wargi.

- **Nie sądzę, by wszyscy zmienili zdanie. Oni są przyzwyczajeni do spełniania rozkazów Timona. Może on sam nie uważał siebie za przywódcę, ale wszyscy pozwalali mu podejmować decyzje.**

- **A on zmienił zdanie z powodu ataku?** - zapytał niepewnie Lewis.

- **Z powodu Sabriny** - wyznała Kaitlyn. Wszyscy na nią spojrzeli. - **Nie widzieliście?** - zdziwiła się.

Lewis zamrugał.

- **Kim jest Sabrina?**

- **Sabrina Jessica Galio. Była wśród tych szarych postaci. Nie rozumiałam tego wcześniej, bo nie widziałam jej twarzy.**

- **Jesteś pewna?** - rzucił Rob.

- **Jak najbardziej, tym razem widziałam ją wyraźnie. A to chyba oznacza, że pozostałe szare postacie to jego byli studenci. Wszyscy wydawali mi się młodzi.**

- **To właśnie wyczuł Timon** - stwierdził LeShan. Jego twarz wykrzywił grymas, jakby czuł w ustach jakiś nieprzyjemny smak. - **Wszyscy to wyczuliśmy. Wszyscy, którzy dotykali kryształu. Napastnikami były dzieci, żadne z nich nie miało więcej niż dwadzieścia lat. A ich umysły wydawały się zmaczone... Nie potrafię tego wyjaśnić.**



- Są obłąkani - powiedziała Kaitlyn zadziwiająco spokojnym głosem. - Pan Zetes mówił, że to kryształ doprowadził ich do takiego stanu. Dlatego nigdy nie pomyślałam, że może ich wykorzystać, by nas zaatakować. Myślałam, że są zamknięci w jakimś zakładzie.

- Może pan Zetes ich stamtąd zabrał - zauważył głucho Lewis.

LeShan się skrzywił.

- W każdym razie wyczuliśmy ich cierpienie, ale też zło. Nie mieliśmy pojęcia, że takie zło istnieje jeszcze na świecie. Chyba sądziliśmy, że odeszło wraz ze zniknięciem naszej ojczyzny.

- I nie zamierzasz nam powiedzieć, jak nazywał się wasz kraj? - zapytała Kaitlyn. To pytanie chodziło jej po głowie od wczoraj.

LeShan zachowywał się tak, jakby jej nie słyszał.

- Jeżeli wrócić, by z nim walczyć, narazicie się na wielkie niebezpieczeństwo - powiedział. - Nie będę udawał, że jest inaczej. I nie możecie liczyć na naszą pomoc. Muszę dopilnować, by ci wszyscy ludzie znaleźli jakieś schronienie, i zanim skończę, może być już po wszystkim.

- Dzięki - wydusił z siebie Rob.

- Jeżeli potem będę mógł wam pomóc, zrobię to. Ale decyzja należy do was.

- A gdybyśmy pojechali z wami, byłibyśmy bezpieczni? - zapytała Kaitlyn tęsknym głosem.

- W miarę. Nikt nie może wam obiecać całkowitego bezpieczeństwa.

Kaitlyn westchnęła. Spojrzała na Roba, Lewisa i Annę. Wszyscy spoglądali po sobie.

*Mamy jakiś wybór?* - zapytał Rob.

*Im dłużej czekamy, tym silniejszy robi się Zetes,* szepnęła Anna. Wydawała się przekonana.

*Możemy równie dobrze skończyć, to co zaczęliśmy,* wtrącił Lewis. Był zrezygowany, ale szybko otrząsnął się z odrętwienia. Ze swoją wrodzoną odpornością i optymizmem miał nawet nadzieję pomóc Lidii, wyczuła Kait.

Kait miała też inny powód, by wrócić. Owszem, chciała powstrzymać Zetesa, ale było coś ważniejszego.

*Gabriel,* powiedziała wreszcie.

Natychmiast wyczuła burzę sprzecznych emocji. Trochę gniewu, zdumienia, poczucia zdrady. Ale i sympatii, determinacji i miłości.

*Masz rację,* pomyślał Rob. *Jeżeli naprawdę ma zamiar dołączyć się do Zetesa...*

*Obawiam się, że tak,* przerwała mu Kaitlyn. *Powinnam pomyśleć o tym wczoraj.*

*Mereniang mówiła, że każdy kryształ, który produkuje energię, może go żywić. A kryształ pana Zetesa z pewnością generuje energię.*

*Myślisz, że dlatego odszedł?* - zapytała Anna.

*Nie wiem. Nie sądzę, by tylko o to chodziło. Ale myślę, że woli czerpać energię z kryształu niż od ludzi. A im większy będzie miał kontakt z tym kryształem...*

- Tym jego stan się pogorszy - dokończył na głos Rob. - Jak w przypadku Sabriny i tych wszystkich pozostałych biedaków.

- Musimy go powstrzymać - odezwał się oszołomiony Lewis.

Rob zerknął na niego i się uśmiechnął. Był to jedynie cień jego dawnego uśmiechu, ale biło od niego ciepło.

- Masz rację. - Pokiwał głową. - Musimy go powstrzymać.

- **Moi rodzice nam pomogą** - dodała z przekonaniem Anna. - **Na pewno próbowali coś zrobić.**

- **Zorganizuję wam transport** - powiedział LeShan. Rzucił Kait przelotne spojrzenie. Miała wrażenie, że był z nich niesłychanie dumny.

- **Poczekaj, jest coś jeszcze** - zagadnęła nerwowo. - **Chciałam zapytać o to wcześniej, ale nie miałam okazji. W Kaliforni jest pewna dziewczyna, którą pan Zetes doprowadził do śpiączki. Myślimy, że za pomocą jakichś leków. Obiecałam jej bratu, że zapytamy was o pomoc, ale...**

Głos jej się urwał. Wyczuła troskę Roba o Marisol i jego rozgoryczenie, że sam o tym nie pomyślał, ale twarz LeShanu pozostała niewzruszona.

*Oczywiście, że nie mogą nam pomóc, pomyślała. W końcu to nie lekarze. Byłam głupia, że w ogóle zapytałam...*

Nie chciała nawet myśleć, jaki będzie wyraz twarzy brata Marisol, gdy mu o tym powiem.

LeShan odezwał się nonszalanckim głosem:

- **Idealny kryształ potrafił leczyć większość chorób. Myślę, że nawet niewielki odłamek będzie w stanie pomóc waszej przyjaciółce.**

Kaitlyn szybko wypuściła powietrze. Nie zauważyła nawet, że wstrzymała oddech, ale nagle zrobiło jej się lżej na sercu.

LeShan odszedł, zerkając na nią przez ramię z szerokim uśmiechem.

- **I znowu zostaliśmy sami** - powiedział Lewis. Czekali na LeShana, który miał im przyprowadzić przewodnika po lesie, Kaitlyn trzymała torbę, w której miała już tylko brudne ubrania i przybory do rysowania. W drugiej ręce trzymała odłamek kryształu.

- **Możemy polegać tylko na sobie** - przyznała Kaitlyn.

- **Tak naprawdę każdy może polegać tylko na sobie** - dodała Anna.

- **Tak, ale cała ta podróż, wszystkie poszukiwania** - zaczął Lewis - **wszystko na nic.**

Rob rzucił mu szybkie spojrzenie.

- **To nie było na nic. Teraz jesteśmy silniejsi. Więcej wiemy i w końcu mamy broń.**

- **Właśnie** - zgodziła się Anna. - **Wyruszyliśmy w drogę po to, żeby odnaleźć to miejsce, i udało się. Chcieliśmy znaleźć, sposób, by powstrzymać pana Zetesa.**

- **Tak. Pozostał już tylko krzyk** - przyznał Lewis, ale się uśmiechnął.

Kaitlyn spojrzała na biały dom, który teraz był pusty. Zastanawiała się, czy zostałyby tu, gdyby sprawy potoczyły się inaczej. Czy gdyby Gabriel ich nie zdradził, gdyby Bractwo Zostało, mogłaby odnaleźć tu swój dom? Czy było to miejsce, w którym czułaby się jak u siebie?

- **Jeśli uda nam się zniszczyć kryształ, będziemy mogli uratować Gabriela** - powiedział Rob.

Kaitlyn spojrzała na niego ciepło. Nie, pomyślała, moje miejsce nie jest w Bractwie, ale przy Robie, Lewisie i Annie, i nawet przy Gabrielu. Mój dom jest tam, gdzie są oni.

- **Dobra** - przytaknęła. - **Zróbmy to. Nasza wyprawa rozpoczyna się na nowo.**

Spojrzała na odłamek kryształu. Po chwili przez chmury przebił się pojedynczy promień słońca, a odłamek zalśnił niczym diament.